Lublin
3,80 ZŁ W TYM 8% VAT
Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X
Nr 14 (17.075)
Kurier Lubelski w prenumeracie 1,90 zł. Informacje: 81 446 28 05
Piątek-niedziela 22-24 stycznia 2021
magazyn
LUBELSKI kurier

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Wirusolog: Nie bójmy się nowej szczepionki. Jest bezpieczna

strona 4

REKLAMA 0010014927

Joanna Mucha na politycznym zakręcie

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Temat tygodnia

Gdy została posłanką PO okrzyknięto ją „pierwszym cudem Tuska". W tym tygodniu Joanna Mucha przeszła do Szymona Hołowni

strony 8-9

Reportaż

To była jedna z najbardziej wstrząsających zbrodni. Sprawą śmierci Madzi z Sosnowca żyła cała Polska

strony 14-15

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Wywiad

Ryszard Poznakowski: W Trubadurach postawiliśmy na teatralność występów. Stąd te słynne ciuchy

strony 16-17

REKLAMA 0010021475
forum seniora w internecie

ZAPRASZAMY NA I LUBELSKIE FORUM SENIORA
Spotkanie będzie transmitowane w internecie!
28 stycznia o godzinie 12.00
Dowiedz się więcej www.kurierlubelski.pl/forumseniora

eprasa.pl f109a1f6f3

Wjedziesz na czerwonym, wpadniesz w oko kamery

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Pod nadzorem kamer będzie m.in. skrzyżowanie pod Zamkiem

Ruch drogowy

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Ma to być bat na kierowców łamiących przepisy. Chodzi o przejeżdżających przez skrzyżowanie na czerwonym świetle. W Lublinie w dwóch miejscach pojawią się kamery rejestrujące takie wykroczenie. Chodzi o rondo R. Kuklińskiego oraz rondo R. Dmowskiego.

Ma być bezpiecznej – przekonuje Główny Inspektorat Transportu Drogowego. Chodzi o rozbudowę systemu rejestrującego przejazdy przez skrzyżowania na czerwonym świetle. Powiększy się on o 30 kamer, które pojawią się w 18 miastach. Na liście znalazł się Lublin, gdzie wyznaczono dwie lokalizacje.

Miejsca przyszłych kontroli znajdują się na Trasie W-Z. Pierwsze to rondo R. Kuklińskiego, czyli skrzyżowanie al. Solidarności, ul. Lubomelskiej oraz Kompozytorów Polskich. Drugim jest rondo przy Zamku, czyli u zbiegu al. Unii Lubelskiej oraz Tysiąclecia.

- Przejazd na czerwonym świetle przez skrzyżowanie to jedno z największych zagrożeń, jakie może pojawić się w ruchu drogowym - podkreśla komisarz Kamil Gołębiowski, oficer prasowy KMP Lublin. Za niezastosowanie się do sygnalizacji świetlnej grozi mandat w wysokości 300-500 zł oraz 6 punktów karnych.

Jak będą działać kamery? - Urządzenia wykryją fakt wjechania pojazdu na skrzyżowanie na czerwonym świetle, będą śledzić tor poruszania się pojazdu na skrzyżowaniu oraz dokumentować popełnione wykroczenie wraz z danymi umożliwiającymi identyfikację pojazdu, którym naruszono przepisy, a także okoliczności zdarzenia (numer rejestracyjny pojazdu, czas i miejsce zdarzenia, czas, jaki upłynął od zapalenia się czerwonego światła) - opisuje Monika Niżniak, rzeczniczka GITD.

Rondo przy Zamku to skrzyżowanie, które od lat zajmuje pierwsze miejsce wśród skrzyżowań o największym natężeniu ruchu w Lublinie. Np. w 2016 r. co minutę wjeżdżało na nie 114 samochodów (łącznie w ciągu 60 minut, w godz. 16-17, było to 6868 aut). Dwa lata później pojazdów było więcej. W ciągu minuty – 118, w ciągu godziny 7090. To najbardziej kolizyjne skrzyżowanie. W 2019 r. odnotowano na nim 65 stłuczek – wynika z danych Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Kiedy pojawią się kamery od „czerwonego światła"? GITD dopiero na początku lutego ma poznać oferty złożone w przetargu. - Wybrany wykonawca będzie miał 72 tygodnie od podpisania umowy na przekazanie urządzeń do użytkowania – informuje Niżniak.

Obecnie działa 20 takich kamer, z czego jedna na terenie woj. lubelskiego: w Anielinie (skrzyżowanie DK 12 z ul. Puławską).

GITD planuje też w Lublinie uruchomienie fotoradaru. Ma stanąć na al. Solidarności (między wiaduktem Poniatowskiego a al. Kompozytorów Polskich). Nie wiadomo jeszcze, kiedy zacznie działać.

©℗

Pogoda w regionie

Deszcz zamiast śniegu

„Gdy na Wincentego pogoda świeci, spodziewajcie się dobrego lata dzieci" - brzmi staropolskie przysłowie. Wspomnienie świętego przypada w piątek i jeśli wierzyć mądrościom poprzednich pokoleń należałoby przyjąć, że czekają nas słoneczne wakacje. Tymczasem aura w najbliższy weekend będzie znacząco odbiegać od tego, do czego przyzwyczaiła nas pierwsza połowa tygodnia. Temperatura za dnia będzie powyżej zera. W niedzielę możliwy deszcz. Systematycznie poprawia się jakość powietrza. Jeśli temperatura znów nie spadnie, to lublinianie nie muszą się obawiać powrotu smogu. Na samopoczucie będą natomiast narzekać meteopaci. Warunki biometeorologiczne będą się zmieniać z obojętnych na niekorzystne. Wiosenne temperatury nie powinny nastrajać nas optymistycznie. W końcu: „kiedy w styczniu lato, w lecie zimno za to". **(PN)**

Piątek
5°C
1°C
Barometr **1003 hPa**
Wiatr **płd. zach. 24 km/h**
Uwaga **wietrznie**

Sobota
6°C
2°C
Barometr **999 hPa**
Wiatr **płd. 20 km/h**

Niedziela
4°C
0°C
Barometr **999 hPa**
Wiatr **płd. zach. 10 km/h**
Uwaga **możliwy deszcz**

W poniedziałek

Sportowe emocje

Relacja z kolejnego meczu piłkarek ręcznych MKS Perła Lublin w Lidze Europejskiej

We wtorek

Szczepienia seniorów

- To dla nas szansa i ratunek - mówi słynny kardiochirurg prof. Marian Zembala

W środę

Nasze zdrowie

Wybieramy nawilżacz powietrza do domu. Na co trzeba zwrócić uwagę?

KARTKA Z KALENDARZA

1863
w Królestwie Polskim wybuchło powstanie styczniowe (na Litwie – 1 lutego). Trwało do jesieni 1864 r., a swym zasięgiem objęło ziemie zaboru rosyjskiego;

1920
13-letni Antoni Petrykiewicz, który zginął w 1919 r. podczas obrony Lwowa przed Ukraińcami, został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Stał się tym samym najmłodszym kawalerem tego odznaczenia w historii;

1943
gen. Stefan Rowecki „Grot" wydał rozkaz o utworzeniu Kedywu AK, czyli Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej;

1978
15 osób zginęło, a 14 odniosło obrażenia w wyniku zderzenia autobusu PKS z radziecką ciężarówką wojskową w Osiecznicy koło Krosna Odrzańskiego;

KURIER PRZED LATY

ŚRODA
12 stron
Ok. 3 tys. chorych w województwie ponad 700 w Lublinie
Grypa w akcji
W aptekach polopiryny C jak na lekarstwo
Kogo w Lublinie mianuje minister Miller?
FOT.

Brakuje lekarstwa na grypę

„Grypa w akcji" - grzmiał nagłówek na pierwszej stronie Kuriera Lubelskiego z 22 stycznia 1997 r. Liczba chorych w województwie wynosiła około 3000 osób, z tego ponad 700 w Lublinie. Problemem była dostępność leków. „Aby kupić polopirynę C trzeba było wczoraj biegać po całym mieście. Wielu aptekach zabrakło lekarstwa" - donosił dziennik. Farmaceuci nie nadążali za rosnącą falą zachorowań. Sytuacja stawała się napięta, ponieważ blisko jedna trzecia wszystkich przypadków dotyczyła dzieci. „Nie ma powodów do obaw, że nadeszła jakaś potężna fala grypowa. W porównaniu z analogicznym okresem 1996 roku, kiedy mieliśmy 21,5 tys. chorych, nie jest to dużo" - uspokajał Janusz Słodziński z lubelskiego sanepidu. **(PN)**

W OBIEKTYWIE

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Maszyna do zamiany monet już pracuje w NBP

Liczenie monet, segregowanie i stanie w kolejkach w banku. Tak wyglądała do niedawna wymiana bilonu. - Dzięki nowemu urządzeniu, cała operacja stała się szybsza i prostsza - wyjaśnia Ewa Waszkiewicz z lubelskiego oddziału NBP. Maszyna przyjmuje zmieszane polskie monety o nominałach od 1 gr do 5 zł. Wystarczy wsypać bilon , a automat sam policzy kwotę i wydrukuje paragon. Z dokumentem należy udać się do kasy, w której zostanie on zamieniony na gotówkę. Z urządzenia można korzystać w NBP w Lublinie przy ul. Chopina 6, w godz. 8 do 14 od poniedziałku do piątku. **(PN)**

eprasa.pl f109a1f6f3

FOT123RF.COM

Seniorzy z Lublina mogą liczyć na pomoc przy rejestracji i transporcie na szczepienia przeciwko wirusowi Covid-19

Ratusz pomoże seniorom w rejestracji na szczepienia

Lublin
Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Od 22 stycznia osoby w wieku powyżej 70 lat mogą zapisywać się na szczepienia przeciwko koronawirusowi. Lubelskim seniorom będącym pod opieką MOPR miasto pomoże w rejestracji. Oferuje też transport do punktu szczepień osobom z niepełnosprawnościami.

Same szczepienia zaczną się 25 stycznia. Seniorzy będący mieszkańcami Lublina i korzystający ze wsparcia pomocy społecznej, mogą skorzystać przy rejestracji na szczepienia z pomocy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie - mówi Izolda Boguta z biura prasowego ratusza.

Informacje dotyczące zasad rejestracji można uzyskać, dzwoniąc na „ratuszową" infolinię: 81 466 34 34, w godz. 7.30-15.30 od poniedziałku do piątku. Ratusz oferuje też pomoc w dotarciu do punktu szczepień. Z koordynatorem ds. transportu należy kontaktować się, dzwoniąc pod numer: 785 589 941 w godz. 7.30-15.30 - co najmniej 3 dni przed wyznaczonym terminem szczepienia.

- Umawiając termin transportu, można także uzgodnić potrzebę obecności opiekuna na czas przejazdu. Dotyczy to osób rejestrujących się na szczepienie przez infolinię 989 lub elektronicznie. Natomiast jeżeli rejestracja odbywa się w punkcie szczepień, potrzebę zapewnienia transportu należy zgłosić w punkcie szczepień - wyjaśnia Izolda Boguta.

Z bezpłatnego transportu mogą skorzystać osoby niepełnosprawne, posiadające aktualne orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu znacznym o kodzie R lub N; osoby posiadające I grupę inwalidzką z tymi schorzeniami oraz osoby powyżej 70. roku życia, mające trudności w samodzielnym dotarciu do najbliższego punktu szczepień.

W Lublinie szczepienia odbywają się w 59 placówkach

Jak się zapisać na szczepienie?

- Dzwoniąc na całodobową i bezpłatną infolinię pod numerem 989 - do tego sposobu rejestracji należy przygotować numer PESEL oraz numer telefonu komórkowego, na który zostanie przesłany SMS z potwierdzeniem umówienia wizyty na szczepienie.
- Kontaktując się z wybranym punktem telefonicznie lub e-mailowo. Jeżeli w wybranym punkcie szczepień nie ma dogodnego terminu, to można zadzwonić na infolinię NFZ pod numer 989, a konsultanci pomogą znaleźć inny punkt szczepień w pobliżu miejsca zamieszkania, z dogodnym terminem.
- Poprzez platformę pacjent.gov.pl, gdzie możliwa jest rejestracja elektroniczna - system zaproponuje dostępne terminy w punktach szczepień, które znajdują się blisko adresu zamieszkania. Jeśli żaden z proponowanych terminów lub miejsc nie będzie akceptowalny, należy skorzystać z dostępnej wyszukiwarki i wskazać dogodną datę i lokalizację. Aby skorzystać z tego sposobu rejestracji, należy posiadać Profil Zaufany. ©℗

Żubry z Lasów Janowskich zwiały z zagrody

Janów Lubelski
Aleksandra Dunajska-Minkiewicz
a.dunajska@kurierlubelski.pl

Dwa żubry przywiezione we wtorek do Lasów Janowskich miały na razie przebywać w zagrodzie, ale już teraz wybrały życie na wolności. „Uciekinierzy zostali namierzeni" - informuje Nadleśnictwo Janów Lubelski.

Jak już pisaliśmy, we wtorek do Lasów Janowskich przywieziono dwa pierwsze z dziewięciu planowanych żubrów. Do początku marca zwierzęta miały przebywać w zagrodzie kwarantannowej, żeby przyzwyczaić się do nowego miejsca.

Żubry zdecydowały jednak inaczej. W nocy ze środy na czwartek żubrzyca sforsowała ogrodzenie (jest podłączone do prądu, ale najwyraźniej to jej nie przeszkodziło) i wyszła na zewnątrz. Uciekinierzy zostali już namierzeni, bo krowa nosi obrożę telemetryczną.

- Razem z cielakiem trzymają się w pobliżu zagrody. Nie będziemy próbowali ich zawrócić, będą otrzymywały pożywienie na zewnątrz zagrody - zastrzega Bartłomiej Kosiarski, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Janów Lubelski.

Dlaczego żubry uciekły? - Przypuszczamy, że mogły je spłoszyć wilki. Szacujemy, że w naszych lasach żyją trzy lub cztery watahy - wyjaśnia Bartłomiej Kosiarski. - Poza tym, to są dzikie zwierzęta, nie miały nigdy kontaktów z człowiekiem, widocznie nie czuły się dobrze, będąc ograniczone zagrodą.

Nadleśnictwo ponownie apeluje, żeby nie próbować szukać kontaktów z „janowskimi" żubrami. „W tej sytuacji unikanie płoszenia tych zwierząt nabiera jeszcze większego znaczenia, dlatego prosimy o powstrzymanie się od ich poszukiwań. Zwierzęta muszą się zaadoptować w nowym miejscu, a obecność ludzi będzie je stresowała" - czytamy na facebookowym profilu Nadleśnictwa. ©℗

REKLAMA 0010014139

Tarcza Finansowa PFR 2.0
Pomoc na czas

W obliczu drugiej fali pandemii koronawirusa Polski Fundusz Rozwoju realizuje program o wartości ponad 35 mld zł – Tarcza Finansowa PFR 2.0. Jest to przygotowany przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego nowy program wsparcia polskich przedsiębiorców z 45 branż, które musiały ograniczyć działalność w związku z obostrzeniami sanitarnymi.

W ramach Tarczy 2.0 mikrofirmy mogą otrzymać do 324 tys. zł w zależności od liczby zatrudnionych i poziomu spadku przychodów, a MŚP do 3,5 mln zł na pokrycie do 70% strat.

Przyjmowanie wniosków od 15 stycznia do 28 lutego poprzez systemy bankowości elektronicznej 18 banków komercyjnych i większości spółdzielczych.

Wejdź na www.pfr.pl i sprawdź, czy Twoja firma może skorzystać z subwencji.

Tarcza Finansowa PFR 2.0

eprasa.pl f109a1f6f3

Co się zdarzyło w hotelu pod Łukowem?

Prokuratura

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Przyleciała do Polski na konkurs piękności. Kilka dni później została zgwałcona. To wersja dziennikarza Piotra Krysiaka. Podejrzewany odpiera zarzuty. Głos zabrał organizator zgrupowania uczestniczek konkursu, które odbyło się pod Łukowem.

Do zdarzenia miało dojść w lutym ub. r. „Wracając do pokoju zauważyła idącą za nią gwiazdę publicystyki TVP Info. Nie spodziewała się, że kiedy otworzy drzwi do pokoju – mężczyzna wepchnie ją do środka. Tam - jak powiedziała śledczym kobieta - miał ją zgwałcić" - tak przebieg zdarzeń zrelacjonował Piotr Krysiak.

Według relacji pokrzywdzonej, którą przytacza dziennikarz, nazajutrz po zdarzeniu pojechała do szpitala w Warszawie. (...) powiedziała lekarzowi, że została zgwałcona. Ten natychmiast wezwał policję" - pisze Krysiak.

Inaczej przebieg zdarzeń relacjonuje organizator konkursu.- Kandydatka (o którą może chodzić w artykule) ze względu na niewłaściwe zachowanie nie została dopuszczona do finału konkursu, a decyzja o jej usunięciu została podjęta pod koniec zgrupowania. Wróciła wraz z pozostałymi do Warszawy - czytamy w mailu przesłanym na adres redakcji. - Liczymy na jak najszybsze i właściwe wyjaśnienie tej sprawy - podsumowuje organizator konkursu Miss Generation.

Zdaniem Krysiaka, za gwałtem stał „gwiazdor publicystyki TVP Info". Urażony publikacją poczuł się Jarosław Jakimowicz, aktor i współprowadzący programu „W kontrze". Zażądał usunięcia wpisu Krysiaka i zagroził pozwem.

- Dlaczego od wielu miesięcy trwa śledztwo, a ja - podobno podejrzewany o gwałt - nawet nie zostałem przesłuchany?! Nikogo nie zgwałciłem! Przysięgam na zdrowie moich dzieci! Nie jestem zdolny do takich czynów, brzydzę się agresją wobec kobiet - powiedział dziennikarzowi Onetu. Jakimowicz uczestniczył w konkursie Miss Generation na zaproszenie organizatora. Był obecny podczas ostatniego dnia zgrupowania jako „celebrity guest".

- Nieznane nam są szczegóły prowadzonego śledztwa opisanego w artykule Pana Piotra Krysiaka, w związku z tym dla jego dobra nie możemy go komentować – informuje organizator konkursu. W sprawie gwałtu zostało wszczęte śledztwo.

- Wysłaliśmy wniosek o pomoc prawną za granicę. Zawiesiliśmy postępowanie do czasu uzyskania odpowiedzi - przyznaje prokurator Agnieszka Kępka, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Ofiara, jak i część świadków przebywa za granicą. Prokuratura nikomu nie postawiła zarzutów.

©℗

Wirusolog: Nie bójmy się nowej szczepionki. Jest bezpieczna

Pandemia

Gabriela Bogaczyk
g.bogaczyk@kurierlubelski.pl

Na razie tylko jedna osoba z Lubelszczyzny musiała być hospitalizowana po szczepieniu. Większość odczynów poszczepiennych ma łagodny przebieg (zaczerwienienie, ból w miejscu ukłucia). - To świadczy o tym, że nie ma się czego bać - mówią eksperci.

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Prof. Agnieszka Szuster-Ciesielska: - Niepożądane odczyny to zaledwie 0,1 proc. przypadków

Od pierwszego dnia szczepień w Polsce do inspekcji sanitarnych zgłoszono 235 niepożądanych odczynów poszczepiennych, z czego 188 miało charakter łagodny.

W województwie lubelskim na 32,3 tys. szczepień odnotowano 34 odczynów poszczepiennych. To zaledwie 0,1 proc. przypadków. Najczęściej były to niewielkie dolegliwości, czyli zaczerwienienie oraz krótkotrwała bolesność w miejscu wkłucia. W pojedynczych przypadkach pojawiły się np. omdlenia, ból głowy, utrata przytomności, ból ramienia, potliwość, gorączka, drgawki, wymioty, tachykardia, zaburzenia rytmu serca, powiększenie węzłów chłonnych.

Do tej pory tylko jedna osoba z Lubelszczyzny została hospitalizowana. Była nią pacjentka z Puław, która miała zaburzenia rytmu serca, napady częstoskurczu komorowego, trzepotanie przedsionków.

- Niepożądane odczyny poszczepienne to znikomy procent. Wystąpiły u ponad 30 osób na 32 tys. wykonanych szczepień. Stanowią więc zaledwie jedną dziesiątą procenta. To świadczy o tym, że nie ma się czego bać. To jest najbardziej bezpieczna szczepionka, co się właśnie potwierdza w ilości odczynów poszczepiennych. Nawet jeśli wystąpi np. zaczerwienienie czy ból w miejscu ukłucia, delikatny obrzęk lub gorączka, to mijają one w ciągu kilku dni - tłumaczy prof. Agnieszka Szuster-Ciesielska z Katedry Wirusologii i Immunologii UMCS.

I zwraca uwagę, że jako populacja jesteśmy bardzo zróżnicowani pod względem wrażliwości nie tylko na leki i szczepionki, ale też składniki pożywienia. - Przecież niektóre osoby na przykład nie tolerują orzeszków i wtedy zdarzają się gwałtowne reakcje anafilaktyczne, które nie są tak bardzo nagłaśniane jak to, co w tej chwili obserwujemy. Pragnę uspokoić, że szczepionka na bazie mRNA jest najczystszą i najbardziej bezpieczną szczepionką, jaką kiedykolwiek udostępniono oraz cechuje się wysokim profilem bezpieczeństwa - dodaje lubelska wirusolog.

Ministerstwo Zdrowia przypomina, że każda osoba po podaniu szczepionki przeciwko COVID-19 pozostaje na obserwacji w punkcie szczepień. Dzięki temu, w przypadku niepokojącego objawu, potrzebujący mogą otrzymać szybką ipomoc. W Polsce ma powstać Fundusz Kompensacyjny Szczepień Ochronnych. Zgodnie z projektem ustawy wysokość odszkodowania będzie uzależniona przede wszystkim od długości okresu hospitalizacji. Dolny limit w przypadku hospitalizacji wynoszącej od 14 do 30 dni, będzie wynosić 10 tys. zł. Zaś maksymalna kwota to 100 tys. zł, gdy pobyt w szpitalu będzie trwać powyżej 120 dni. Natomiast jeśli dojdzie do wstrząsu anafilaktycznego, który będzie wymagał obserwacji na oddziale ratunkowym lub izbie przyjęć albo hospitalizacji do 14 dni, świadczenie wyniesie 3 tys. zł.

Dotychczas w woj. lubelskim wykonano 32 tys. szczepień, z czego 1,3 tys. osób przyjęło już drugą dawkę. ©℗

REKLAMA 0010019804

To bialczanka igrała w górach z życiem

Kraj

Tomasz Mateusiak
t.mateusiak@polskatimes.pl

Kobieta, którą z hipotermii ratował w weekend GOPR, to 43-latka z Białej Podlaskiej. Próbowała w szortach zdobyć szczyt Babiej Góry i o mały włos przypłaciłaby to życiem. Policja ustala okoliczności tego zdarzenia.

Wiadomo, że turystka wyruszyła na szlak w bardzo trudnych warunkach pogodowych. Eksploracja gór bez ubrania to tzw. suche morsowanie, zyskujące ostatnio na popularności.

Gdy ratownicy dotarli do kobiety, była ona w stanie głębokiej hipotermii, z widocznymi odmrożeniami, przytomna, ale bez logicznego kontaktu. Przypadkowi turyści ubrali ją w swoją odzież i wezwali pomoc. Temperatura jej ciała wynosiła zaledwie 25,9 stopnia Celsjusza. Kobieta trafiła do szpitala w Suchej Beskidzkiej. Tu przebywała jednak niecałą dobę.

- Pacjentka została przekazana na Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii w stanie głębokiej hipotermii. Tam w trakcie pobytu wyprowadzona została z hipotermii, jej stan zdrowia nie zagrażał życiu – informuje Monika Wróblewska, rzecznik prasowy suskiego szpitala. - Jednak pojawiły się komplikacje z odmrożeniami kończyn; z tego względu po konsultacji lekarskiej została przekazana do szpitala im. Rydygiera w Krakowie.

Nie wiadomo, jaki obecnie jest stan stan bialczanki, ponieważ krakowski szpital nie udziela w tej sprawie informacji mediom.

©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

REKLAMA
019954971

NOWY FIAT TIPO CROSS.
ELEGANCKI W MIEŚCIE, SPRAWNY W TERENIE.

5 LAT GWARANCJI

STYLOWE TIPO CROSS Z 5-LETNIĄ GWARANCJĄ W KREDYCIE DLA FIRM JUŻ OD 750 ZŁ MIESIĘCZNIE.

- Nowy kolor Pomarańczowy Paprika
- Światła Full LED
- Ekran dotykowy 10,25"
- Nowoczesne systemy bezpieczeństwa

Reklama dotyczy kredytu dla przedsiębiorców: rata 750 zł miesięcznie została obliczona dla Fiata Tipo Cross w wersji City Cross 1.0 Turbo 100 KM w cenie promocyjnej 74 765 zł brutto, zawierającej rabat w wysokości 3935 zł, w kredycie na 48 miesięcy, wkład własny 19 103 zł brutto. Udzielenie kredytu zależy od oceny zdolności kredytowej. Szczegółowe warunki i koszty kredytu dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Kredytodawca: FCA Bank S.p.A. S.A. Oddział w Polsce. 5-letnia gwarancja Maximum Care na usterki elektryczne i mechaniczne dotyczy samochodów Fiat Tipo z serii 2 z limitem przebiegu 120 tys. km. Pierwsze 2 lata gwarancji bez limitu kilometrów. Szczegółowe warunki, w tym wyłączenia z gwarancji, dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Niniejszy materiał nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter informacyjny. Zdjęcie jest poglądowe, rzeczywisty wygląd pojazdu oraz jego wyposażenie mogą się różnić od prezentowanych w materiale lub być dostępne za dopłatą. Fiat Tipo Cross: emisja CO_2 od 117 do 131 g/km, zużycie paliwa od 4,4 do 5,8 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonanym w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne na stronie https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow.

FCA BANK Polska

FIAT

eprasa.pl f109a1f6f3

Ukarany grzywną za znieważenie prezydenta

Zamość

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

„Nasz prezydent!" – skandowali uczestnicy wiecu. „Je... Dudę!" – odkrzyknął jeden z przechodniów. Za to zamojski sąd skazał Marcina B. grzywną w wysokości 1000 zł.

Wyrok ma zostać podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie jego treści na tablicy ogłoszeń sądu. Ma się na niej znajdować przez sześć miesięcy. Do zdarzenia doszło 10 lipca ub.r. na Rynku Starym w Zamościu podczas kampanii wyborczej Andrzeja Dudy. Prokuratura oskarżyła Marcina B. o publiczne znieważenie prezydenta słowami wulgarnymi, powszechnie uznanymi za obelżywe. Za ten czyn groziło mu do trzech lat więzienia. Wyrok zapadł w ubiegły czwartek.

Wyrok jest nieprawomocny. Stronom przysługuje prawo do apelacji. – Na chwilę obecną nie wpłynęły wnioski o sporządzenie uzasadnienia wyroku – informuje sędzia.

©℗

Przed sąd za zabicie psa

Lublin

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Skomlącego psa usłyszała przypadkowa osoba. Po krótkich poszukiwaniach dostrzegła wystający z ziemi pysk zwierzęcia. Z powodu odniesionych obrażeń trzeba go było uśpić. O spowodowanie śmierci psa oskarżony jest jego właściciel Jerzy B.

Do zdarzenia doszło 23 października ub. r. pod wiaduktem przy ul. Grygowej w Lublinie. To pracownica PKP dostrzegła wystający spod ziemi pysk zwierzęcia. Niewielki kundelek w podeszłym wieku był skrajnie wycieńczony, miał liczne obrażenia. Nie udało się go uratować.

Poszukiwania sprawcy trwały blisko trzy tygodnie. Dziewiątego listopada policjanci zatrzymali 33-letniego Jerzego B., właściciela psa. Tłumaczył, że zwierzę zostało mu skradzione dzień przed zajściem. Te wyjaśnienia nie przekonały prokuratora. Jerzy B. usłyszał zarzut zabicia zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. trzonkiem łopaty pobił swojego psa, a potem żywcem zakopał w ziemi. Został tymczasowo aresztowany.

Akt oskarżenia wpłynął już do sądu . Proces toczyć się będzie w Świdniku. Terminu pierwszej rozprawy jeszcze nie wyznaczono. Jako oskarżyciel posiłkowy w sprawie występować będzie fundacja Ex Lege.

Sprawcy grozi do trzech lat więzienia. W przypadku działania ze szczególnym okrucieństwem kara może zostać zwiększona do pięciu lat. ©℗

Wydano ponad 100 milionów zł na remonty 21 kilometrów ulic

Lublin

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

55 procent – tyle wynosił na koniec 2020 r. stan zaawansowania prac przy przebudowie Al. Racławickich oraz ulic Lipowej i Poniatowskiego. Lublin podsumował inwestycje drogowe minionego roku. Prace objęły trasy o łącznej długości ponad 21 kilometrów. Wydano na nie ponad 100 milionów złotych.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Prace drogowe, które udało się w ub. roku zrealizować, to między innymi gruntowny remont ul. Kalinowszczyzna

Al. Racławickie, ul. Lipowa, Poniatowskiego, Nałęczowska, Kalinowszczyzna, Szafranowa – to ulice, którymi kierowcy musieli się w 2020 r. „dzielić" z drogowcami. Ratusz przedstawił bilans inwestycji drogowych za miniony rok.

– Był trudny i zdominowany przez epidemię, która wymusiła również konieczność weryfikacji planów inwestycyjnych miasta. Jednak mimo trudności i potrzeby szukania oszczędności udało się sfinalizować część zaplanowanych i rozpoczętych przedsięwzięć drogowych – mówi Artur Szymczyk, zastępca prezydenta Lublina.

Najważniejszą inwestycją drogową w 2020 r. była przebudowa Al. Racławickich oraz ulic Lipowej i Poniatowskiego. Roboty ruszyły pod koniec kwietnia. Dla kierowców, ale też pasażerów komunikacji miejskiej oznaczały one objazdy. M.in. od czerwca prywatne auta nie mogą korzystać z ul. Lipowej (od Racławickich do Okopowej).

Zakończenie przebudowy Al. Racławickich planowane jest w czerwcu tego roku

Justyna Góźdź

– Na koniec roku stan zaawansowania prac wyniósł 55 proc., a ich wartość 46 mln zł. W ciągu ośmiu miesięcy wykonano prace rozbiórkowe i te związane z infrastrukturą podziemną – informuje Justyna Góźdź z biura prasowego ratusza. – Na głównej arterii miasta powstała już nowa infrastruktura gazowa – kompletna sieć wynosi ponad 2 km. Finalizowane są również prace w zakresie kanalizacji deszczowej. Jest ona już wybudowana w ponad 84 proc. – wykonano blisko 5100 metrów kanałów.

Zakończono już prace na uliczkach przyległych do Racławickich: Długosza, Legionowej, Spadochroniarzy, Łopacińskiego.

– Zakończenie przebudowy Al. Racławickich planowane jest w czerwcu tego roku – zapowiada Góźdź. I przypomina, że inwestycja pochłonie ponad 100 mln zł.

Ratusz wylicza, że w 2020 r. inwestycjami objęto łącznie 21 kilometrów tras. Na liście znalazły się m.in. dokończenie przebudowy ul. Kalinowszczyzna (1,2 km, koszt 14,5 mln zł). Wybudowano ul. Biskupińską i Szafranową. – Powstały tam jezdnie o nawierzchni asfaltowej wraz z chodnikami. Dodatkowo na ul. Biskupińskiej wykonano miejsca parkingowe. Koszt realizacji obu inwestycji wyniósł ponad 3,5 mln zł – mówi Góźdź.

Wyremontowany został 700-metrowy odcinek ul. Nałęczowskiej (od cieku wodnego do ul. Gnieźnieńskiej). Poprawiono jezdnię ul. Bema, ul. Nadrzecznej (od ul. Rejtana do ul. Tuwima) oraz ul. Robotniczej (od ul. Wilczej do ul. Mickiewicza). Koszt przeprowadzonych prac to blisko 1,2 mln zł.

Zmodernizowano część przystanków dla komunikacji miejskiej: powstały zespoły przystanków m.in. przy ul. Związkowej, w rejonie ronda Dmowskiego czy na Kunickiego. – W ramach inwestycji wybrane lokalizacje w mieście zyskały 14 nowych wiat, 9 wyświetlaczy informacji pasażerskiej oraz 138 stojaków rowerowych – przypomina Góźdź. – Zatoki przystankowe zyskały nowe betonowe nawierzchnie. Ponadto przystanki są także oświetlone i wyposażone w monitoring.

Roboty przy przystankach kosztowały 11 mln zł. Ruszyły też prace przy budowie węzłów przesiadkowych m.in. przy Żeglarskiej, Zbożowej, Franczaka „Lalka". Łącznie w Lublinie będzie ich siedem. ©℗

Wzrasta liczba zachorowań na grypę, ale to i tak o wiele mniej niż rok wcześniej. To m.in. dzięki noszeniu maseczek

Lubelskie

Gabriela Bogaczyk
g.bogaczyk@kurierlubelski.pl

Od początku roku stwierdzono dwa tysiące przypadków infekcji w woj. lubelskim. To cztery razy mniej niż w 2020 roku. Farmaceuci podkreślają, że spadło zainteresowanie szczepieniami na grypę.

FOT. 123RF.COM

W tym roku mamy o cztery razy mniej zachorowań na grypę, mimo że niewiele osób szczepi się przeciw grypie

W zeszłym roku o tej porze było już 8 tys. przypadków przeziębień. Teraz mamy zaledwie 2 tys. zachorowań. Liczba przypadków w ciągu tygodnia wzrosła o 350. Od początku stycznia do szpitala trafiły dwie osoby, a rok wcześniej - 37. W tym sezonie jesienno-zimowym nikt nie zmarł z powodu grypy na Lubelszczyźnie.

- Z pewnością na zmniejszenie skali infekcji w tym roku mają maseczki, bo one chronią nie tylko przed SARS-CoV-2, ale również przed innymi wirusami przeziębieniowymi. Najczęściej zakażamy się właśnie poprzez kaszel lub kichnięcie. Widać więc, że zwyczaj zasłaniania ust i nosa działa korzystnie też w przypadku innych chorób – mówi lekarz rodzinny Małgorzata Stokowska-Wojda.

Eksperci wskazują, że do spadku zachorowań przyczyniła się też większa dbałość o higienę, dzięki czemu wirusy nie przenoszą się dalej. Jednak mniejsza liczba pacjentów z objawami przeziębienia nie oznacza, że tych infekcji nie ma. W związku z pandemią, większość osób przeszła na pracę zdalną w domu, nie mają więc potrzeby otrzymania zwolnienia lekarskiego.

Jesienią apteki odnotowywały boom pacjentów na szczepienia przeciw grypie. Teraz to zainteresowanie zdecydowanie spadło. - Wydaje mi się, że powodem tego są szczepienia na covid. Seniorzy skupili się na rejestracji do nich. Nie ma pytań ze strony klientów o szczepionki na grypę, więc też nie ma potrzeby byśmy zamawiali. Do tej pory dostawy liczyły po kilka sztuk - wyjaśnia Anna Giereś z apteki Dr Zdrowie przy ul. Obrońców Pokoju.

- Ludzie coraz rzadziej pytają o szczepionki na grypę. Ale nawet gdybyśmy chcieli je zamówić, to nie ma ich w hurtowniach - dodaje pracownik jednej z lubelskich aptek. Przypomnijmy, że jak co roku ratusz organizował akcję bezpłatnych szczepień dla seniorów. Zaszczepiono 5416 osób powyżej 65 roku życia.

W 2020 roku na Lubelszczyźnie, jak i w całej Polsce, stwierdzono o wiele mniej przypadków chorób zakaźnych. Chodzi np. o nowe rozpoznania HIV, WZW typu A, odry, pneumokoków. Liczba wirusowego zapalenia wątroby typu A (potocznie nazywanego żółtaczką) spadła z 19 do 2. Podobnie jest z odrą, gdzie liczba przypadków zmniejszyła się z 22 do zera. Zaś z 47 do 16 spadła liczba zakażeń pneumokokami i meningokokami. ©℗

Lublin

Zmiany w ruchu na Diamentowej. Będą kolejne utrudnienia

Uwaga kierowcy, pod wiaduktem na ul. Diamentowej w Lublinie pojedziemy inaczej niż do tej pory.

- Wyłączone z ruchu zostaną lewe pasy ruchu na obu jezdniach. Dla kierowców będą dostępne dwa pasy ruchu (prawy i środkowy) na obu jezdniach – informuje Mariusz Szymański z firmy iKOM.

Taka organizacja ruchu będzie obowiązywać przez tydzień, do 3 lutego do godz. 16. – A następnie organizacja ruchu zostanie przywrócona do stanu obecnego, czyli zajęte będą prawe pasy ruchu na obu jezdniach - zapowiada Szymański.

Przebudowa wiaduktu na ul. Diamentowej to element modernizacji linii kolejowej Lublin - Warszawa. Inwestycja trwa już trzy lata. Roboty budowlane i związane z nimi utrudnienia w ruchu dla samochodów zaczęły się w styczniu 2018 r.

(JAXA)

eprasa.pl f109a1f6f3

REKLAMA

029988151

BADACZE Z OXFORDU POTWIERDZAJĄ:
To najnowocześniejsza metoda na chore stawy

ZAPOMNIJ O BÓLU KOLAN

Jeśli kłuje Cię w kolanach i strzyka Ci w stawach przy każdym kroku, a przejście kilkuset metrów do pobliskiego sklepu jest dla Ciebie nie lada wyzwaniem, to wiedz, że dzięki najnowszej opasce magnetycznej już niedługo możesz zapomnieć, że kiedykolwiek bolały Cię nogi. Teraz masz szansę otrzymać rewolucyjny stabilizator za darmo i rozpocząć kompleksową walkę z problemami zwyrodnieniowymi.

ODCIĄŻ STAWY JUŻ PO 1. ZASTOSOWANIU INNOWACYJNEJ OPASKI.

Dodatkowa OKAZJA: dla najszybszych niespodzianka GRATIS!

Józef, 72 lata

Ból kolan może promieniować aż do kręgosłupa, co prowadzi do problemów z poruszaniem się i znaczne utrudnia sprawne funkcjonowanie. Jeśli strzyka Ci w stawach i masz kłopoty z chodzeniem, nie powinieneś tego bagatelizować! Na szczęście najnowszy wynalazek specjalistów z Oxfordu - pionierska opaska magnetyczna pozwoli Ci na odzyskanie kondycji w czasie krótszym niż myślisz. Według dużej grupy specjalistów - ból kolan maleje już od pierwszego nałożenie innowacyjnej opaski na nogę, która pomaga regenerować tkanki chrzęstne i stabilizuje stawy, w takim samym stopniu zarówno u osób młodszych i starszych. Ten fakt pokazuje, że Ty też możesz odzyskać sprawność ruchów i pozbyć się trzeszczenia w kolanach, niezależnie od tego w jakim wieku jesteś. Już niedługo będziesz mógł znowu w pełni korzystać z życia - pójść na długi spacer, pobawić się z wnukami i wykonywać domowe obowiązki BEZ ŻADNEGO BÓLU. Jeśli jeszcze masz wątpliwości, to historia 72-letniego Józefa, który dzięki nowej metodzie ma zdrowsze stawy, na pewno je rozwieje.

Magnetyczną opaskę możesz nosić wszędzie

Dzięki łatwemu zapięciu na rzepy oraz elastycznemu i oddychającemu materiałowi korzystanie ze stabilizatora jest wyjątkowo proste. Innowacyjna opaska idealnie dopasowuje się do ciała i jest niewidoczna pod ubraniem. **Możesz nosić ją praktycznie cały czas – w drodze do sklepu, podczas pracy domowych, w kościele, a nawet w czasie snu.** Według ekspertów już przy pierwszym założeniu stabilizatora ból może całkowicie ustąpić, a dzięki kontynuacji stosowania możesz odciążyć tkanki chrzęstne i utrzymać silne oraz zdrowe kolana. Daj sobie szansę na sprawne życie i nie czekaj, aż biodra, kolana i kręgosłup wysiądą Ci całkowicie!

Prawdopodobnie najlepsza metoda na ból stawów

1) Działanie doraźne
Magnetyczna opaska podtrzymuje elementy budujące aparat ruchu, odciąża i stabilizuje stawy, dzięki czemu możesz ją stosować doraźnie, kiedy dopadnie Cię kłucie w kolanach, a od razu poczujesz różnicę. Ponadto wbudowane aktywne polaryzatory natychmiast uwalniają fale magnetyczne, które mogą całkowicie łagodzić ból kolan i bioder, poprawiać krążenie krwi i pobudzać bioenergetykę komórek.

Warto zaznaczyć, że opaska zawdzięcza swoje ekspresowe działanie magnesom o sile aż 1600 GS, co wyróżnia ją na tle innych magnetycznych produktów, które zazwyczaj mają moc 1000 GS. Dzięki ulepszonej formule, reumatyczne **bóle kolan mogą minąć w bardzo krótkim czasie** – bez względu na ich nasilenie.

2) Działanie długofalowe
Dzięki magnetoterapii możliwe jest kompleksowe wsparcie regeneracji tkanki chrzęstnej. Wystarczy nosić opaskę przez 4-5 godziny dziennie, żeby uchronić się przed narastającym bólem. Przyjemny i oddychający materiał, który idealnie dopasowuje się do ciała i mieści się praktycznie pod każdym ubraniem, nie przeszkadza w normalnym funkcjonowaniu. W przeciwieństwie do masywnych stabilizatorów, które utrudniają swobodne poruszanie się. Magnetyczna opaska może zmniejszyć napięcie mięśni, dzięki czemu **minimalizuje obrzęk i stany zapalne nawet w 2 tygodnie.**

Według dużej grupy specjalistów ds. reumatologii -
Dzięki innowacyjnej opasce magnetycznej możesz:

- Wesprzeć 3-krotnie regenerację chrząstki stawowej
- Znacznie zmniejszyć ból kolan i bioder
- Zredukować obrzęk i zaczerwienienie nóg
- Zminimalizować stany zapalne o 87%
- Pozbyć się strzykania i trzeszczenia w kolanach
- Zminimalizować napięcie mięśni i odbudować uszkodzone tkanki
- **Poprawić sprawność fizyczną i zwiększyć swobodę ruchów**
- Odciążyć i ustabilizować stawy

„Po tygodniu zacząłem swobodnie chodzić, a po miesiącu jeździć na rolkach!"

„Kocham być w ciągłym ruchu, dlatego nie zważam na mój wiek i nadal uprawiam dużo sportu. Niestety kilka miesięcy temu kolana zaczęły dawać o sobie znać - przeszywający ból oddalał mnie od mojej największej pasji. Trzeszczało mi w kolanach i czułem kłucie przy każdym kroku. Bałem się, że już nigdy nie wrócę do pełnej sprawności. To było dla mnie jak wyrok. Wtedy postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Kiedy odwiedził mnie mój wnuk z Niemiec, poprosiłem go, żeby dowiedział się, jaki jest najlepszy sposób na chore kolana. Wiedziałem, że on znacznie lepiej zna się na nowoczesnych metodach niż ja. Już po 2 tygodniach dostałem paczkę z magnetyczną opaską opracowaną przez specjalistów z Oxfordu. Byłem w szoku, ponieważ nie spodziewałem się, że metoda zadziała tak szybko. Praktycznie zaraz po tym jak nałożyłem opaskę, poczułem przyjemne ciepło i ból zmalał. Z każdym dniem zmniejszał się obrzęk kolan i stan moich nóg znacznie się poprawiał. Po miesiącu mogłem już spokojnie wrócić do jazdy na rolkach. **Nie mam już aż takich problemów ze stawami i czuję się jak nowonarodzony".**

Już 154 tysiące Polaków podjęło walkę z bólem stawów i rozpoczęło nowe życie – wolne od sztywnych kolan.

Możesz do nich dołączyć i poczuć ulgę już przy 1. zastosowaniu stabilizatora.
Dowiedz się, jak otrzymać opaskę za darmo!

Przygotuj się na przełomowy krok w stronę zdrowych stawów

Każdy ma wybór – Ty również! Możesz dalej cierpieć i narzekać na łupanie w stawach, albo wziąć sprawy w swoje ręce i rozpocząć walkę z bólem kolan i pleców. Wyobraź sobie, że masz w swojej domowej apteczce niezawodny sposób na pieczenie i rwanie w kolanach, dzięki czemu sztywne stawy nie muszą już więcej krzyżować Twoich planów. Pomyśl, jak cudowne stanie się życie, gdy zaledwie **za 2 tygodnie będziesz mógł odzyskać większą swobodę,** a spacer, praca w ogródku czy zabawa z wnukami nie będą już więcej dla Ciebie problemem. Tylko jeden krok dzieli Cię od odciążenia i wzmocnienia stawów. Nie czekaj i już dziś sprawdź, czy możesz otrzymać bezpłatny stabilizator!

Regulamin - rglmnprmcjpk.com

Wybawienie dla sportowców – nowa formuła z OXFORDU pomaga odbudować uszkodzone kości oraz naderwane więzadła

„Przez prawie dziesięć lat pracowaliśmy nad nowatorską metodą, która pozwoli w naturalny i bezpieczny sposób wrócić do niemal pełnej sprawności fizycznej osobom po urazach mechanicznych kolan. Naszym celem było stworzenie formuły, która pomoże nawet sportowcom i ludziom trenującym wyczynowo wzmocnić stawy i więzadła. Dzięki najnowszemu odkryciu rok 2019 będzie przełomem w zwalczaniu bolów stawów i kolan. Innowacyjna opaska oddziałuje na komórki polem magnetycznym, dzięki czemu proces gojenia się tkanek może zostać znacznie przyśpieszony. Pole magnetyczne wytwarzane przez specjalne, **wyjątkowo silne magnesy,** które znajdują się w opasce, ma zdolność błyskawicznego przenikania przez ludzkie ciało i docierania do każdej komórki organizmu. W efekcie do wnętrza tkanek z łatwością wnikają substancje odżywcze oraz tlen, co powoduje, że już przy pierwszym zastosowaniu poczujesz różnicę i Twoje ruchy mogą stać się zdecydowanie płynniejsze. **Wystarczy zaledwie 14 dni, żeby zredukować obrzęk, ból i pozbyć się strzykania w kolanach".**

Edward Taylor
Ekspert z Oxfordu

STAWIAM NA ZDROWE STAWY – DZWONIĘ JUŻ DZIŚ

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 06.02.2021 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

REKLAMOWANE W TV

ZADZWOŃ: 24 386 11 48

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

SZYBKA DOSTAWA

eprasa.pl f109a1f6f3

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.01.2021

magazyn

Nie wyrzucaj, nie marnuj, oddaj komuś. To idea akcji „Zero waste”
str. 10

Co o nas mówi grupa krwi? Czy grupa „O” jest lepsza niż inne?
str. 12-13

Jill Biden nie zamierza być typową Pierwszą Damą
str. 22

Aleksandra Dunajska -Minkiewicz
a.dunajska@kurierlubelski.pl

Wszystkie twarze Joanny Muchy. Rzuciła PO dla Hołowni

Polityka

18 lat temu zapisała się do PO. Cztery lata później została posłanką. Od razu okrzyknięto ją „pierwszym cudem Tuska”. W tym czasie jej kariera polityczna nie raz znajdowała się się na ostrym zakręcie. Jak wyjdzie z ostatniego wirażu?

TEMAT TYGODNIA

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Po wyborach w 2007 r. okrzyknięto ją „pierwszym cudem Tuska”. Młoda, piękna posłanka z doktoratem przyciągała uwagę

Nie lubię świecznika, nigdy nie chciałam być rozpoznawalna - mówiła Mucha rok temu w wywiadzie dla Kuriera Lubelskiego. To jej się nie udało, bo jest od lat jedną z najbardziej znanych twarzy Platformy Obywatelskiej. W środę znowu powróciła na czołówki gazet i serwisów informacyjnych - za sprawą opuszczenia partii i przyłączenia się do ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni.

Polityką zaczęła się interesować w wieku 16 lat. Kiedy miała 21, w 1997 roku, zapisała się do Unii Wolności. 18 lat temu trafiła do Platformy Obywatelskiej - Wciąż pamiętam ten moment, kiedy zapukałam do biura prof. Zyty Gilowskiej i zapisałam się do PO - opowiadała na środowej konferencji prasowej.

W początkach działalności w PO blisko współpracowała z Januszem Palikotem, m.in. podczas przygotowań do parlamentarnej kampanii wyborczej w 2005 roku. Poróżnili się mniej więcej rok później. Mucha twierdziła, że powodem był fakt, że nie zgadzała się z nim w wielu sprawach i otwarcie to mówiła. A Palikot podobno nie znosił krytyki.

W 2007 roku po raz pierwszy wystartowała w wyborach parlamentarnych. Kandydowała z teoretycznie „niebiorącego” czwartego miejsca na liście w Lublinie. - Spodziewałam się wówczas wyniku na poziomie maksymalnie 3 tysięcy głosów - wspominała po latach. Dostała dokładnie 21 028, prawie połowę tego, co ówczesny kontrowersyjny lider lubelskiej PO Janusz Polityk, a dużo więcej niż tak doświadczeni politycy jak Wojciech Wilk czy Włodzimierz Karpiński.

„Merytoryczna" kontra „najseksowniejsza"

Po wyborach okrzyknięto ją „pierwszym cudem Tuska”. Zauważono ją najpierw dzięki wystąpieniom dotyczącym służby zdrowia, ale od razu też zwrócono uwagę na urodę. Chodziło jednak nie tylko o wygląd: młoda, (miała wówczas 31 lat), wykształcona posłanka z doktoratem, specjalistka od ekonomiki służby zdrowia, musiała przyciągnąć uwagę mediów.

Sama Mucha zawsze podkreślała, że ładna buzia to nie jej jedyny atut. Starała się zabierać głos wyłącznie w merytorycznych dyskusjach, nie włączając się do emocjonalnych pyskówek. W wywiadach pilnowała, żeby skupiać się na poważnych tematach, nie opowiadając o fryzurach, pogodzie czy wakacjach. Pracowała m.in. w komisji, która miała przygotować regulacje dotyczące in vitro.

Mimo kreowania takiego wizerunku w 2009 roku wzięła udział w sesji zdjęciowej dla „Wprost Light”. Z okładki pisma posłanka spoglądała na czytelników wystylizowana na Larę Croft, w obcisłej koszulce, z bronią w ręku. Tytuł: „Drugie oblicze Joanny Muchy. Poznaj najseksowniejszą posłankę”. W wywiadzie dementowała m.in. rozsiewane przez Janusza Palikota pogłoski o jej rzekomym romansie z Jarosławem Gowinem, wówczas jeszcze członkiem PO. Mucha tłumaczyła, że zgodziła się na udział w sesji bo chciała pokazać, że ma poczucie humoru i dystans do siebie. Ale specjaliści nie mieli wątpliwości, że była to próba przyciągnięcia uwagi dziennikarzy - po tym, jak okazało się, że wyłącznie merytorycznymi wypowiedziami w skomplikowanych dla większości Polaków kwestiach niełatwo jest to osiągnąć.

Była to pierwsza i ostatnia tego rodzaju aktywność Joanny Muchy. Co nie oznacza, że całkowicie zniknęła z mediów.

Ten nieszczęsny hokej

Po katastrofie smoleńskiej na jakiś czas wycofała się na drugi plan. Jak tłumaczyła - nie chciała brać udziału w sporze dotyczącym wydarzeń ze Smoleńska.

Bardzo głośno zrobiło się o Musze na początku 2011 roku, choć znowu niekoniecznie w kontekście, jakiego by sobie życzyła. Udzieliła wówczas wywiadu partyjnej gazetce „POgłos”. Mówiła tam m.in. o starszych ludziach, którzy „są przyzwyczajeni do traktowania wizyt u lekarza co dwa tygodnie jako rozrywki” i poddawała w wątpliwość sens wykonywania operacji biodra u 85-latka. Tłumaczyła później, że jej słowa zostały przeinaczone. W wywiadzie dla Kuriera Lubelskiego wyjaśniała, że krytykowała fakt, że pacjent jest często odsyłany od lekarza do lekarza, nie zawsze mając pojęcie - po co. Mimo to, jak sama przyznawała: - Błoto, które się do mnie przylepiło i próba zrobienia ze mnie jakiegoś monstrum, na pewno częściowo się udała.

Nie wykluczała przy tym, że wywiad z „Pogłosu” podsunął dziennikarzom „Faktu”, który pierwszy napisał o sprawie, jakiś jej konkurent z PO. Zwłaszcza, że był to czas konstruowania list wyborczych do Sejmu.

O Musze bowiem nie raz mówiono, że ma we własnej partii sporo zwolenników, ale też wielu wrogów. - Część doświadczonych politycznych wyjadaczy zazdrośnie na nią patrzyło. Szybko pięła się po szczeblach partyjnej kariery. Za szybko. Na przykład w komisji zdrowia odsuwano ją na boczny tor, nie chciano mieć konkurencji - ocenia dziś były już poseł PO. - Bardziej widoczna była niechęć do niej kobiet, niż mężczyzn. Proszę sobie odpowiedzieć, dlaczego - dodaje z przekąsem.

Mimo wszystko w tym samym roku winda jej kariery

eprasa.pl f109a1f6f3

znowu ruszyła w górę. W wyborach w 2011, startując z drugiego miejsca (pierwsze miała posłanka Magdalena Gąsior-Marek, z którą Muchę łączyły, delikatnie mówiąc, szorstkie stosunki) zdobyła ponad 45,5 tys. głosów. Był to wówczas najlepszy wynik w okręgu lubelskim. Nawet Elżbietę Kruk, od lat funkcjonującą w polityce, startującą z „jedynki" listy PiS, poparło wówczas zaledwie 30 tys. osób.

Po wygranych przez PO wyborach została ministrem sportu i turystyki (sama postulowała, żeby nazywać ją „ministrą". Początkowo zderzyła się z falą krytyki. Na przykład za to, że nie wiedziała czy istnieje III liga hokeja. I kiedy miała zapytać: „kto wybrał drużyny do tego meczu?" podczas narady w sprawie meczu o Superpuchar Polski pomiędzy Wisłą Kraków i Legią Warszawa. W październiku 2012 r. Joanna Mucha oddała się do dyspozycji premiera, kiedy trzeba było przełożyć mecz Polska-Anglia, bo zalało płytę boiska na Stadionie Narodowym. Ale trzeba przypomnieć, że koordynowała też przygotowania do najważniejszej imprezy sportowej w Polsce ostatnich lat – Euro 2012. Zmieniła również sposób przyznawania pieniędzy związkom sportowym, wprowadzając czytelniejsze kryteria uwzględniające m.in. tzw. skuteczność startową. Kiedy pod koniec 2013 roku została odwołana ze stanowiska, chwalono ją też za działania mające na celu rozwój sportu powszechnego.

Na uboczu

W 2015 roku kolejny raz została posłanką. Tym razem była „lokomotywą" listy PO, znowu zrobiła świetny wyborczy wynik – prawie 43,5 tys. głosów. Cztery lata później, też startując z „jedynki", wywalczyła poparcie ponad 57 tys. osób. Lepszy w okręgu lubelskim był wówczas tylko Przemysław Czarnek z PiS.

W tzw. międzyczasie, w 2017 roku, wystartowała w wyborach na przewodniczącego lubelskiej PO. Ostatecznie wycofała się, a szefem struktur został Krzysztof Żuk. Trzy lata później zadeklarowała chęć walki o kierowanie całą PO. Ostatecznie jednak zrezygnowała i poparła Borysa Budkę. - Na pewno czuła się niedoceniona. Żuk wiedział, że Mucha będzie mu potrzebna i zaproponował jej stanowisko wiceprzewodniczącej w regionie. Ale już Budka w żaden sposób nie wyciągnął do niej ręki, nie ma jej przecież nawet w zarządzie krajowym – mówi poseł PO z województwa lubelskiego.

Inny działacz tej partii przypomina, że jeszcze rok temu kierownictwo PO obiecywało jej szefowanie partyjnym think tankiem – Instytutem Obywatelskim. Ale z tego także nic nie wyszło.

Sama Mucha kilka lat temu przyznawała, że nie umie robić męskiej polityki - czyli takiej, która „polega na zdobywaniu wpływów, a nie na zmienianiu rzeczywistości". - To kolejny element, który zaważył na kształcie jej politycznej kariery. Ona jest w PO była samotna, bo nie potrafi budować zespołu, grupy ludzi, którzy graliby na nią. Dlatego też wycofywała się z kolejnych wyborów w PO – wiedziała, że nie ma zaplecza i w związku z tym, nie ma szans - mówi doświadczony działacz PO.

Joanna Mucha ostatecznie postanowiła opuścić partię i przyłączyć się do ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni. Na środowej konferencji prasowej tłumaczyła to tak: - Od jakiegoś momentu zauważyłam, że moja droga z drogą PO zaczynają się rozchodzić. Najsilniej odczułam to, kiedy przewodniczący Grzegorz Schetyna ogłosił, że PO będzie totalną opozycją. Nie zgadzałam się z takim podejściem i znalazłam się gdzieś na uboczu Platformy. Coraz częściej byłam w wewnętrznej opozycji - mówiła podczas środowej konferencji prasowej w Sejmie Joanna Mucha, do niedawna posłanka PO. - To nie jest kwestia krytyki, to są po prostu dwie inne drogi, które obraliśmy: ja i Platforma. Oni zakleszczyli się w sporze z PiS-em, ja myślę o Polsce po PiS-e. Chcę Polski, w której PiS będzie już tylko traumatycznym przeżyciem."

- To tylko tłumaczenie, a tak naprawdę chodzi o zwykły koniunkturalizm w stylu „idę tam, gdzie słupki sondaży pną się w górę". Poza tym wiadomo, że w PO, która jest dużą partię, jest u nas wiele osobowości, trudno się wyróżnić. Poszła więc na łatwiznę, bo u Hołowni od razu została liderką – krytykuje polityk PO z Lublina.

Stanisław Żmijan, były poseł, niegdyś szef lubelskiej PO, który przez lata współpracował z Joanną Muchą, przyznaje, że się jej dziwi. - Zastanawiam się, jak to ma się do lojalności wobec wyborców, koleżanek i kolegów z partii, ale też własnego dorobku. Zwłaszcza, że przecież Joanna Mucha współtworzyła PO w regionie – komentuje Żmijan.

Krzysztof Żuk, prezydent Lublina i szef lubelskiej PO, nie zgodził się na dłuższą rozmowę o odejściu Muchy. Przekazał tylko krótki komentarz: „Joanna Mucha była aktywnym członkiem PO od wielu lat. W ostatnich kilku wyborach była liderem list wyborczych, stąd jej decyzja może być zaskoczeniem. Dla mnie osobiście jest niezrozumiała, ale szanuję jej wybór i przyjmuję do wiadomości".

Pytana przez nas o zarzuty kolegów z PO dotyczące braku lojalności, Joanna Mucha mówi: - Wykazywałam Himalaje lojalności przez ostatnie lata. Ale stwierdziłam, że tak już się dalej nie da, a jednocześnie mam przekonanie, że mam jeszcze w polityce coś do zrobienia.

Szymon Hołownia zapowiedział, że kiedy zostanie zarejestrowana jego partia, Joanna Mucha znajdzie się w jej władzach.

POLITYCZNA KARIERA LUBELSKIEJ POSŁANKI

FOT. KURIER LUBELSKI/ARCHIWUM

Joanna Mucha na początku politycznej kariery. Wykształcona posłanka z doktoratem, specjalistka od ekonomiki służby zdrowia

FOT. POLSKA PRESS/ARCHIWUM

Po wyborach w 2011 roku została ministrem sportu i turystyki. Na zdjęciu – nominację wręcza jej prezydent Bronisław Komorowski

FOT. KURIER LUBELSKI/ARCHIWUM

Zaskakiwała nie tylko wypowiedziami, ale też zmianami wizerunku – od bardzo kobiecego do krótkowłosej chłopczycy i z powrotem

FOT. POLSKA PRESS/ARCHIWUM

Zawsze podkreślała, że uroda to nie jedyny jej atut. Zabiera głos tylko w merytorycznych dyskusjach

FOT. ADAM JANKOWSKI/ARCHIWUM

W ostatnią środę ogłosiła, że odchodzi z PO i przyłącza się do ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni

eprasa.pl f109a1f6f3

Damian Stępień
redakcja@kurierlubelski.pl

Pomagamy sobie

Jedzenie mam, więc ci dam

FOT. PIXYBAY

Zero waste, czyli w dosłownym tłumaczeniu „zero odpadów", to idea, która dzięki portalom społecznościowym cieszy się coraz większą popularnością. Doskonałym lubelskim przykładem są takie grupy facebookowe jak „Zero Waste Lublin", „Uwaga, śmieciarka jedzie – Lublin" czy „Jedzenie mam więc Ci dam – Lublin".

Założenia zero waste sprowadzają się do pięciu zasad, tzw. 5R, czyli odmawiaj (refuse), ograniczaj (reduce), wykorzystaj ponownie (reuse), recyklinguj (recycle) i kompostuj (rot).

Po raz pierwszy terminu „zero waste" użył w latach 70. XX w. chemik Paul Palmer, który założył Instytut Zero Waste promujący projektowanie opakowań produktów, tak aby mogły być wielokrotnie używane. Popularność na świecie ruch zdobył na przełomie wieków, a w 2017 roku zostało zarejestrowane Polskie Stowarzyszenie Zero Waste. Lublin, szczęśliwie, nie jest pod tym względem białą plamą na mapie kraju. Jednym z dobrych dowodów jest funkcjonująca od początku grudnia 2018 r. Jadłodzielnia Lublin.

- Zanim powstała lubelska jadłodzielnia, podobne miejsca były już w innych miastach Polski. To było dla nas inspiracją. Dzięki pomocy Targowiska Nr 1 przy al. Tysiąclecia udało nam się stworzyć takie miejsce także w naszym mieście - tłumaczy Michał Wolny. - Współpracujemy z kilkoma podmiotami, ale - co ważne - nie jesteśmy żadnym stowarzyszeniem. Jest to inicjatywa całkowicie oddolna, którą koordynuje grupa wolontariuszy. Jadłodzielnia jest czynna przez sześć dni w tygodniu i praktycznie każdego dnia półki zapełnione są jedzeniem. Co warte podkreślenia, nie jest to działalność pomocowa, tylko dla osób potrzebujących. Unikamy takich stwierdzeń. Do nas może przyjść każdy. Najważniejszym celem jest niemarnowanie jedzenia - precyzuje.

Najbardziej jednak do promowania życia w stylu zero waste przyczynia się rozwój mediów społecznościowych.

Grupa facebookowa „Zero Waste Lublin" zrzesza prawie 4 tys. członków, a założyła ją trzy lata temu Aleksandra Mędrkiewicz. Wkrótce dołączyły do niej w roli administratorów Sylwia Kuszmiruk oraz Diana Skóra. - Ola pasjonowała się zero waste i chciała poznać inne osoby z Lublina i okolic, które podobnie jak i ona interesowały się tą ideą. Na początku grupa w dużej mierze zajmowała się wymianą produktów pomiędzy jej uczestnikami. Z czasem zakres tego, co się dzieje w ramach grupy i na naszym profilu, mocno się poszerzył. Teraz skupiamy się także na wymianie informacji, edukacji w kontekście zero waste - tłumaczy Diana Skóra.

Diana interesuje się także patriotyzmem gospodarczym oraz minimalizmem. - Kluczowym momentem był dla mnie remont całego mieszkania. Okazało się wtedy, że człowiek przez lata zbiera mnóstwo rzeczy, których w większości nie używa. Wtedy zrodziło się moje zainteresowanie zero waste - wspomina moderatorka grupy.

Do wyposażenia mieszkania w klimacie zero waste podeszła ze swoim partnerem Katarzyna Biedrzycka z grupy „Uwaga, śmieciarka jedzie – Lublin" oraz „Uwaga, śmieciarka jedzie – Puławy".

- To nie była bardzo zaplanowana akcja, bo większość przedmiotów, które są w naszym domu, zbieraliśmy latami. Kolekcjonowaliśmy je, bo nam się podobały, bo były inne, a w efekcie końcowym wyposażyły nasze mieszkanie - tłumaczy Katarzyna Biedrzycka i dodaje: - Właściwie to jest nasza pasja, ponieważ interesujemy się PRL-owskim designem. Nie interesuje nas moda z Zachodu czy z krajów Beneluksu, która jest bardzo popularna od lat w naszym kraju. Nam, najzwyczajniej w świecie, podobają się nasze polskie wytwory z lat PRL. Dlatego staramy się, aby właśnie taki wystrój dominował w naszym domu.

W ich mieszkaniu można zobaczyć piękne, stare ramy, które uzupełnili wydrukami obrazów swoich ulubionych malarzy. Jest tam też niedziałający zegar z lat 60. minionego wieku czy lustro z zaciekami, które postanowili zatrzymać w oryginalnym stanie.

- Ma piękną starą ramę, jest zniszczone, ale my uważamy, że dodaje uroku mieszkaniu. O to w tym chodzi. To są rzeczy, które mają jakąś historię. Historię, której my się tylko domyślamy. Te przedmioty wnoszą dużo energii - tłumaczy pani Katarzyna.

Część mebli mają z rodzinnych zasobów, a pozostałe zdobyli, podróżując po całym kraju.

- Jeździmy bocznymi, mniej znanymi trasami, aby na przykład zobaczyć, jak wyglądają wioski w innych regionach. Tak w nasze ręce trafiają rzeczy na przykład z wystawek - mówi Katarzyna Biedrzycka.

Podczas jednej z takich wypraw znaleźli żyrandol z kloszami przypominającymi plastry miodu.

- Sama konstrukcja nie była zbyt wyjątkowa, ale postanowiliśmy go sobie zachować. W domu połączyliśmy klosze z innym żyrandolem i teraz mamy bardzo oryginalną hybrydę z historią. Staramy się wyszukiwać takie rzeczy, a później je adaptujemy do naszego wystroju. Ostatnio nawet żartowaliśmy, że tylko materac, żaluzje i sprzęt AGD są nowe. Nawet meble w kuchni zrobiliśmy ze starej trzydrzwiowej PRL-owskiej szafy - podsumowuje pani Katarzyna.

Wspomniana powyżej grupa „Uwaga, śmieciarka jedzie – Lublin", do której należy m.in. Katarzyna Biedrzycka, ma aż 16 tysięcy członków.

- Znalazłeś/znalazłaś coś fajnego na śmietniku? Wrzuć na grupę. Koniecznie z lokalizacją skarbu (ulica/dzielnica). Również mile widziane oferty niepotrzebnych starych mebli i rzeczy z domu lub linki do ogłoszeń lokalnych. Tutaj NIE SPRZEDAJEMY! Nie oddajemy za wino. Tylko oferty zupełnie darmowe! - czytamy w jej opisie.

Codziennie użytkownicy publikują po kilkadziesiąt postów.

FOT. KATARZYNA BIEDRZYCKA

Stare prawidło szewskie - teraz wieszak w przedpokoju, dzieło Katarzyny Biedrzyckiej

Alena: Oddam telefon stacjonarny, już z nieco rozciągniętym kabelkiem (kolega z dwójka dzieciaków był w gościach...).

Kacper: Oddam drukarkę, działa, ale tusze do wymiany i nie mam sterowników.

Marta: Kuchenka stara, pamiętająca jeszcze czasy PRL-u, nie wiem, czy sprawna, nie moja, z tego, co widzę, to brak jednego pokrętła, w środku w piekarniku są blachy, stoi przy wiacie śmietnikowej Pozytywistów 2 a, za Stokrotką.

Pomysłodawczynią tworzenia tego typu grup jest Dominika Szaciłło, która jako pierwsza założyła w 2013 roku „Uwaga, śmieciarka jedzie – Warszawa". Głównym założeniem jest ratowanie rzeczy porzuconych na śmietniku. Bardzo szybko jej projekt zaczął się przenosić na inne miasta.

- W 2016 roku odezwałam się do Dominiki i zaproponowałam, że mogę zajmować się lubelską grupą. Tak zostałam moderatorką - mówi Ewa Gabryś z „Uwaga, śmieciarka jedzie – Lublin" - wtedy grupa miała zaledwie 300 osób. Szybko jednak zaczęło przybywać nowych członków. Widzę, że ludzie naprawdę interesują się tym, żeby nie wyrzucać rzeczy - dodaje.

Zasady funkcjonowania grupy są bardzo proste. Jeżeli widzimy porzucone rzeczy przy śmietniku, to robimy zdjęcie i publikujemy post.

- Bardzo często też pojawiają się informację o rzeczach do oddania, zanim ktoś je wyrzuci na śmietnik. Są to tzw. posty oddażowe. Można zamieszczać też posty „poszukiwacze", jeżeli czegoś potrzebujemy - precyzuje Ewa Gabryś.

W internecie można wymienić się nie tylko meblami czy wszelkiego rodzaju przedmiotami użytkowymi, ale także jedzeniem. Wystarczy zajrzeć na grupę „Jedzenie mam więc ci dam" zrzeszającą ponad 1600 członków.

Gabriela: Pasta bakłażanowa. Ktoś chętny? Otworzona wczoraj wieczorem, zużyta niewielka ilość na 1 kanapkę. Nie mój smak, więc chętnie oddam. Odbiór na Kleniewskich.

Erysia: Oddam mleko Bebiko 2 z kleikiem kupione i otwarte 4 stycznia. Pakowanie 600 g, zostało ok. 500 g, córka nie chciała pić. Należy zużyć w ciągu miesiąca, czyli do 4 lutego. Nie mam oryginalnego opakowania, bo mąż wyrzucił. Dawkowanie: 7 miarek na 210 ml wody. Zapakowane szczelnie w plastikowym pudełku. Odbiór Kośminek.

Marti: 6x bułki do hamburgera „fit", miękkie. Jogurt (do 15.01). Mleko acidofilne (15.01). Śmietanę 18% (15.01). Kilka 10-gramowych opakowań masła (13.01). Mamy dostęp do żywności krótkoterminowej, jak jest jej za dużo, i nie przejemy tego, co dostaliśmy.

Na pomysł założenia tej grupy wpadła Magdalena Pawlak.

- W moim domu zawsze jest dużo jedzenia i dużo też zostaje. Niestety, nie zawsze mam czas, aby pojechać np. do Jadłodzielni i tam je zostawić. Szkoda jednak marnować żywności. Mnóstwo ludzi wyrzuca jedzenie, a przy odrobinie dobrej woli można by nim nakarmić za darmo inne osoby. Dlatego postanowiłam założyć taką grupę. Jeżeli ktoś chce podzielić się jedzeniem, wystarczy napisać ogłoszenie, a osoby chętne same się po nie zgłoszą - tłumaczy Magdalena Pawlak i przyznaje, że zainteresowanie jej pomysłem przerosło jej oczekiwania.

A czy trudno jest zmienić swoje przyzwyczajenia, styl życia i stać się zero waste?

Zdaniem Diany Skóry najważniejsze jest odpowiednie doprecyzowanie celów.

- Na zmiany w kierunku zero waste lepiej patrzeć jak na drogę do coraz lepszego życia pozbawionego śmieci. Oczywiście nie jest to droga, która się kończy. Za każdym krokiem pojawią się przed nami nowe wyzwania. A czy będzie to dla nas proste, to zależy od tego, jakie cele sobie postawimy - tłumaczy Diana Skóra i precyzuje: - Jeżeli ktoś chciałby z dnia na dzień pozbyć się wszelkich śmieci, to byłoby to bardzo ambitne zadanie, które szybko należałoby zweryfikować. Natomiast każdy krok w ograniczeniu odpadów jest krokiem dobrym. Nie musimy zaczynać od postanowień, które byłyby dla nas trudne w realizacji. Czasami wystarczy zacząć od prostych rzeczy. Zamiast jednorazowych reklamówek brać na zakupy torby. Zamiast kupować wodę w butelce, zacząć pić filtrowaną wodę z kranu. Nie są to trudne zmiany. Każdy może się ich podjąć. Nie trzeba wszystkiego zmieniać od razu. ©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

Samotność jest gorsza od otyłości

Katarzyna Gruchlik
k.gruchlik@dz.com.pl

Dzień Babci i Dziadka

Wczoraj Dzień Babci, a dziś Dzień Dziadka. Ale z powodu pandemii kontakt dziadków i wnuków jest mocno ograniczony. Co możemy zrobić, mówi dr Edyta Bonk, psycholog z Uniwersytetu SWPS.

Jak bardzo istotny dla osób starszych jest bliski kontakt z rodziną, wnukami czy prawnukami?

To, co powiem, to oczywiście truizm. Ten kontakt jest ważny. Oczywiście wszystko zależy również od relacji, jakie panują w rodzinie. Są też różne style „dziadkowania" związane z częstotliwością spotkań, głębokością więzi czy odległością. Są dziadkowie, którzy są bardzo blisko, ale też tacy tylko od święta.

Tak, jednak wyjdźmy od sytuacji, w której przed pandemią ten kontakt był stały i częsty.

Dziadkowie mogą stanowić kolejnych dobrych dorosłych, których dzieci mają wokół siebie. Natomiast kontakt z wnukami seniorom może zaspokajać wiele potrzeb, ale przede wszystkim miłości i przynależności. To sposób na odpędzenie samotności, a co za tym idzie lepsze zdrowie psychiczne i fizyczne. Dziadkowie często pięknie potrafią przekazać historie rodzinne, co często doceniamy nieco później. Mówi się, że dziadkowie to, co mogą dać dzieciom najcenniejszego, to czas i uwaga. Niestety teraz, podczas pandemii, pewne możliwości zostały zaburzone. W wielu rodzinach ten bliski i bezpośredni kontakt został ograniczony. Są też takie, które mimo pandemii się spotykają. Znam sytuacje, w których babcia mówi, że woli umrzeć ze względu na COVID-19, niż z powodu samotności. Jest w tym nieco prawdy. Badania pokazują, że samotność jest bardziej niezdrowa niż otyłość czy palenie papierosów. Pamiętajmy też, jak rozumiemy w psychologii samotność. To raczej poczucie osamotnienia. Tak

FOT. 123RF

W tym roku kontakt wnuków z babciami i dziadkami będzie często na odległość. Ale warto i trzeba go podtrzymać

może też czuć się senior, który mieszka w rodzinie wielopokoleniowej, ale cały czas siedzi sam w pokoju. To, że ktoś mieszka samodzielnie, nie oznacza, że jest osobą osamotnioną.

A co w sytuacji, kiedy babcia lub dziadek zostają sami z powodu śmierci współmałżonka? Poczucie samotności jest spotęgowane.

Najprościej mówiąc – jest źle. Taka sytuacja może niekorzystnie oddziaływać na psychikę, a także na ciało. Trzeba jasno powiedzieć: izolacja społeczna często prowadzi do depresji czy zaburzeń lękowych. U innych seniorów może pojawić się wzmożona koncentracja na sobie. U jednych będzie to rozpamiętywanie swojej przeszłości, narzekanie na teraźniejszość, widzenie wszystkiego w czarnych kolorach. Może też pojawić się wyszukiwanie chorób, czyli reakcje hipochondryczne. Jednak są też osoby, które mówią, że dzięki pandemii odcięły się od toksycznych relacji. Można powiedzieć, że dzięki tej sytuacji zyskały pewną swobodę i wolność.

Każdy senior przecież inaczej przeżywa izolację.

W psychologii starości mówi się o różnych typach starzenia się. Jest grupa aktywnych, samodzielnych seniorów i oni na pewno bardzo odczuwają konsekwencje pandemii. Druga grupa to seniorzy samodzielni, ale nieaktywni – domocentryczni, czyli tacy skupieni wokół domu, telewizji, ogródka. Dla nich pandemia nie zmieniła wiele w kwestii wychodzenia na zewnątrz. Natomiast u nich podstawową wartością jest rodzina i na tym poziomie seniorzy mogą odczuwać ogromne ograniczenia. Kolejna grupa to seniorzy niesamodzielni. Tu możemy wyróżnić seniorów niesamodzielnych, ale aktywnych. To na przykład mieszkańcy DPS-ów, którzy mają w dalszym ciągu zajęcia muzyczne, taneczne, trening pamięci. U nich rytm dnia nie został zaburzony, ale znacznie ograniczony został kontakt ze światem.

Mamy Dzień Babci i Dziadka. Jak poradzić sobie, kiedy nie może być bliskiego kontaktu z babcią i dziadkiem? Jak sprawić jednak dziadkom radość w dniu ich święta?

Zapewne będziemy dzwonić, próbować zrobić tak, żeby jednak dziadkowie zobaczyli wnuki, nawet na odległość. Na pewno to, że możemy zobaczyć dziadków choćby właśnie podczas wideorozmowy, sprawia, że widzimy ich twarze, emocje. Możemy coś pokazać, dzieci mogą zrobić laurki. Ważne jest także podkreślenie przywiązania, miłości i troski oraz przekonania o czasowości tej sytuacji. Zaczęły się szczepienia, więc mamy już realne podstawy, by wierzyć, że ograniczenia się skończą. Przekonanie o tym, że pandemia się skończy, jest bardzo ważne w nastawieniu psychicznym naszych seniorów.

ARTYKUŁ REKLAMOWY
0010014185

Przeziębienie? Infekcje wirusowe?

Wirusy wyzwaniem naszych czasów

Innowacyjny olejek z majeranku

Przeziębienia, infekcje górnych dróg oddechowych odpowiadają za 90% wszystkich zachorowań. Są one w większości wywoływane przez chorobotwórcze wirusy. Patogeny te są tak mikroskopijne, że przenikają przez błony naszych komórek. Wirusy przełamują bariery obronne naszego organizmu i powielają się w zainfekowanych komórkach. Jest to coś charakterystycznego wyłącznie dla wirusów. Nie mogą dokonać tego nawet groźne bakterie, patogenne grzyby czy pasożyty. Wirusy, jak wiemy, bardzo łatwo przenoszą się z osób zakażonych na osoby zdrowe.

Zakonni zielarze i staropolskie Zielniki Lekarskie zalecały majeranek na „zaziębienie narządów oddechowych". Obecnie majeranek jest jednym ze składników wspierających walkę z infekcją. Jest też przydatny przy zaburzeniach oddychania.

Badania naukowe potwierdzają

Dotychczas powstało ponad 600 prac naukowych na temat olejku z majeranku. Badania przeprowadzano m.in. na Uniwersytecie Medycznym w Warszawie oraz na Politechnice w Krakowie. Według najnowszych badań naukowych eteryczny olejek majerankowy jest pomocny w leczeniu kataru, kaszlu, zapalenia oskrzeli oraz zapalenia zatok przynosowych. Olejek majerankowy pomaga w łagodzeniu przeziębień, ma udowodnione właściwości wykrztuśne, łagodzi kaszel, pomaga usunąć luźny śluz z układu oddechowego, działa przeciwzapalnie i łagodnie rozkurczowo, ma zdolność aktywowania gruczołów potowych w organizmie. Uspokaja i działa przeciwbólowo. Ma to znaczenie przy łagodzeniu bólów głowy i bólów mięśni towarzyszących wielu przeziębieniom i grypom. Znane i potwierdzone jest działanie przeciwdrobnoustrojowe olejku z majeranku: działa on antybakteryjnie, przeciwgrzybiczo i antyseptycznie na wiele wirusów.

Tajemnica działania olejku z majeranku

Olejek eteryczny z majeranku jest rozpuszczalny w tłuszczach. Dlatego właśnie łatwo przenika przez błony tłuszczowe naszych komórek. Wnika do ich wnętrza w ślad za chorobotwórczymi wirusami. Jak wykazują badania naukowe olejek z majeranku może skutecznie hamować namnażanie się tych patogenów wewnątrz naszych komórek. Ma to duże znaczenie dla wzmocnienia odpowiedzi immunologicznej naszego organizmu na ataki wirusów. Daje też nadzieję na skuteczną alternatywę na czyhające na nas jesienne i zimowe wyzwania zdrowotne.

Karol, 50 lat, zarządca budynku

To działa, już dobrze się czuję

Jestem zarządcą kilku budynków Agencji Nieruchomości. Chodząc od budynku do budynku ciągle wchodzę z ciepłego do zimnego. Ostatnio przewiało mnie niemiłosiernie, poczułem łamanie w kościach i bóle mięśni. Postanowiłem więc wcześniej wrócić z pracy i się położyć. Rano poczułem się jeszcze gorzej. Niestety musiałem pojawić się w pracy. Czekając na windę, zaczepiła mnie sąsiadka, której powiedziałem jak się dzisiaj źle czuję. Słysząc to poprosiła bym chwilkę zaczekał i zaraz wróciła trzymając szklankę z czymś i buteleczkę. Powiedziała: „Karol to olejek z majeranku, pomógł mi i moim znajomym, napij się proszę, weź moją buteleczkę do pracy i za kilka godzin weź drugą dawkę. Bierz przez kilka dni na wszelki wypadek. Jestem pewna, że i Tobie pomoże".Posłuchałem sąsiadki bo to wiekowa Pani i na pewno zna się na rzeczy. Następnego dnia rano poczułem jakby wszystko minęło, byłem mile zaskoczony. Natychmiast poszedłem do apteki kupić dla siebie ten olejek z majeranku i czekoladki dla mojej wybawicielki sąsiadki.

PAMIĘTAJMY!
Przy wyborze olejku z majeranku bardzo ważne jest wybranie tylko i wyłącznie preparatu do użytku wewnętrznego! (nie do masażu, nie do inhalacji).

eprasa.pl f109a1f6f3

Izolda Hukałowicz
izolda.hukalowicz@polskapress.pl

Zdrowie

Co o nas mówi grupa krwi?

FOT. ISTOCK

Ostatnio w związku z pandemią koronawirusa pojawiły się doniesienia, że osoby z grupą krwi 0 są bardziej odporne na zakażenie wirusem SARS-CoV-2, zaś osoby z grupą krwi AB – mogą przechodzić chorobę najgorzej

Trwają próby stworzenia tzw. krwi uniwersalnej, która byłaby pozbawiona antygenów i tym samym mogłaby służyć wszystkim pacjentom - mówi dr Dariusz Średziński z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Białymstoku. A co mówi o nas nasza grupa krwi? Czym różnią się ludzie z grupą krwi zero od tych, którzy mają A lub B?

Czym jest grupa krwi? Czy jest związana z naszym pochodzeniem?

Grupa krwi rzeczywiście ma najprawdopodobniej związek z pochodzeniem etnicznym. Grupę krwi determinują dwa parametry, więc czasami porównuję ją do doby, która ma dzień i noc. Podobnie jest z grupą krwi - mamy (lub nie mamy) antygeny na krwinkach oraz mamy (lub nie mamy) przeciwciała w osoczu. Z racji migracji ludzkie geny mieszały się, w wyniku czego dochodziło stopniowo do powstawania kolejnych grup krwi. Uważa się, że najstarszą, pierwotną grupą krwi jest 0, zaś najmłodszą - AB. W Polsce najwięcej osób ma grupę krwi A - około 38 proc., potem grupę 0 - ok. 36 proc., B stanowi ok. 18 proc., a AB - ok. 8 proc. W ramach ciekawostki mogę powiedzieć, że najwięcej osób z grupą krwi 0 jest w Ameryce Południowej i Środkowej, a najmniej - w Azji Środkowej. W przypadku grupy B jest odwrotnie. Jeżeli chodzi o grupę A, to najwięcej osób z tą grupą występuje np. w Skandynawii i Australii, a w Ameryce Południowej występuje ona bardzo rzadko. Drugim najważniejszym po układzie grupowym ABO jest układ Rh. W populacji mamy więcej osób RhD dodatnich - 75-80 proc., niż RhD ujemnych (15-25 proc.). Biorąc pod uwagę te dwa układy, w Polsce najrzadszą grupą krwi jest AB RhD (-), zaś najczęstszą - A RhD (+). Z punktu widzenia transfuzjologii rzadka grupa krwi to taka, która występuje z częstotliwością poniżej 1 proc. danej populacji.

Mówi się, że osoby z różnymi grupami krwi mają inne wymagania co do diety. Że powinny inaczej się odżywiać.

Istnieje tzw. teoria lektynowa, która mówi, że lektyny występujące w produktach żywnościowych mogą być niezgodne z daną grupą krwi i prowadzić do aglutynacji krwinek, czyli ich zlepiania. Aglutynacja z kolei może manifestować się różnymi objawami chorobowymi. I tak np. uważano, że osoby z grupą 0 to typowi mięsożercy, którzy potrzebują dużo białka, zaś osoby z grupą A powinny stosować dietę wegetariańską. Ta teoria jednak nie została potwierdzona w kolejnych niezależnych badaniach naukowych, choć bardzo duża rzesza osób w nią wierzy. Osobiście uważam, że powinniśmy się trzymać zasad piramidy żywienia, która została w 2020 roku zaktualizowana. To jest sprawdzony sposób odżywiania, czyli podstawą powinny być warzywa i owoce, potem - produkty pełnoziarniste, następnie nabiał, mięso, a najmniej tłuszczów i cukrów. Oczywiście pamiętajmy o piciu wody i aktywności fizycznej.

Czy któraś grupa krwi jest „lepsza"? Mówi się np. że osoby z grupą krwi 0 mają lepszą odporność.

Ostatnio w związku z pandemią koronawirusa pojawiły się doniesienia, że osoby z grupą krwi 0 są bardziej odporne na zakażenie wirusem SARS-CoV-2, zaś osoby z grupą krwi AB - są mniej odporne. Wprawdzie Duńczycy badali sporą grupę osób, ale tylko u połowy z nich oznaczyli grupę krwi, więc te badania są niepełne. Natomiast inne ośrodki poddawały badaniom zbyt małe grupy osób, by wyciągać wnioski. Należy brać też pod uwagę to, z jaką częstością dana grupa krwi występuje w konkretnej populacji. Tutaj potrzebne są szerokie badania, które powinny odzwierciedlać, w jakim odsetku dana grupa krwi występuje w populacji.

Co jeszcze mówi o nas nasza krew? Czy możemy z niej wyczytać informacje o naszym charakterze, odporności na stres, predyspozycjach umysłowych?

Raczej nie. Jeśli są jakieś teorie o tym mówiące, to nie są one potwierdzone naukowo. To takie wróżenie z fusów. Widziałem kiedyś informacje, że osoby z grupą krwi B są lepiej nastawione do życia, bardziej optymistyczne, ale nie ma na to żadnych dowodów naukowych.

Ale ponoć osoby z konkretną grupą krwi są bardziej narażone na określone choroby. Krew mówi nam coś o predyspozycji do chorób?

REKLAMA 0010020260

Fotografia

Agnes photography

ślubna
portretowa
(okazjonalna)
plenerowa

tel. 516 526 599
798 467 776

mail:
majewskaa213@gmail.com

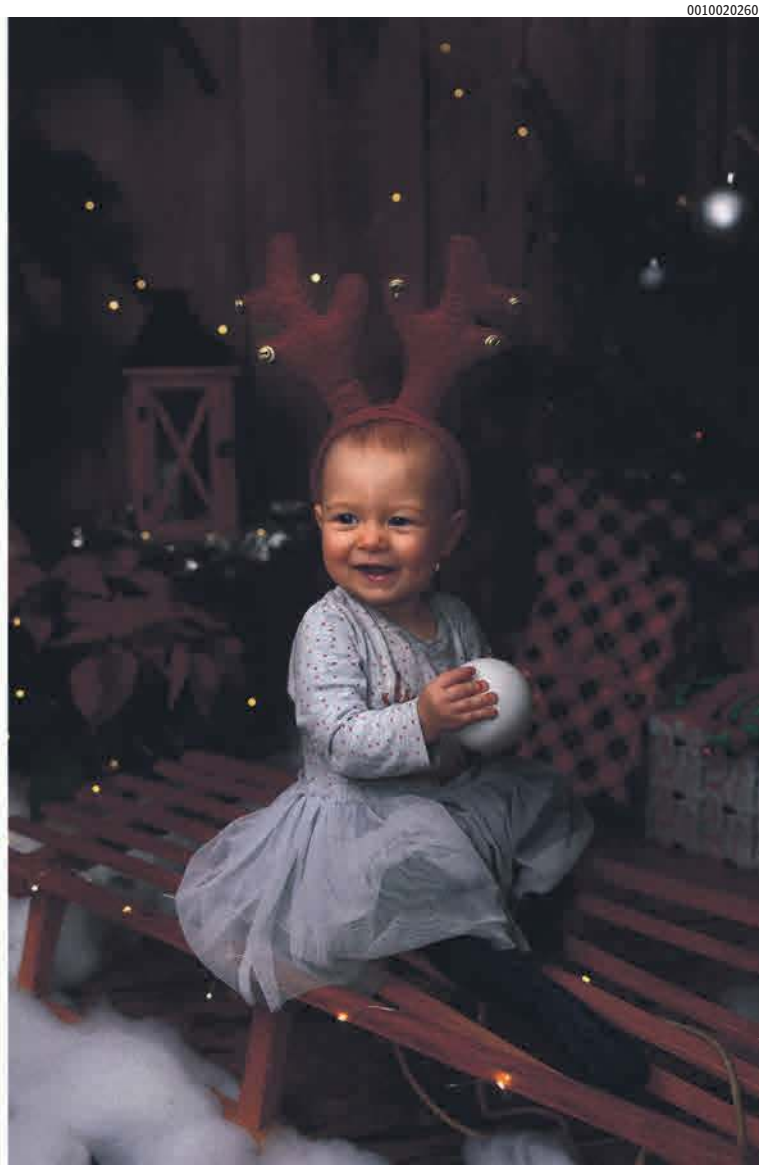

eprasa.pl f109a1f6f3

Rzeczywiście istnieją badania, które dowodzą, że osoby z daną grupą krwi mają większe predyspozycje do konkretnych chorób. Na przykład grupa krwi 0 ma mniejsze ryzyko występowania choroby zakrzepowo-zatorowej, z kolei większe ryzyko choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Natomiast trzeba pamiętać, że to nie jest pewnik. Nie jest tak, że skoro mamy grupę krwi 0, to nie grozi nam wcale choroba serca.

Lekarze, aby wykryć, co się dzieje w organizmie, zlecają morfologię krwi. Czy krew jest najlepszym „sygnalizatorem", że chorujemy?

To jest trochę jak w powiedzeniu, że oczy są zwierciadłem duszy. Stan krwi jest takim zwierciadłem naszego zdrowia. Ze względu na to, że krew kontaktuje ze sobą różne układy w naszym organizmie, to „przenosi informacje" na temat stanu tych układów. Badanie krwi to jedna z podstawowych metod pozwalających podejrzewać, czy rozwija się jakaś choroba, a także pokazujących, czy stosowane leczenie jest skuteczne. Jeżeli mamy np. zwiększoną liczbę krwinek czerwonych, to może świadczyć o wadach serca, o przyjmowaniu niektórych leków, o chorobach płuc. Jeżeli tych krwinek jest bardzo dużo, to może sygnalizować, że chorujemy na czerwienicę. Jeśli natomiast krwinek czerwonych jest za mało i występuje w nich niskie stężenie hemoglobiny, to może świadczyć o krwawieniach, uszkodzeniu szpiku, ciąży, chorobach nerek. Z kolei przy zwiększonej liczbie białych krwinek możemy podejrzewać istnienie jakiegoś stanu zapalnego. To także sygnalizator jakiegoś wzmożonego wysiłku fizycznego czy przebytej infekcji. Zwiększona liczba określonych grup krwinek białych informuje też o chorobach alergicznych, astmie, chorobach pasożytniczych. Jeśli jest ich bardzo dużo, to możemy podejrzewać białaczkę. Niedobór leukocytów z kolei występuje podczas i po chemio- i radioterapii, wskazuje też na sepsę, uszkodzenie szpiku, spadki odporności. Na stan naszego zdrowia wskazują też stężenia pozostałych substancji występujących w krwi - glukozy, hormonów, lipidów, elektrolitów czy witamin.

Dawniej jedną z metod leczenia było tzw. upuszczanie krwi. Co to był za zabieg? Czy dziś go się stosuje?

Dawniej ludzie uważali, że choroby przenikają do krwi. Wierzono, że upuszczając ją z tym „złym" składnikiem chorobowym, można przyczynić się do poprawy stanu zdrowia. Czasami takie zabiegi rzeczywiście dawały chwilową poprawę, np. jeśli pacjent miał nadciśnienie. Jeszcze kilka wieków wstecz, w dzień św. Walentego, który był patronem ciężko chorych (a dopiero później został patronem zakochanych), organizowano masowe upusty krwi. To było na przednówku. Sądzono, że krew z jesieni i zimy jest „stara i zepsuta", więc trzeba ją upuścić, aby dać miejsce na krążenie dla świeżej, nowej krwi, która rodzi się na wiosnę. Krwioupusty przeszły jednak ewolucję. Jeszcze kilka wieków temu były uniwersalną metodą na każdą chorobę, a dziś stosowane są w nieco inny sposób i tylko w określonych jednostkach chorobowych. Wykonujemy np. zabiegi lecznicze polegające na pobraniu części krwi, jak w przypadku czerwienicy, która manifestuje się nadmiarem krwinek czerwonych. Wówczas pobieramy właśnie tylko wspomniane krwinki czerwone, a pozostałe elementy krwi pozostają w organizmie pacjenta. Podobnie możemy postępować z innymi składnikami krwi - płytkami krwi czy krwinkami białymi, jeśli w przebiegu wybranych chorób występują w nadmiarze.

Medycyna rozwija się w ogromnym tempie. Dlaczego nie udało się do tej pory wymyślić substytutu krwi?

W Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa pracuję już 27 lat i na samym początku mojej pracy, w pierwszym roku, przeczytałem artykuł w jakimś czasopiśmie popularnonaukowym, który głosił, że już za chwilę będziemy mieli sztuczną krew. Pomyślałem wtedy, czy jest sens, abym przyszłość wiązał z transfuzjologią, jednak do dziś nie opracowano substytutu krwi. Wynika to z tego, że nie ma jeszcze takiej nanotechnologii, która pozwalałaby na produkcję pojedynczych krwinek czerwonych. Krwinka ta jest zbyt mała i niesie zbyt wiele informacji, abyśmy byli w stanie ją wyprodukować przez następnych kilka lat. Trwają próby stworzenia tzw. krwi uniwersalnej, która byłaby pozbawiona antygenów (krew bezgrupowa) i tym samym mogłaby służyć wszystkim pacjentom, ale to jest na razie w fazie teorii. Próbowano też wykorzystywać hemoglobinę zwierzęcą, ale z miernym efektem. Bardzo mała skuteczność, krótki termin przydatności, duże koszty produkcji, bardzo słaba zdolność sztucznych krwinek do transportowania tlenu, a przede wszystkim liczne reakcje niepożądane dotychczasowych substytutów powodują, że nie mamy zamiennika krwi. To ciągle kwestia przyszłości.

Kiedyś wierzono, że u arystokratów płynie błękitna krew. Z czego to wynikało?

Wzięło się to z tego, że osoby wysoko urodzone miały zwykle bladą skórę, gdyż nie były opalone, bo nie musiały pracować np. w polu. A jeżeli ktoś ma bladą skórę, to widoczne są pod nią powierzchowne żyły, które są błękitne. Na opalonej skórze nie widać tych niebieskich żył.

A dlaczego te powierzchowne żyły są niebieskie, a nie czerwone?

To zależy od barwy światła widzialnego. Skóra odbija mniej światła czerwonego niż niebieskiego. Czerwona barwa światła jest bardziej pochłaniana. Gdy mamy do czynienia z żyłami położonymi głębiej, to widzimy je jako niebieskie, zaś w przypadku żył bardzo płytko położonych, widzimy je jako czerwone (np. tzw. pajączki).

A z czego wynika specyficzny, metaliczny posmak krwi?

Odpowiada za to żelazo, które zawarte jest w hemie. Hem jest głównym składnikiem hemoglobiny - białka występującego w krwinkach czerwonych. W 450 ml krwi mamy ok. 200 mg żelaza.

Czy krew kryje jeszcze jakieś tajemnice? Czy czegoś jeszcze o niej nie wiemy?

Oczywiście. Gdybyśmy wszystko wiedzieli o krwi, to moglibyśmy wyprodukować jej substytut. Ciągle odkrywamy kolejne układy grupowe krwi, ciągle nie do końca znamy mechanizmy związane z odpornością - bowiem przeciwciała, które za nią odpowiadają, znajdują się we krwi. A więc z pewnością krew kryje jeszcze przed nami kilka ważnych tajemnic czekających na odkrycie. ©℗

CV

DR DARIUSZ ŚREDZIŃSKI

jest zastępcą dyrektora do spraw medycznych oraz kierownikiem Działu Zapewnienia Jakości w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Białymstoku. Pełni też funkcję podlaskiego wojewódzkiego konsultanta medycznego w dziedzinie transfuzjologii klinicznej

REKLAMA 0110013063

eprasa.pl f109a1f6f3

Sprawą mamy Madzi z Sosnowca żyła cała Polska. Minęło dziewięć lat

FOT. ARC/MIKOŁAJ SUCHAN

Ciało dziewczynki odnaleziono w ruinach w dzielnicy Pogoń. Było przykryte kamieniami. Potem ruiny rozebrano.

FOT. LUCYNA NENOW

Rozprawy odbywały się w sądzie w Katowicach. prokurator żądał dla Katarzyny dożywocia

FOT. MARZENA BUGAŁA

Malutka Madzia ma swój grób na cmentarzu przy ulicy Smutnej w Sosnowcu. Tak wyglądał 20 stycznia 2020

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
k.gruchlik@dz.com.pl

Głośna zbrodnia

To była jedna z najbardziej wstrząsających historii ostatniej dekady. Sprawą Madzi z Sosnowca żyła cała Polska, a proces Katarzyny Waśniewskiej, którą uznano za winną zabójstwa córki, śledziło 75 dziennikarzy z 70 redakcji. 24 stycznia minie 9 lat od zabójstwa sześciomiesięcznej dziewczynki. Katarzyna może wyjść z więzienia za 12 lat.

We wtorek 24 stycznia 2012 do wszystkich redakcji na Śląsku i w Zagłębiu trafił komunikat o porwaniu w Sosnowcu sześciomiesięcznej dziewczynki. Jej matka, Katarzyna, miała zostać napadnięta, uderzona w głowę, a dziecko porwane z wózka tuż przed blokiem, w którym mieszkali dziadkowie dziewczynki, przy ul. Lwowskiej .

Postawiono na nogi cały garnizon policji, rozpoczęły się poszukiwania Magdy. Mieszkańcy Sosnowca i innych miast byli bardzo zaangażowani. Plakaty z wizerunkiem dziewczynki wisiały na każdym słupie. O zaginięciu Madzi mówiły wszystkie stacje telewizyjne i radiowe. Zdjęcia dziewczynki były na pierwszych stronach gazet i portali internetowych. Liczył się czas. Nikt wówczas nie przypuszczał, że Katarzyna Waśniewska zagrała na nosie policji i oszukała wszystkich - nawet swojego męża i najbliższą rodzinę. Ta sprawa ogromnie wpłynęła na życie nie tylko tej rodziny.

Adwokat: to mnie wyczerpało

- To była bardzo trudna i psychicznie wyczerpująca sprawa, bo chodziło przecież o sześciomiesięczne dziecko. Opinia publiczna była bardzo zbulwersowana, myślę, że ludzie nie rozumieli, że jestem adwokatem - obrońcą z urzędu, który nie mógł od tak po prostu zrezygnować - wspomina adwokat Arkadiusz Ludwiczek, który bronił w sądzie matki dziecka.

Ostatecznie sąd skazał kobietę na 25 lat pozbawienia wolności. Prokuratura udowodniła, że zaplanowała zbrodnię i zabiła córkę, bo chciała zmienić swoje życie. Katarzyna nie przyznała się do winy, nie wyraziła też skruchy. Zarówno prokurator, jak i obrońca złożyli apelację od tego wyroku. W 2014 roku sędzia sędzia SA Summer-Brason podtrzymał wyrok. Kobieta złożyła wniosek do Sądu Najwyższego o kasację, by proces mógł ruszyć od początku. Sąd Najwyższy jednak nie przychylił się do niego. Katarzyna Waśniewska może się ubiegać o warunkowe zwolnienie po 20 latach. Czyli najwcześniej w 2032 roku.

Apel matki: oddajcie mi dziecko

Sprawę zaginięcia dziewczynki na początku prowadziła Komenda Miejska Policji w Sosnowcu i Prokuratura Rejonowa. Już wtedy było wiadomo, że Katarzyna jest bardzo wyrachowana, przedstawiła historię, w której wykorzystała prawdziwą osobę.

Mężczyznę, który szedł za nią w beżowej kurtce z szarym paskiem. Powiedziała policjantom, że to on ją napadł, uderzył w głowę i porwał dziecko. Policjanci istotnie widzieli na monitoringu miejskim opisywanego mężczyznę. Odnaleźli go po dwóch dniach. Miało on jednak żelazne alibi. Ta informacja nigdy nie przedostała się do mediów. Śledczy wiedzieli, że Katarzyna może próbować zacierać ślady, mataczyć lub obrócić opinię publiczną przeciw nim. Grała wymyśloną przez siebie rolę, w historii z porwaniem dziecka.

W pierwszych przekazach medialnych nie pokazywała swojej twarzy, nawet gdy wraz z mężem Bartłomiejem Waśniewskim prosiła porywacza, by oddał im dziecko - jej twarz pozostawała zaciemniona. O tym, jak wygląda mama Madzi po raz pierwszy dowiedzieliśmy się podczas konferencji prasowej. Zorganizował ją Krzysztof Rutkowski, którego biuro detektywistyczne włączyło się do sprawy. „Staram się nie myśleć o najgorszym. Oddajcie mi Magdunię! - apelowała do porywaczy Katarzyna.

- To jest taki cios, taki ból i gdyby nie leki, to pewnie opiekowała by się mną służba zdrowia - mówiła dziennikarzom.

W tym czasie policjanci przeczesywali śródmieście Sosnowca, zatrzymywane samochody na ulicach, przesłuchiwani wszyscy mieszkańcy bloków z osiedla. Za pomoc w odnalezieniu Magdy wyznaczono nagrodę w wysokości ponad 100 tys. zł. 16 tysięcy

AUTOPROMOCJA 0010023550

Polecamy ciekawe książki
GDAŃSK i SOPOT
Śladami znanych ludzi
niezwykłe książki autorstwa Gabrieli Pewińskiej i Grażyny Antoniewicz
Książka do nabycia w księgarni Dziennika Bałtyckiego
Kliknij i kup www.ksiegarnia.dziennikbaltycki.pl
lub pod adresem mailowym: ksiegarnia@prasa.gda.pl
Możesz też zadzwonić pod nr tel. 502 499 054

eprasa.pl f109a1f6f3

złotych oferował sosnowiecki samorząd, komendant policji i osoby prywatne dla człowieka, który wskaże porywacza.

Oficjalnie policjanci szukali Madzi, operacyjnie jednak zbierali dowody, które obalały wersję o porwaniu. Śledczy z pamiętników dowiedzieli się, że Waśniewska nie chciała dziecka, gdy dowiedziała się o ciąży - myślała o aborcji. Była rozczarowana małżeństwem z Bartłomiejem, nie było takie, jak to sobie wyobrażała. Jej znajomi mówili, że nie była emocjonalnie związana z córką. W końcu śledczy postanowili przeprowadzić kolejny dowód procesowy. Waśniewska miała jeszcze raz przejść trasę od drzwi kamienicy w której wynajmowała wraz z mężem mieszkanie do miejsca napaści i porwania. Sprawę już wtedy prowadził wprawny prokurator Zbigniew Grześkowiak. Tuż wcześniej prowadził śledztwo w sprawie katastrofy w kopalni Wujek w Katowicach. W 2009 doszło tam do wybuchu metanu, podczas którego zginęło 20 górników. W wywiadzie z dziennikarzem śledczym „Gazety Wyborczej" Marcinem Pietraszewskim, Grześkowiak mówił: - „Pewnie pan nie uwierzy, ale jak tylko usłyszałem w radiu, że w Sosnowcu ktoś porwał dziecko, w luźnej rozmowie z kolegami z pracy, tak trochę cynicznie rzuciłem, że to pewno jakaś banalna sprawa dzieciobójstwa". Prokurator nie zdążył. Do sprawy włączył się Krzysztof Rutkowski, a wraz z nim powstał ogromny szum medialny. To jemu Katarzyna wyznała, że Magda nie żyje, a historię z porwaniem wymyśliła, bo się bała.

Katarzyna przyznaje się przed kamerą. Ale do czego?

Cała rozmowa Waśniewskiej z detektywem Rutkowskim została nagrana, nagranie trafiło do mediów. Stało się to po 10 dniach poszukiwań dziewczynki. Na 3-minutowym nagraniu przekazanym przez detektywa Rutkowskiego TVN24 widać matkę Magdy siedzącą na podłodze, która łamiącym się głosem opowiada o tym, jak doszło do nieszczęśliwego wypadku.

- Wyślizgnęła mi się, ten kocyk był taki śliski - mówiła.

Dziewczynka miała uderzyć główką w próg. Wskazała Rutkowskiemu miejsce, w którym miała ukryć ciało dziecka. Policjanci znaleźli je 1,5 kilometra od miejsca, które wskazała. Ostatecznie doprowadziła policjantów do zrujnowanego budynku przy torach kolejowych. Ciało Madzi było ubrane w kombinezon, opisywany wcześniej przez matkę Madzi. Zwłoki były przykryte kamieniami. Leżały w wyłomie ceglanej ściany. Kilka lat później ruiny zostały wyburzone. Ciało przez 11 dni było na dworze, na silnym mrozie. Przy Madzi znaleziono różowy kocyk, z którego zdaniem jej matki, miała się wyślizgnąć.

Waśniewska została zatrzymana. Usłyszała zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka.

Śledczy w śniegu znaleźli niedopałek papierosa. Nie zamókł i dzięki temu z ustnika udało się wyizolować DNA Katarzyny. Znaleźli także zasypane rękawice robocze, które wykorzystała do ukrycia ciała córki. Dzięki temu za paznokciami nie miała śladów ziemi, nie pokaleczyła też dłoni o gruz. Później identyczne włókna, jak te z rękawic śledczy znaleźli na ubraniu Madzi.

Nawet wskazując miejsce ukrycia zwłok, kobieta kłamała. Gdy w końcu znaleziono dziewczynkę, obok leżał niedopałek papierosa z DNA matki

To były twarde dowody przeciwko matce dziewczynki. Opinia publiczna chciała niemal zlinczować matkę Madzi. Ludzie nie wierzyli, że dziecko umarło przypadkiem.

Pogrzeb dziewczynki odbył się 15 lutego. Przyszło 1500 osób. W ostatniej drodze nie towarzyszyła jej matka. Choć na godzinę przed pogrzebem opuściła areszt.

W marcu 2012 prokuratura Okręgowa w Katowicach postawiła Katarzynie zarzut: zawiadomienia organów ścigania o niepopełnionym przestępstwie i wprowadzenia w błąd policji oraz tworzenia fałszywych dowodów w sprawie porwania. Wtedy jeszcze nie dysponowała raportem z sekcji zwłok dziewczynki. Zwłoki były zamarznięte na kamień, patolodzy musieli je delikatnie rozmrozić.

Sekcja dziewczynki. Wynik: uduszenie

Wstępne oględziny wskazały tylko, że był uraz, ale nie potwierdziły, co było przyczyną zgonu. Badania tomograficzne nie wykazały uszkodzenia rdzenia kręgowego. Potrzebne były szczegółowe badania histopatologiczne pobranych tkanek, a to miało zająć kilka tygodni. Prokurator Grześkowiak musiał zdecydować, czy biegli mają rozciąć niezwykle ważny dla śledztwa szyjny odcinek kręgosłupa, ryzykując utratę dowodu lub poczekać, by ten fragment mógł zostać zakonserwowany do dalszych badań. Zdecydowano się poczekać na wyniki. Jak się okazało później, była to słuszna decyzja. Biegli ustalili, że dziewczynka została uduszona.

Po raz drugi Katarzyna została zatrzymana 12 lipca 2012. Po otrzymaniu opinii biegłych prokuratura zmieniła zarzuty. Dowiedzieliśmy się, że Waśniewska będzie odpowiadać za zabójstwo córki. Wówczas obrońcą z urzędu kobiety, był jeszcze mecenas Maciej Imieliński. To on złożył zażalenie na trzymiesięczny areszt, a sąd przychylił się do wniosku. To była szokująca informacja, nawet dla samych śledczych pracujących przy tej sprawie. 1 sierpnia decyzją sądu Waśniewska została zwolniona z aresztu. Katarzyna była jedyną podejrzaną osobą w Polsce, która z zarzutem zabójstwa opuściła areszt.

- Nie możemy się wypowiadać w kwestii decyzji sądu, jednak z takim przypadkiem nie mieliśmy jeszcze do czynienia. To precedens - podkreśla prokurator Mariusz Łączny.

Informacje te potwierdzał wówczas sędzia Jacek Krawczyk, rzecznik Sądu Okręgowego w Katowicach: - Sąd wydał taką decyzję ponieważ nie zachodzi groźba matactwa. Prokuratura zgromadziła niezbędne dowody - mówił.

Ale Katarzyna Waśniewska przestała stawiać się na komendzie w ramach dozoru policyjnego. W listopadzie 2021 sąd zdecydował o aresztowaniu kobiety, wydano za nią list gończy.

Zatrzymano ją dwa dni później we wsi w pobliżu Białegostoku. 31 grudnia 2012 roku do Sądu Okręgowego w Katowicach trafił 80 stronicowy oskarżenia. Adwokatem Waśniewskiej został Arkadiusz Ludwiczek

Przekonywał, że kobieta działała pod wynikającym ze sprawy naciskiem społecznym, a także związaną z nim „nagonką mediów".

Zapewnił, że jego klientka wie, co zrobiła, i wyciągnęła z tego wnioski. Choć przyznał, że w profilu psychologicznym oskarżonej określono jej „skłonność do ucieczki przed problemami", odrzucił też zagrożenie ew. matactwem. Zaznaczył m.in., że w śledztwie Waśniewska nie próbowała dotąd manipulować materiałami ani nakłaniać świadków ws. treści składanych przez nich zeznań. Obrońca wniósł także do sądu o wyłączenie jawności procesu - ze względu na możliwe naruszenie interesu prywatnego oskarżonej, a także rodziny jej oraz jej męża. Sędzia Adam Chmielnicki nie uwzględnił wniosku obrony. Ostatecznie proces był jawny, z wyłączeniem niektórych jego części.

Proces Katarzyny Waśniewskiej ruszył 17 lutego 2013. Śledziło go 75 dziennikarzy z 70 redakcji. Helikopter jednej ze stacji telewizyjnych śledził drogę więziennej furgonetki z oskarżoną do budynku sądu przy Koszarowej.

Proces w Katowicach. Helikopter, dziennikarze

Psychologowie stwierdzili, że matka Madzi jest patologiczną kłamczynią i nie ma uczuć wyższych. W trakcie procesu wyszło na jaw, że na krótko przed śmiercią córki sprawdzała w internecie informacji, jak zabić bez śladu, ile kosztuje pogrzeb dziecka, ile dostaje się zasiłku. Była to poszlaka, której prokuratura nie mogła zignorować. Z zeznań i ustaleń wynikało także, że przed śmiercią matka oglądała film „Kolor zbrodni". To opowieść o kobiecie, która zgłasza porwanie syna i oskarża o to niewinnego człowieka. Okazuje się, że sama zabiła dziecko. Złość społeczeństwa na „zabójczynię" dziecka przelała się także na jej obrońcę.

- Dostałem nawet kilka listów z pogróżkami do kancelarii -wspomina. - Grożono mi między innymi przestrzeleniem kolan. Wiem, że do sądu w tej sprawie też wpływało ich bardzo dużo listów. Dużo hejtu wylało się także pod moim adresem w internecie, a ja po prostu jako obrońca z urzędu miałem swoje zadanie do wykonania - mówi mecenas Ludwiczek.

Zebrany przez prokuratora Grześkowiaka materiał dowodowy był bardzo mocny. Opinia biegłych była nie do podważenia. Jednak obrońca także był zdeterminowany. Mecenas Ludwiczek próbował udowodnić, że dziecko zmarło w wyniku skurczu krtani czyli laryngospazmu - choć zostało to wykluczone przez biegłych w trakcie badań.

Grześkowiak stał się najbardziej rozpoznawalnym prokuratorem w Polsce.

- Jednym z najtrudniejszych momentów w całej sprawie był ten, gdy przygotowując się do obrony, musiałem wielokrotnie obejrzeć i przeanalizować zarejestrowaną sekcje zwłok dziewczynki. Widok dziecka na stole sekcyjnym i cała procedura z tym związana - to było niezwykle obciążające psychicznie. Do tej pory mam te obrazy przed oczami. Wstrząsnęło mną to bardzo, mimo że nie była to przecież pierwsza sprawa o zabójstwo jaką prowadziłem, ani pierwsza sekcja, jaką widziałem - wspomina. adwokat Ludwiczek.

Prokurator: dożywocie. Wyrok: 25 lat

Prokuratura domagała się dożywocia. Psychologowie ocenili, że w jej przypadku nie ma mowy o resocjalizacji. Mimo to sąd skazał ją na 25 lat pozbawienia wolności. Choć prokuratura udowodniła przed sądem, że Waśniewska zaplanowała zbrodnię i zabiła córkę, bo chciała zmienić swoje życie. Katarzyna nie przyznała się do winy, nie wyraziła też skruchy. Zarówno prokurator jak i obrońca złożyli apelację od tego wyroku. Bez skutku. Także Sąd Najwyższy nie przychylił się do wniosku o kasację.

Jeszcze w trakcie procesu Bartłomiej Waśniewski wyjechał za granicę. Osiadł pod Londynem i rozwiódł się z Katarzyną. Został zawodnikiem MMA. 19 sierpnia 2017 w Bournemouth w Anglii 28-latek stanął na ringu jako Bart Wasnyewski w amatorskich zawodach mieszanych sztuk walki.

Nie wiadomo dokładnie, gdzie wyrok 25 lat pozbawienia wolności odsiaduje Katarzyna Waśniewska, bowiem kobieta zastrzegła, że nie pozwala na udzielanie informacji w tej sprawie. 16 września 2013 Kapituła Konkursu „Prokurator Roku" przyznała tytuł „Prokuratora Roku 2012" Zbigniewowi Grześkowiakowi, który obecnie jest prokuratorem w stanie spoczynku.

Mecenas Arkadiusz Ludwiczek w dalszym ciągu prowadzi swoją prywatną praktykę w Katowicach.

©℗

REKLAMA 0010014191

KURACJA MAJERANKOWA
Gripaxin C37®
ze wzbogaconym czystkiem
Gripaxin C37 jest skuteczny w okresie jesiennych i zimowych zmian pogody
SUPLEMENT DIETY

układ oddechowy
odporność
zatoki
PATENTED
aż 37 substancji aktywnych
Starożytna formuła majerankowa
Ponad 600 badań naukowych na temat majeranku
Zadzwoń i zamów już dziś z dostawą do domu:
602 883 921, 33 817 34 24 / 25, zamów na: www.asepta.pro
ASEPTA
W APTEKACH i sklepach zielarskich
Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny.

eprasa.pl f109a1f6f3

Poznakowski: Dziś Jagger by mi się nie wypłacił

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Ryszard Poznakowski: W Trubadurach postawiliśmy na teatralność występów. Stąd te słynne ciuchy, które zaprojektował nam prof. Szymon Kobyliński

Dariusz Szreter
dariusz.szreter@polskapress.pl

Rozmowa

- My, pokolenie muzyków z lat 60., złamaliśmy wszystkie reguły. Budowaliśmy swoją młodzieżową estetykę. W dźwiękach, w zachowaniu, w sposobie ubierania się - mówi Ryszard Poznakowski, muzyk zespołów Czerwono-Czarni i Trubadurzy.

W tym tygodniu skończył pan 75 lat. Nawet biskupi w tym wieku przechodzą na emeryturę. A jak to jest z muzykami?

Tak jak z Jamesem Bondem, agentem jej królewskiej mości.

Zawsze w służbie?

Tak, w tym zawodzie nie sposób przejść na emeryturę. Oczywiście tempo pracy jest wolniejsze z racji - że tak powiem - doświadczenia, ale w dalszym ciągu pociąg do fortepianu zostaje. Ta choroba nie mija (śmiech).

Ale nie przeszkadza w zajmowaniu się czym innym. Pan na przykład przez dwie kadencje był sołtysem.

Ale już nie jestem. Uznałem, że skoro prezydent może sprawować swój urząd tylko przez dwie kadencje, to sołtys nie może być gorszy.

Czy to doświadczenie samorządowe jakoś na pana wpłynęło? Nauczyło czegoś?

Szczerze mówiąc, działalność społeczna to dla mnie nie pierwszyzna. Od niepamiętnych czasów udzielam się społecznie w stowarzyszeniu ZAiKS. To moje doświadczenie społecznikowskie bardzo mi pomogło w sprawowaniu funkcji sołtysa. Społeczność wiejska co prawda różni się od społeczności artystycznej zrzeszonej w ZAiKS-ie, ale mimo wszystko jest to społeczność rządząca się swoimi prawami, które trzeba znać, szanować i umiejętnie nimi operować.

Magnuszew Duży, gdzie pan mieszka, to jest taka typowa wioska, czy też bardziej kolonia mieszczuchów szukających spokoju i komfortu poza dużym miastem?

To nie jest sypialnia Warszawy, ale wieś, która stanowi rezerwuar siły roboczej dla tej aglomeracji. Większość mieszkańców uprawia zawody związane z budownictwem, z rzemiosłem. Kiedyś o takich ludziach mówiono: chłoporobotnicy. Typowych rolników mamy we wsi tylko kilku, bo ziemie na Mazowszu są nie najlepsze: czwarta-piąta klasa. Jak się zdarzy trzecia, to już jest bardzo dobrze.

Pochodzi pan z Grudziądza, wrósł pan w Mazowieckie, przez Trubadurów jest pan trochę kojarzony z Łodzią, ale miał pan też ważny rozdział życia związany z Gdańskiem. Tu ukończył pan liceum muzyczne, potem studiował i tu dostał pan angaż do orkiestry filharmonicznej jako fagocista. Co takiego sprawiło, że porzucił pan muzykę klasyczną dla bigbitu?

Przypadek. W czasach studenckich występowałem w zespole Tony, pamiętnym głównie z tego powodu, że debiutowała w nim Halina Frąckowiak, w klubie Stoczni Gdańskiej „Ster" we Wrzeszczu. Obok mieszkał impresario zespołu Czerwono-Czarni, który bywał w tym klubie. I kiedy Józef Krzeczek, kompozytor piosenki „O mnie się nie martw", zrezygnował z występów w Czerwono-Czarnych, Kasia Sobczyk, gwiazda, laureatka „Złotej Dziesiątki" Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie, którą znałem z piaskownicy (muzykowaliśmy w domu kultury w Koszalinie), namówiła impresaria, żeby to mnie zaproponował posadę kapelmistrza. Napisałem pierwsze piosenki: „Trzynastego" i „Mały Książę", które to od razu trafiły do kanonu polskiej muzyki rozrywkowej. I w ten sposób z muzyka klasycznego stałem się muzykiem rozrywkowym. Muszę jednak powiedzieć, że te podstawy rzemiosła, które otrzymałem, bardzo mi pomagają w uprawianiu zawodu kompozytora i aranżera, choć muzyka rozrywkowa rządzi się zupełnie innymi prawami.

A dyrygent Jerzy Katlewicz, ani nikt inny nie próbował pana odwodzić od decyzji oddania się lżejszej muzie?

Nie. Maestro Jerzy Katlewicz, który zaangażował mnie do Filharmonii i Opery Bałtyckiej, na pierwszej próbie przedstawił mnie orkiestrze, mówiąc: proszę państwa, to jest nasz nowy kolega, który będzie grał pierwszy fagot, pod kierownictwem swojego profesora, który będzie grał drugi fagot. Od razu wrzucili mnie na głęboką wodę i stwierdziłem, że większej kariery w zawodzie instrumentalisty klasycznego już nie mogę zrobić. Jeżeli zacząłem od pierwszego fagotu, to już na tym stolcu - że tak powiem - muszę dotrwać do emerytury. Jak się ma dwadzieścia parę lat, to człowieka ciągnie w nieznane. Spodobał mi się ten sposób muzykowania, jaki uprawiam do dzisiaj. Aczkolwiek fagot mam w domu, ponieważ instrumentów się nie sprzedaje.

Czerwono-Czarnym przewodził pan przez dwa lata. Z tej współpracy, poza kilkoma znakomitymi przebojami, pozostała też legenda, że w 1967 roku to pan uratował warszawski koncert Rolling Stonesów, wypożyczając im swoje organy.

Występowaliśmy przed nimi jako support. Ci, którzy znają topografię Sali Kongresowej wiedzą, że są tam garderoby w tak zwanym „okrąglaku" po jednej stronie sceny, a po drugiej stronie jest jeszcze garderoba dla „vipów". Oczywiście Rolling Stonesi zostali zainstalowani w garderobie vipowskiej, a my w „okrąglaku". Za kulisami, gdzie można było przejść z jednej garderoby do drugiej, stał szwadron Milicji Obywatelskiej wzmocniony siłami ORMO i nikogo nie puszczał. Byliśmy odizolowani od Stonesów. Wtyczki do prądu w Sali Kongresowej wyglądały tak jakby miały 110 V (prezent Wielkiego Brata), a faktycznie było 220 V. Na próbie Brian Jones przestroił transformator w instrumencie i spalił go. Ponieważ my byliśmy świe-

REKLAMA 0010009251

MEPROZET
Fabryka Maszyn Rolniczych Sp. z o.o.
ul. Radzyńska 17, 21-560 Międzyrzec Podlaski

• siewniki zbożowe
• siewniki do kukurydzy
• siewniki do buraków
• ładowacze czołowe i inne

www.meprozet.biz • marketing@meprozet.biz • 83 371 48 48

eprasa.pl f109a1f6f3

żo po tournée w Stanach Zjednoczonych, gdzie ja za całe honorarium kupiłem sobie organy, przyszedł manager i poprosił o ich wypożyczenie, proponując mi niewyobrażalną sumę w funtach szterlingach. Powiedziałem, że gotówki nie chcę, ale pożyczę instrument, jeżeli Mick Jagger mnie osobiście o to poprosi. Jest takie zdjęcie, które wisi u mnie w studio, zatytułowane „Moja rozmowa z Jaggerem". Jagger powiedział: „Please", a ja: „Yes" (śmiech).

Spotkał się pan z nim jeszcze kiedyś?

Nie, nie miałem okazji. Jest natomiast taka anegdota, którą opowiadają sobie moi koledzy. Kiedy na początku lat 90. Stonesi zagrali w Pradze czeskiej, pojechała tam grupa muzyków z Polski. Na pytanie: „Dlaczego nie ma na tym koncercie Poznakowskiego?" - ktoś powiedział, że Jagger zabronił mnie wpuszczać, bo suma odsetek od tej kwoty, którą musiałby zapłacić za tamto wypożyczenie, przekracza jego możliwości finansowe.

Jeszcze większy splendor niż Czerwono-Czarni przyniosła panu działalność z Trubadurami.

Pod koniec lat 60. były trzy zespoły, które - używając terminologii sportowej - ścigały się ze sobą w pierwszej lidze. To były Czerwone Gitary, Skaldowie i Trubadurzy. Wszyscy szukali, eksperymentowali z wizerunkiem, jaki chcieli prezentować publiczności. My postawiliśmy na teatralność występów. Stąd te słynne ciuchy - takie skrzyżowanie trubadura z muszkieterem, które zaprojektował nam prof. Szymon Kobyliński, wspaniały mistrz barwy i broni. I różniliśmy się i od Skaldów, i od Czerwonych Gitar właśnie wprowadzaniem elementów takiej nieco fabularyzowanej formy przedstawienia.

Trubadurów pamiętamy przede wszystkim z tanecznych przebojów, trochę na ludową nutę, a przecież było jeszcze inne oblicze tego zespołu: współpraca z Andrzejem Wajdą przy filmach „Wszystko na sprzedaż" i „Polowanie na muchy". Szczególnie muzyka z tego pierwszego filmu odbiega od wszystkiego, do czego przyzwyczailiście publiczność.

W tamtym czasie bardzo blisko współpracował z Wajdą wspaniały kompozytor Andrzej Korzyński. Był wtedy szefem radiowego Studia Rytm prezentującego najnowsze dokonania muzyki bigbitowej, tak to się wtedy nazywało. Znaliśmy się z nim towarzysko, nawet mieliśmy w repertuarze parę jego utworów. I ta nasza znajomość spowodowała, że jak Wajda zapragnął użyć do filmu zespołu dancingowo-bigbitowego, Korzyński zaproponował nas. Wystąpiliśmy trochę na zasadzie eksperymentu. Bardzo mile to wspominam, jako że w ten sposób mieliśmy możliwość „otarcia się" o naprawdę wielkich luminarzy polskiego kina.

Krawczyk mówił, że jemu Pan Bóg dał talent do śpiewania, a mnie talent do tego, żeby on wiedział, co ma zaśpiewać

A przy okazji nagrać piękną muzykę. Niestety - niedostępną.

To były nagrania specjalnie na potrzeby filmu, których dokonaliśmy u Korzyńskiego w Studiu Rytm. Nie miały one formy piosenek czy ballad, tylko takich instrumentalnych fragmencików, dlatego to nie znalazło się na żadnej płycie.

Pan i Krzysztof Krawczyk: jak się układały wasze relacje? To coś jak Lennon i McCartney? Albo Jagger i Richards?

Nie wiem dokładnie, co w relacjach pomiędzy tymi muzykami jest prawdą, a co wynikiem konfabulacji recenzentów i komentatorów. Jeśli chodzi o mnie i Krzyśka natomiast, to na pewno mogę powiedzieć, że relacje artystyczne między nami układały się wzorowo i niepowtarzalnie. Krawczyk mówił, że my „jesteśmy tak, jak bracia syjamscy, tylko nas nierówno odcięli, ponieważ jemu Pan Bóg dał talent do śpiewania, a mnie talent do tego, żeby on wiedział, co ma zaśpiewać" (śmiech).

W Boże Narodzenie pokazano w telewizji film biograficzny o Krzysztofie Krawczyku. Jeden z recenzentów napisał, że TVP wykreowała go na nowego polskiego świętego. Zgadza się pan z taką opinią?

Byłem przy produkcji tego filmu. Powstało zresztą dużo więcej materiałów i doszły do mnie słuchy, że telewizja chce to podzielić na kilka odcinków. A czy w tym filmie zrobiono z niego świętego? No, może ta opinia jest lekko złośliwa, ale faktem jest, że Krzysiek po swoim wypadku samochodowym, po którym ledwo go poskładano, i który był dla niego wielką traumą, zwrócił się w stronę Kościoła. Stał się człowiekiem głęboko wierzącym i praktykującym, a reminiscencje tego faktu w jego zachowaniu niewątpliwie widać.

Rozchodził się pan i schodził z Trubadurami wielokrotnie. W tym raz z powodów politycznych, bo koledzy poparli Samoobronę. A jednak od czasu do czasu nadal występujecie razem.

Czas leczy rany, w związku z czym moje stosunki z kolegami z zespołu są więcej niż poprawne. Jesteśmy przyjaciółmi, a powód tamtego mojego zerwania z Trubadurami wygasł, więc nie ma powodu, żeby do tego wracać. Poza tym uważam, że artyście angażowanie się w politykę nie pomaga w rozwoju kariery artystycznej, a politykowi lansowanie się artystą nie pomaga w mądrości rządzenia.

W mądrości rządzenia może nie, ale w zdobyciu popularności czasem tak. A i w artystach niekiedy wzbiera chęć zaangażowania się w politykę. Pamiętamy choćby senatorski epizod Krzysztofa Cugowskiego.

Uważam, że każdy artysta jest właścicielem swojego wizerunku i swojej twórczości. Nie odmawiam więc nikomu możliwości wypowiadania się na tematy polityczne, czy nawet kandydowania w wyborach, ale ja jestem „apolityczny", w związku z tym nigdy nie należałem, nie należę i nie będę należał do żadnej partii. Mam wystarczająco dużo zajęć związanych z muzyką, a jeśli chodzi o ambicje udzielania się społecznego, w zupełności wystarczył mi najniższy szczebel samorządowy, jakim jest urząd sołtysa.

Chciałbym jeszcze wrócić na chwilę do lat 60. Na Zachodzie z ówczesną eksplozją rocka wiązała się rewolucja społeczna, obyczajowa, kulturowa, a nawet polityczna, która ukształtowała tamte społeczeństwa na kolejne dekady. A u nas? Czy te 300 tysięcy gitar - by przywołać ówczesny przebój - zostawiło jakiś głębszy ślad w późniejszym życiu tamtej młodzieży, poza wspomnieniem fajnych chwil spędzonych na koncertach i prywatkach?

W moim przekonaniu głównym założeniem tego ruchu bigbitowego w Polsce była rewolucja kulturowa. Choć to nigdzie nie było zapisane i wyniknęło samo z siebie. Na początku lat 60. młodzież nie różniła się od ludzi dorosłych ani ubiorem, ani stylem, ani niczym innym. W radiu królował muzyczny sentymentalizm i dopiero my, to pokolenie muzyków z lat 60., złamaliśmy wszystkie reguły. A jednocześnie byliśmy pokoleniem, które nie musiało niczego niszczyć, bo trafiliśmy na niezagospodarowane terytorium. Myśmy nikomu nie przeszkadzali. Budowaliśmy swoją młodzieżową estetykę. To było widać w dźwiękach, w zachowaniu, w sposobie ubierania się. Nawet w sposobie mówienia, bo gwara muzyków z tych lat znacznie odbiegała od języka urzędowego. Poza tym ta przaśna rzeczywistość lat 60. w Polsce stanowiła pokusę do spróbowania troszkę bardziej kolorowego życia i pokazywania, że można żyć inaczej. Oczywiście wzorce, może nieudolnie, czerpaliśmy z Zachodu. Różnica pomiędzy bigbitem a tą falą hipisowską była dość znaczna, aczkolwiek niektórzy się robili „na hipisa". Takie były wtedy trendy.

Dlaczego w takim razie w latach 70. polski rock praktycznie przestał istnieć?

Publiczność została zmęczona tą falą bigbitu. Formuła się wyczerpała. Nie tylko u nas, ale i na świecie w ciągu dwóch-trzech lat zniknęła większość uznanych zespołów z lat 60. Zaczęła się era tak zwanych wielkich solistów. W Polsce to była przede wszystkim Maryla Rodowicz i jej nieustająca artystyczna wojna z Ulą Sipińską. Fala powrotów zaczęła się w latach 90., kiedy Czerwone Gitary jako pierwsze reaktywowały swoją działalność. Potem dołączyli Trubadurzy. Paliwem była tu nostalgia tego pokolenia publiczności z lat 60. Pamiętam - graliśmy kiedyś na jakiejś dużej imprezie i po naszym występie przyszedł do mnie pan mniej więcej w moim wieku, z dorosłym synem, który prowadził za rękę swojego syna. I ten starszy pan powiedział do mnie: „Dziękuję panu uprzejmie, bo pokazał pan, że nasze pokolenie też miało swoją muzykę". Czyli dzięki nam odzyskał autorytet syna i wnuka.

Kilka lat temu na YouTube furorę robił filmik z 1970 roku z telewizyjnym występem supergrupy Old Stars m.in. z panem, Januszem Popławskim i Andrzejem Nebeskim w składzie. Piosenka „Co jest?" robi wrażenie, bo z jednej strony jest przezabawna, a z drugiej to jednak był też kawał solidnego rocka...

Ten eksperyment był obliczony na jednorazowy „strzał", jako że zobowiązania artystyczne uczestników tego przedsięwzięcia były tak rozbieżne, że nie dało się tego - z przeproszeniem - skleić na dłuższy wymiar czasowy. Ale może i lepiej zrobić coś raz a dobrze, niż powtarzać do przesytu.

Miał pan zawsze inklinacje do wmontowywania do piosenek elementów muzyki ludowej. Niektórym to się kojarzyło z obciachem, tymczasem historia przyznała rację panu. Od dłuższego już czasu w Polsce rozwija się silny ruch neofolkowy z takimi wykonawcami jak choćby Kapela Ze Wsi Warszawa, głęboko eksplorująca rodzimą tradycję ludową.

Zawsze tak było, jest i będzie, albowiem fundamentem muzyki rozrywkowej jest muzyka ludowa. Trzeba by sięgnąć jeszcze do średniowiecza, kiedy rozróżniano tylko sacrum i profanum. Sacrum to był chorał gregoriański, a profanum to było to, co kapele ludowe grały w karczmach na różnych uroczystościach. Teraz też grają, głównie Zenek. Sięganie do korzeni zawsze będzie inspirowało muzyków. I bardzo dobrze, bo w ten sposób podkreślana jest różnorodność kulturowa, etniczna „Copacabana" (śmiech), a jak powszechnie wiadomo, różnorodność buduje sztukę.

Jeszcze raz życzę wszystkiego najlepszego z okazji pańskiego jubileuszu i proszę coś powiedzieć o planach na kolejne ćwierćwiecze.

Pandemia trochę pokrzyżowała mi szyki, ale mam nadzieję, że przez ten przymusowy bezruch troszkę naładuję akumulatory i - jak tylko będzie okazja - ruszam z nowymi pomysłami. ©℗

REKLAMA 0010002729

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Zatrudni w Puławach:

PRACOWNIKA OCHRONY

Jesteśmy Zakładem Pracy Chronionej,
szukamy osób niepełnosprawnych jak i pełnosprawnych.
Doświadczenie nie jest niezbędne,
szkolimy przed rozpoczęciem pracy.

Oferujemy:

- umowę o pracę
- wynagrodzenie miesięczne od 2100 zł brutto (regularne i terminowo wypłacane)
- dofinansowania z zakładowego funduszu rehabilitacyjnego osób niepełnosprawnych, np. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy i inne
- pełne umundurowanie oraz sprzęt niezbędny do pracy

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres: rekrutacja@intergroup.pl, lub tel. 667 047 337

REKLAMA 009974573

Pensjonat Turzyna
W związku ze zmianą profilu działalności zapraszamy na turnusy leczniczo-rekreacyjne, podczas których zapewniamy świadczenia medyczne m.in. leczenie uzależnień.
Jesteśmy po to, aby pomagać ... ale to Ty musisz wykonać pierwszy gest. Daj sobie szansę na zdrowsze życie.
PEŁNA ANONIMOWOŚĆ ● WYKWALIFIKOWANA KADRA
PENSJONAT TURZYNA, GÓRNIKI 106A
23-460 Józefów koło Biłgoraja, woj. lubelskie.
Kontakt telefoniczny: 667 513 777 lub 84 687 94 68, e-mail: turzyna@wp.pl

REKLAMA 0010012077

NZOZ DLA OSÓB NIEDOSŁYSZĄCYCH
OTO-MEDYK
20-815 Lublin ul. Dudzińskiego 52
● specjalistyczne badania słuchu ●bezpłatne leczenie przez lekarza specjalistę audiologa (umowa z NFZ) ●leczenie szumów usznych ●aparaty słuchowe różnych firm ●dopasowanie przez specjalistę protetyka słuchu ●rejestracja wizyt telefoniczna ●aparaty słuchowe
tel. 502 170 220, 504 121 873

eprasa.pl f109a1f6f3

Aleksiej Nawalny. Człowiek, który rzucił rękawicę Putinowi

Andrzej Dworak
redakcja@polskatimes.pl

Rosja

„Cieszę się z powrotu do Rosji" – powiedział Aleksiej Nawalny. To z pewnością szczere wyznanie, choć zaprawione potężną dawką ironii – całkiem w stylu lidera rosyjskiej opozycji, który aktualnie odbywa obowiązkową 14-dniową kwarantannę w... moskiewskim areszcie śledczym Matrosskaja Tiszyna znanym z przypadków zagadkowych śmierci osadzonych.

AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Aleksiej Nawalny zaraz po przylocie do Moskwy został zatrzymany. Odbywa „kwarantannę" w areszcie

Przyleciał z Niemiec do Rosji w niedzielę i już na lotnisku Szeremietiewo czekały go na powitanie kajdanki, a następnie postanowienie sędziego wydane na miejscu, „na kolanie", o aresztowaniu. Prawdopodobnie jeszcze w styczniu będzie sądzony z podejrzenia o złamanie warunków zawieszenia ciążącego na nim wyroku 3,5 roku więzienia i powędruje do kolonii karnej.

Nawalny mógł się cieszyć, że przeżył próbę otrucia nowiczokiem, że uratowano go w berlińskim szpitalu i następnie doszedł do zdrowia gdzieś w utajnionym miejscu w Niemczech. Lecz w niedzielę podziękował serdecznie swoim gospodarzom i poleciał do Moskwy, chociaż doskonale wie, na co się naraża. Wystarczyło posłuchać wypowiedzi prezydenta Putina, który zaprzeczał oskarżeniom, że zamachu na Nawalnego nowiczokiem dokonali rosyjscy agenci, bo przecież gdyby to władze Rosji brały w tym udział, zamach byłby skuteczny. Wystarczyło posłuchać tej lekko tylko zawoalowanej groźby... A teraz Nawalny oddał się w łapy Putina i mogą z nim zrobić, co tylko zechcą, co najwyżej pozorując przepisy prawa. W myśl propagandowej zasady, że Rosja jest normalnym, demokratycznym państwem, które jedynie rządzi się nieco innymi regułami niż „skompromitowany, zachodni liberalny model rozwoju". Nawalny wrócił, choć wie, jaki jest ten inny, rosyjski model – od lat ujawniał, że jest to przeżarte korupcją bezprawie. I zdecydował się na krok, który jest poświęceniem dla lepszej, sprawiedliwszej przyszłości Rosji. Jest prawdziwym męstwem.

Nawalnemu nikt nie pomoże

Życie Nawalnego zależy od chłodnej i cynicznej kalkulacji ludzi rządzących na Kremlu, którzy będą podejmować decyzję, czy bardziej opłaca się nie likwidować przywódcy opozycji, czy wręcz odwrotnie – o żadnym poszanowaniu prawa nie ma mowy. Dowodzi tego tryb aresztowania Nawalnego przypominający proces kiblowy – charakterystyczny dla okresu stalinowskiego choćby w Polsce. Odbywał się on nie na sali sądowej, lecz w celi więziennej. Sędzia, ławnicy i ewentualnie inne osoby zajmowały krzesła lub prycze. W tej sytuacji sądzonemu jako jedyne miejsce do siedzenia pozostawał sedes. Barwnie takie procedury sowieckiej sprawiedliwości – aktualne jak widać obecnie w Rosji – opisywał także nasz bohaterski pilot Stanisław Skalski. As myśliwski z czasu drugiej wojny światowej siedział w więzieniu na Rakowieckiej i kiedy zabierał się do zjedzenia obiadu, poprowadzono go do jakiegoś pokoju, a tam osobnik w mundurze skazał go na śmierć za szpiegostwo. Po czym Skalski wrócił do celi i zdążył jeszcze zjeść ciepłą zupę. Moskiewski wymiar sprawiedliwości się nie certoli, trzask prask i po krzyku.

Nawalny zdecydował się na osobiste poświęcenie dla lepszej przyszłości Rosji, na męstwo. Ale czy to coś da?

Nawalnemu tkwiącemu w trybach bezprawia nie pomogą prawnicy. Naciski na rosyjskich przywódców ze strony zachodnich obrońców praw człowieka i polityków już w jego sprawie były i nic nie dały. Tuż po otruciu Nawalnego i przewiezieniu go do Berlina kanclerz Republiki Federalnej Angela Merkel nie wykluczała dotkliwego ukarania Rosjan, czym byłaby rezygnacja z dokończenia gazociągu Nord Stream 2. W podobnym duchu wypowiadał się niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Maas, ale takie wzburzenie i oburzenie trwały krótko. W tym tygodniu w Niemczech Federalna Agencja Morska i Hydrograficzna ogłosiła, że prace nad ukończeniem gazociągu zostaną niezwłocznie rozpoczęte, a nawoływanie Rosjan do rzetelnego śledztwa w sprawie otrucia opozycjonisty to były tylko słowa, słowa, słowa... Teraz też z Zachodu płyną wezwania do uwolnienia Nawalnego, ale nikt ich w Rosji nie bierze pod uwagę.

Aresztowany nie może także liczyć na presję ze strony słabej opozycji rosyjskiej. Nie ma ona takiej mocy, żeby zmobilizować ludzi do masowych protestów przeciwko więzieniu Nawalnego. Jest on wprawdzie liderem przeciwników rządów Putina, ale przed wyborami w 2018 roku nie słyszało o nim 53 proc. Rosjan. Od ubiegłego roku, od sprawy otrucia, jego nazwisko zna 78 proc. obywateli, lecz nie przekłada się to na polityczną siłę, z którą władza w Moskwie musiałaby się liczyć do tego stopnia, żeby Nawalnego wypuścić. Był on już znany przecież wcześniej milionom ludzi, głównie młodych, którzy oglądali jego programy na youtube krytykujące rządy Putina, ale to nie przeszkadzało władzy w aresztowaniach opozycjonisty i preparowaniu przeciwko niemu lipnych zarzutów.

„Bloger bez znaczenia"

„Berliński pacjent" – mówił o nim rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow. Jego szef Putin w ogóle nigdy nie wymienił nazwiska Nawalnego. Byłby to bowiem „za duży zaszczyt" dla „pozbawionego jakiegokolwiek znaczenia blogera" i zwróciłoby na niego za dużą uwagę. Być może takie nastawienie obu panów jest w jakimś stopniu autentyczne – bo co im taki Nawalny może zrobić? Nic! Absolutnie nic! Może ich najwyżej trochę drażnić przedstawianiem wyników swoich śledztw na temat ich korupcji, a także na przykład korupcji premiera, prezydenta i znów premiera Dmitrija Miedwiediewa, korupcji prokuratora generalnego Jurija Czajki czy korupcji nowego premiera Michaiła Miszustina. Publikuje je w sieci i są to wywody przekonujące, błyskotliwe i dowcipne. Do Miedwiediewa, który niedawno niespodziewanie ustąpił z funkcji premiera Rosji, ale wciąż jest przewodniczącym partii Putina Jedna Rosja, Nawalny i jego śledczy team dobrali się przez zakupy w internecie – przez sportowe buty i modne koszulki. Porównali listę zakupów słynącego z zamiłowania do ubrań i gadżetów Miedwiediewa, które dla niego robił jego zaufany człowiek, ze zdjęciami polityka umieszczanymi przez niego na instagramie czy twitterze i odnaleźli konkretne buty na nogach i koszulki na grzbiecie. A ów zaufany człowiek – jak się okazało w wyniku drobiazgowego śledztwa – świadczył także inne usługi dla szefa, już znacznie większego kalibru. Tworzył z kilkoma innymi zaufanymi osobami pajęczynę osobistych powiązań, zarządzał z nimi siecią firm i nieruchomości, które w całkowicie korupcyjny sposób przyniosły Miedwiediewowi majątek w wysokości 1 mld dol. To wszystko udowadnia Nawalny w sposób dobitny i przejrzysty, a także w tonie szyderczym, posługując się tym orężem bezsilnych – w trwającym około 50 min materiale co jakiś czas pojawia się kompromitowany Miedwiediew, notabene założyciel Fundacji Walki z Korupcją, z wypowiedziami w rodzaju: „Korupcja nie powinna być jedynie nielegalna, ona powinna stać się moralnie nieakceptowana" czy „Wypowiedzieliśmy wojnę korupcji. My naszego wroga znamy"... Pod koniec materiału o tych wszystkich przekrętach, wielomilionowych (w dolarach) łapówkach od oligarchów, posiadłościach w Rosji i m.in. w Toskanii, o jachtach i pałacu w Sankt Petersburgu pada z ust Nawalnego znamienne zdanie: „Miedwiediew może kraść tak wiele i tak otwarcie, ponieważ Putin robi to samo, tyle że na jeszcze większą skalę"... No cóż, taki facet jak Nawalny potrafi zaleźć za skórę i wkurzyć.

Dwa scenariusze – oba pesymistyczne

Aleksiej Nawalny mógł być względnie bezpieczny, gdyby został poza Rosją. To jednak doprowadziłby w efekcie do jego marginalizacji jako polityka, jego wpływ na sytuację w ojczyźnie byłby znikomy. Tak stało się z innymi uchodźcami politycznymi, Kasparowem i Chodorkowskim, i Nawalny nie chciał podzielać ich losu. Wybrał scenariusz numer dwa – wrócił. Został aresztowany, będzie później odesłany gdzieś do jakiegoś ośrodka karnego i odizolowany. Jego głos będzie cichł... Bo choć Nawalny zdecydował się na osobiste poświęcenie dla lepszej przyszłości Rosji, na męstwo, czy to coś da?

Też się tak pytaliśmy w Polsce przed Solidarnością i przełomem. A potem zmieniły się okoliczności.

eprasa.pl f109a1f6f3

REKLAMA
0010021424

forum seniora w internecie

28 stycznia, godz. 12.00

Bezpłatne spotkanie w internecie „Seniorze odetchnij!”

Zapraszamy na stronę
www.kurierlubelski.pl/forumseniora

- Specjalnie dla wszystkich seniorów przygotowaliśmy coś dla ducha i ciała. W ramach spotkań odbędą się prelekcje i rozmowy o sztuce, muzyce i książkach

Szczegóły na
www.kurierlubelski.pl/forumseniora

Urszula Dudziak
- polska wokalistka i kompozytorka jazzowa.

Organizator

Partner wydarzenia

Oglądaj transmisję

28 stycznia, godz. 12^{00}

Transmisję z I Forum Seniora poprowadzimy w Internecie.

Nie trzeba się nigdzie logować, ani rejestrować, aby móc ją zobaczyć. Wystarczy w dniu wydarzenia wejść na stronę internetową **www.kurierlubelski.pl** i kliknąć w zdjęcie dotyczące Forum lub przejść bezpośrednio na stronę z transmisją.

Instrukcja krok po kroku

Jeśli masz zamiar oglądać Forum Seniora 28 stycznia o godzinie 12:00 na komputerze, w dniu emisji chwilę przed godziną 12.00 - włącz komputer. Jeśli będziesz to robić z poziomu telefonu/tabletu - naładuj wcześniej wybrane urządzenie.

1. Otwórz przeglądarkę internetową klikając w jej ikonę np. Google Chrome, Firefox czy Safari.
2. Po jej uruchomieniu, w pasku przeglądarki wpisz adres strony internetowej **www.kurierlubelski.pl** lub **www.kurierlubelski.pl/forumseniora**.
3. Jeśli wpisałeś adres **www.kurierlubelski.pl** to po załadowaniu strony Gazety, na samej górze znajdziesz **zdjęcie dotyczące Forum Seniora - kliknij w nie**.
4. Jeśli wpisałeś w przeglądarce adres **www.kurierlubelski.pl/forumseniora** to od razu trafiłeś na właściwą stronę. **Już więcej nie musisz nic robić, zasiądź wygodnie w fotelu i oglądaj**.

Pamiętaj!
Seniorze, w razie wątpliwości, jak uruchomić transmisję Forum, nie wstydź się poprosić o pomoc. Dla Twojego wnuka lub wnuczki z pewnością będzie to prawdziwa przyjemność udzielić Ci kilku wskazówek, jak dołączyć do internetowej edycji Forum Seniora. Nasz zespół redakcyjny również pozostaje w pełnej dyspozycyjności do pomocy. W przypadku pytań, prosimy o kontakt pod numerem tel. 48 504 058 040 w godzinach 9-17.

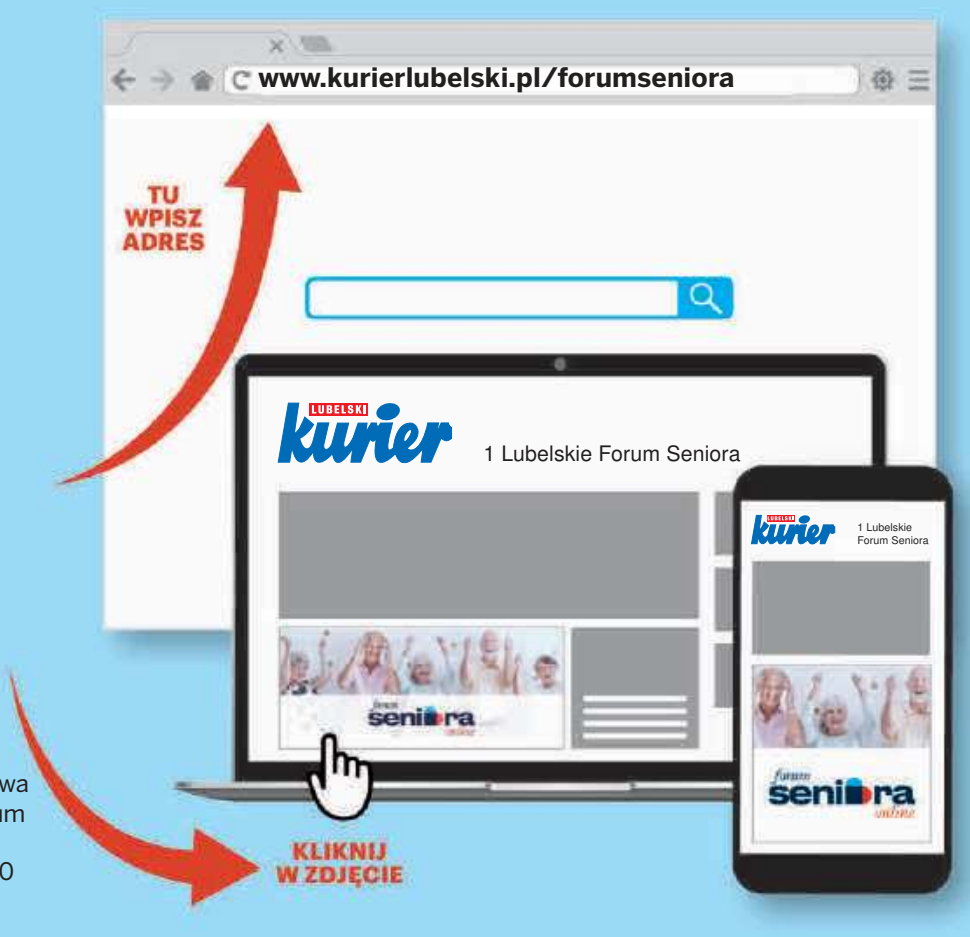

eprasa.pl f109a1f6f3

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Rozmowa

Krystian Ochman: Czuję się Polakiem i jestem z tego dumny

Krystian Ochman wygrał w grudniu ostatnią edycję „The Voice Of Poland". Dziś opowiada nam, jak sobie radził w popularnym programie. Zwierza się też ze swej wyjątkowej więzi z dziadkiem - słynnym śpiewakiem operowym Wiesławem Ochmanem.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Krystian Ochman: - Na co wydam 50 tys. zł nagrody? Ja właściwie niczego nie potrzebuję. No może poza konsolą do gier...

Od czasu zwycięstwa w „The Voice Of Poland" stałeś się powszechnie rozpoznawalną osobą. Jak ci się podoba ta nowa sytuacja?

Jeszcze nie miałem czasu się nad tym zastanowić. Wszystko dzieje się tak szybko. Akceptuję jednak tę sytuację, bo przecież spełniam swoje marzenia.

Czujesz się już trochę gwiazdą?

W ogóle. Przede wszystkim czuję, że mam więcej obowiązków. Często jestem w ruchu, jeżdżąc z Katowic do Warszawy i z powrotem. Poza tym jestem tą samą osobą co przedtem.

Jak wspominasz finałowy odcinek „The Voice"?

Najbardziej zapamiętałem solowy występ Ani Byrcyn, gdy zaśpiewała piosenkę Whitney Houston - „I Will Always Love You". Zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Nie pamiętam, kiedy miałem takie ciary słuchając czyjejś piosenki. Spodobał mi się również jej autorski singiel - to superutwór z funkowym pulsem.

Ale telewidzowie wybrali nie Anię, tylko ciebie. Dlaczego?

Tak naprawdę wszyscy uczestnicy programu byli na podobnym poziomie i zasłużyli na tę wygraną na równi ze mną. Ale chyba mój singiel był przez widzów najlepiej odebrany w półfinale. To mi pomogło - po wykonaniu w programie „Światłocieni", moje zasięgi w mediach społecznościowych znacznie się poprawiły.

Wygrałeś kontrakt na debiutancką płytę. Jesteś już gotowy, by ją nagrać?

Kocham śpiewać. Gdybym miał szansę nagrać taką płytę 2-3 lata temu, też bym to zrobił. Oczywiście nie byłaby ona na takim poziomie, na jakim mogę to zrobić teraz. Wtedy nie miałem bowiem obecnego warsztatu, umiejętności i techniki. To się ciągle zmienia. I pewnie za 2-3 lata byłbym jeszcze bardziej gotowy na taki album. Ale przecież nie wybieramy, kiedy dostajemy takie szanse od życia. Ja dostałem ją teraz i muszę ją wykorzystać.

Wygrałeś też 50 tysięcy złotych. Masz już pomysł, na co je przeznaczyć?

Szczerze mówiąc jeszcze nie. Na razie nic nie wydałem z tej kwoty, bo jeszcze jej nie dostałem. (śmiech) Jestem młody i jak się znam, to czasem, kiedy dostaję pieniądze, lubię je wydać na przyjemności. Tym razem to jednak większa kwota. Może zostawię ją w banku albo zainwestuję w coś? Chciałbym też kupić dla rodziny jakieś lepsze prezenty. Bo przed świętami nie miałem kiedy rozejrzeć się za czymś fajnym. Ja właściwie niczego nie potrzebuję. No, może poza PS5. (śmiech) To jest nowa konsola do gier.

Jak to się stało, że w ogóle zdecydowałeś się wziąć udział w „The Voice"?

Sam w ogóle o tym nie myślałem. Mam jednak w Stanach bliskiego przyjaciela, który jest też Polakiem - Adama Deynę. I jego mama, którą traktuję jak ciocię, wpadła na pomysł, abym się zgłosił do programu. To było niemal w ostatniej chwili - został już tylko tydzień na wysyłanie zgłoszeń. Akurat była kwarantanna i siedzieliśmy wszyscy w domach. Nie miałem co robić, więc pomyślałem, że mogę spróbować. Wysłałem nagranie i kilka tygodni później dostałem informację, że zostałem zakwalifikowany. W ogóle się tego nie spodziewałem, było przecież jakieś 12 tysięcy zgłoszeń...

Który etap programu był dla ciebie najtrudniejszy?

Każdy z uczestników pewnie inaczej odpowiedziałby na to pytanie. Dla mnie to było przesłuchanie w ciemno. Musiałem wtedy wyjść na zupełnie dla siebie nową scenę. Nieprzypadkowo wokaliści zawsze robią próbę przed występem. Nie po to, by sprawdzić, czy się zna słowa piosenki na pamięć, ale po to, by poznać akustykę nowej sceny. Tymczasem my nie mieliśmy takiej próby. Dlatego, kiedy stanąłem przed trenerami, bardzo się zestresowałem.

Dlaczego wybrałeś na swego trenera Michała Szpaka?

Kiedy wchodziłem do programu, wiedziałem że trenerami będą gwiazdy polskiej muzyki. Ale nie znałem ich twórczości. Gdy przyjechałem do Polski na studia, skupiałem się na klasyce. Jeśli słuchałem już polskiej muzyki - to były to przede wszystkim polskie arie operowe. Choćby w wykonaniu mojego dziadka. Z polskiej muzyki rozrywkowej znałem tylko starszych artystów. Dopiero kiedy zaczął się „The Voice", dowiedziałem się, że Edyta Górniak jest w Polsce legendą, Afromental to rock, reggae i hip-hop, Urszula Dudziak jest ikoną jazzu, a Michał Szpak ma na swym koncie występ na Eurowizji. Gdy zaśpiewałem podczas przesłuchań w ciemno, Michał powiedział, żebym wybrał jego, bo chciałby mnie czegoś nauczyć, ale także samemu nauczyć się czegoś ode mnie. I to mnie przekonało. Poczułem, że Michał docenił tę moc, którą pokazałem na scenie. Nie było to wiele, ale wiedziałem, że stać mnie na więcej. I zrozumiałem, że właśnie z Michałem będę mógł to pokazać.

I czego się od niego nauczyłeś?

Przede wszystkim mniej myśleć, kiedy się śpiewa. Aby wchodząc na scenę, mieć cały sposób interpretacji piosenki wklejony w mózg. Żeby nie myśleć o tym, co się dzieje, a wtedy wszystko wyjdzie naturalnie. Wtedy na przykład łatwiej wchodzi się na wyższe dźwięki. Śpiewa się je swoim głosem. Michał ma wspaniałą technikę wokalną i ja też bym chciał taką mieć. Zresztą, on przeszedł podobną drogę do mojej. Dlatego prowadził mnie mądrze i spokojnie. Mieliśmy tam prawdziwy maraton: mnóstwo prób, występów i nagrań. Michał musiał zadbać, abym nie zniszczył swego głosu, jednocześnie wzbogacając wokalną technikę.

Mamy już twój pierwszy singiel - „Światłocienie". Jak powstała ta piosenka?

Czasu w studiu było niewiele - zaledwie kilka godzin. To była tylko jedna sesja. Można było potem jeszcze wrócić do studia i dokonać poprawek, ale ja uznałem, że nie mam na to czasu. Były przecież kolejne próby w „The Voice" i warsztaty. Musiałem się nauczyć dobrze śpiewać covery, które miałem wykonać w programie. Dlatego nagranie „Światłocieni" poszło bardzo szybko. Fajnie mi się pracowało z tymi producentami - robię z nimi już drugi utwór.

„Światłocienie" to nowoczesne R&B w stylu The Weekend. Taka muzyka jest ci najbliższa?

Ja słucham różnych gatunków: opery, rocka, hip-hopu. W gimnazjum wszyscy byliśmy emo i lubiliśmy takie zespoły z kręgu alternatywnego rocka, jak Green Day, Sum 41 czy My Chemical Romance. Teraz bardziej idę w stronę hip-hopu. Jestem ze Stanów - a tam taka muzyka jest bardzo popularna, więc słucham jej od lat.

Jak to się stało, że w ogóle zacząłeś śpiewać?

Kiedy byłem mały, zawsze sobie coś nuciłem pod nosem. Dlatego, gdy w drugiej klasie gimnazjum zorganizowano talent-show, rodzice zachęcili mnie, żebym wziął w nim udział i coś zaśpiewał. Wykonałem wtedy „Rhythm Of Love". To był pierwszy utwór, który zaśpiewałem przed ludźmi. Szybko okazało się, że bardzo się spodobało dziewczynom, że jest w szkole taki chłopak, który śpiewa. To był dla mnie wielki plus. (śmiech) Byłem wtedy w takim wieku, kiedy dla chłopaka najważniejsze są dziewczyny i sport. Początkowo nie angażowałem się w śpiewanie jakoś bardzo mocno, ale generalnie spodobało mi się to. Dlatego zgłosiłem się do przedstawienia „High School Musical". Nie zagrałem tam głównej roli, ale zakochałem się w śpiewaniu. W liceum zaangażowałem się w grupę a capella Supertonics. To była wspaniała zabawa. Dzięki temu mój świat zaczął krążyć wokół muzyki.

Twój dziadek jest słynnym śpiewakiem operowym. Jego przykład był dla ciebie ważny?

Kiedy byłem mały i nie interesowałem się muzyką, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaką wielką karierę dziadek zrobił. Pamiętam tylko, że kiedy przyjeżdżał na koncerty do Stanów, to zamykał się w pokoju i nie wychodził z niego godzinami. Uczył się swoich partii, ale nie chciał też, żeby ktoś go czymś zaraził przed występem. Pił tylko cie-

eprasa.pl f109a1f6f3

płą herbatę. Cieszyłem się, że dziadek przyjeżdża i możemy z nim trochę spędzić czasu. Ale on miał inne priorytety. My gdzieś wychodziliśmy, a on zostawał w domu i pracował. Dziś wiem, że to bardzo ważne i biorę z niego przykład.

Wspierał cię w czasie programu?

Oczywiście. Zawsze dzwoniłem do dziadka, zarówno przed, jak i po każdym występie. Jedynie po finałowym odcinku tego nie zrobiłem, bo kiedy wygrałem, dostałem tyle telefonów, że nie byłem w stanie zadzwonić do niego. Wcześniej dziadek dawał mi rady jak przygotować dany utwór i jaką wybrać interpretację. Nagrywałem się na próbie i wysyłałem mu, prosząc o radę. Po występie z kolei pytałem, co mógłbym lepiej zrobić. Dziadek zawsze był jednak pozytywnie nastawiony. Nie było czegoś takiego, co by mu się nie podobało. Kiedy wygrałem - bardzo się ucieszył i jest megadumny ze mnie.

Nie wolałby, żebyś został śpiewakiem operowym niż popowym?

Nie. Bo to jest moja droga i dziadek o tym wie. Bez sensu byłoby mnie namawiać na coś innego. Gdybym chciał iść w tę samą stronę co on, to w ogóle bym się nie zgłaszał do tego programu. Śpiewałbym tylko operę. Tymczasem pojawiłem się w „The Voice" - i mam szansę spróbować czegoś innego, nowego. Dziadek wie, że każdy ma swoją indywidualną drogę i jest zadowolony z moich sukcesów. Dlatego będzie mnie wspierał we wszystkim, co będę robił, żebym tylko był szczęśliwy.

Twój tata też był muzykiem i grał na klawiszach w rockowym zespole Róże Europy. Znasz jego nagrania?

Tak. Bardzo mi się podobają. Występował w pierwszym składzie Róż Europy. Niedawno zespół obchodził jubileusz 35-lecia działalności i miał koncert, podczas którego wystąpili wszyscy dawni jego muzycy. Tata też zagrał. Byłem na tym występie i mogłem posłuchać ich starszych i nowszych piosenek. To było wspaniałe: przyszły fanki, które ich lubią od 35 lat i totalnie szalały pod sceną. Pierwszy raz byłem na rockowym koncercie i aż poczułem żal, że tak rzadko chodziłem na tego typu imprezy. Tak sobie to wcześniej wyobrażałem - i nie zawiodłem się.

Jak to się stało, że twoi rodzice wyjechali z Polski do Stanów?

To było w czasie komunizmu. Poznali się dopiero w Stanach. Najpierw mieszkaliśmy w stanie Massachusetts, a potem w Maryland. Z tego, co wiem, to tata poznał mamę w banku. Mama rozmawiała przez telefon po polsku ze swoją mamą. Tata to usłyszał i zagadał do niej.

Kiedy mój dziadek przyjeżdżał na występy do Stanów, zamykał się w pokoju i nie wychodził z niego godzinami. Pił tylko ciepłą herbatę

Rodzice kultywują w domu polskie tradycje?

Tak. Moi rodzice są bardzo tradycyjni. Nie są tacy jak rodzice moich amerykańskich kolegów. Przejęli wiele obyczajów z Polski z czasów komunizmu. Choćby rodzaje potraw czy podejście do świętowania.

Nie czułeś się przez to trochę wyobcowany ze swego amerykańskiego środowiska?

Kiedy byłem w gimnazjum, było to dla mnie niefajne. Czułem się trochę inny. Choćby przez to, że rodzice pozwalali mi na mniej niż rodzice moim amerykańskim rówieśnikom. Oni mieli więcej swobody, ja musiałem przestrzegać różnych reguł, kiedy wychodziłem poza dom - czy w podejściu do nauki. Nie miałem w ogóle luzu. To był dziwny czas. Ale dzisiaj jestem rodzicom za to wdzięczny. Czuję się Polakiem i jestem z tego dumny.

Całkiem dobrze mówisz po polsku. Trudno ci się było nauczyć języka rodziców?

Na początku za bardzo nie byłem tym zainteresowany. Miałem wtedy może 11-12 lat. Ale to normalne - dzieci takie są. Rodzice pchali mnie jednak do tego i pomagali mi w nauce. Czytali i rozmawiali ze mną po polsku. Nie wiedziałem, kiedy mi się to przyda - dopiero teraz okazuje się, że warto było się uczyć.

Przyjeżdżałeś na wakacje do Polski?

Tak. Ale dosyć rzadko. Pierwszy raz byłem tu, kiedy miałem 8-9 lat, a potem 11-12 i wreszcie jak miałem 18. Lubiłem to. Mieszkałem u babci i mogłem dużo jeść. (śmiech) To były wakacje i moi rówieśnicy nie mieli wtedy szkoły. Przychodziłem więc na Orlika i graliśmy w piłkę z chłopakami. Stworzyłem z niektórymi silne relacje, które przetrwały do tej pory. Bardzo mi się to podoba u Polaków, że nawiązują relacje, które trwają do końca życia.

Dlaczego zdecydowałeś się na studia w Polsce?

Kiedy dziadek usłyszał mnie na moim ostatnim przedstawieniu musicalowym w liceum, polecił mi uczelnię w Katowicach. Pomyślał, że nadałbym się do tego i to mógłby być dla mnie fajny kierunek, na którym zdobyłbym lepszą technikę śpiewu.

Wolałbyś być w przyszłości śpiewakiem operowym czy popowym wokalistą?

Na razie nie mogę stwierdzić. Mam przed sobą tyle otwartych drzwi, że ciężko byłoby mi się obecnie zdecydować. Chciałbym czuć się tak samo dobrze w jednym miejscu, jak i w tym drugim. A potem pójść w jedną stronę albo łączyć jedno z drugim. Śpiewanie jest ciągle dla mnie nowe i bardzo mnie ciekawi. Chciałbym więc eksperymentować. Wcześniej nie miałem takiej szansy, a teraz mam. Przede mną jeszcze dużo czasu, by się jednoznacznie określić.

Chcesz zostać w Polsce czy wrócić do Stanów?

Jestem typem człowieka, który żyje dniem dzisiejszym. Wyobrażanie sobie jak wyglądałaby moja kariera w USA i ile tam mógłbym zarobić pieniędzy, w ogóle mi na razie nie przychodzi do głowy, ponieważ moje obowiązki są tutaj. Przede mną jeszcze 4 lata studiów. Dla mnie najważniejszy jest warsztat. A nie zdobędę go bez nauki. W tym kontekście większe możliwości widzę dla siebie w Europie i w Polsce.

Dziewczyny pewnie szaleją na twoim punkcie. Jak sobie z tym radzisz?

Teraz nie mam do tego takiego podejścia jak na początku gimnazjum. To jest dla mnie o wiele mniej ważne. Mam tyle na głowie, że nie myślę o jakiejkolwiek dziewczynie. To pewnie przyjdzie za jakiś czas. Teraz muszę w stu procentach poświęcić się pracy. Oczywiście nie jestem typem samotnika i też lubię dziewczyny. Fajnie by było mieć kogoś miłego. Ale jeszcze nie teraz. Na wszystko przyjdzie czas, a podobno miłość spada jak grom z jasnego nieba. (śmiech)

Twoi fani sugerują, że powinieneś reprezentować Polskę na festiwalu Eurowizji. Miałbyś na to ochotę?

Czuję, że nie jestem jeszcze w takim miejscu, by podjąć to wyzwanie. Mam inne rzeczy do roboty. Myślę, że Alicja Szemplińska, która wygrała „The Voice" rok wcześniej, jest idealna do tej roli. Piękna dziewczyna, pięknie śpiewa. Ona rozwali ten system dla nas. ©℗

REKLAMA 0010024452

ŚLĄSK GÓRNICTWEM STOI…!!!

„Unia Europejska jest w trakcie wielkiej transformacji sektora energetycznego. Nowa technologia CaptiCO2 może być przełomem, pozwoli nam płynnie przejść z gospodarki opartej głównie na energetyce węglowej do niskoemisyjnej i zeroemisyjnej." - mówi Robert Balawender, Dyrektor Regionalny CaptiCO2 w Polsce.

„Nowa technologia przechwytywania i mineralizacji CO2 przedstawiona przez firmę CaptiCO2 to ogromna szansa dla polskiej energetyki opartej na węglu. Wspieranie projektów dotyczącej przechwytywania i mineralizacji CO2 jest naszym obowiązkiem. Zaproszenie TAURON Wytwarzanie i Tauron Serwis do tego projektu jest wielkim wyróżnieniem. Elektrownia Łaziska ministra Klemensa Ścierskiego nadawała ton zmianom w energetyce. Pilotażowa instalacja realizowana w Elektrowni Łaziska jest punktem zwrotnym dla postrzegania rozmów na temat transformacji Śląska. Wiele instytutów i uczelni jest dedykowanych dla celów Energetyki konwencjonalnej. Transformacja nie może jedynie polegać na realizacji planów opartych na produktach zagranicznych, gdyż w Polsce przestanie się w ogóle produkować!! Polska jest dziś importerem energii elektrycznej wraz z zaniechaniem

energetyki opartej na węglu, problem będzie narastał. Wychwytywanie CO2 i mineralizacja do postaci węglanu wapnia CaCO3, to wielka szansa również uzasadniona ekonomicznie.

Elektrownia Łaziska jest połączona z Kopalnią Bolesław Śmiały, więc rzecz dotyczy również tych dwóch podmiotów gospodarczych. Plany likwidacji Elektrowni Łaziska i Kopalni jest planem nie do przyjęcia. Technologia musi być sprawdzona, a później wdrożona. Kadra Zrządzająca i społeczna w Elektrowni Łaziska zna wartość tej technologii. Jako przedstawiciel w Radzie Społecznej z ramienia Tauron Wytwarzanie i Tauron Serwis, ale również jako członek KIS 7 i 4 jako były Radny Powiatu Mikołowskiego wiem, że to jedyna szansa na zwrot." – mówi Bogdan Tkocz

„CaptiCo2 jest wdzięczny Tauronowi, że zainteresował się naszą technologię i podziela naszą wizję, aby zmienić poziom emisji CO2 i pracować na rzecz lepszego klimatu na świecie" - powiedział Knut Hagenes, Prezes Zarządu CaptiCO2.

CaptiCO2 to norweska firma, która opracowuje rozwiązania do wychwytywania i mineralizacji CO2 powstającego przy produkcji energii elektrycznej z węgla i gazu. Innowacyjna i opatentowana technologia CaptiCO2 po raz pierwszy w Polsce zostanie wdrożona w Elektrowni Tauron w Łaziskach. Instalacja, która ma zostać zainstalowana latem tego roku, wychwytuje CO2 i przekształca gaz w stabilny i neutralny minerał, który można bezpiecznie przechowywać. Roczna redukcja emisji CO2 wyniesie 3-5 mln ton w samym zakładzie w Łaziskach. CaptiCO2 dąży do ograniczenia

CaptiCO2 to norweska firma, która opracowuje rozwiązania do wychwytywania i mineralizacji CO2 powstającego przy produkcji energii elektrycznej z węgla i gazu.

emisji również w innych polskich elektrowniach i elektrociepłowniach. Technologia otrzymała bardzo dobre rekomendacje m.in. z AGH z Krakowa oraz Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla z Zabrza.

„Dzięki naszej technologii Tauron będzie w czołówce zarówno w Polsce, jak i na świecie, jeśli chodzi o redukcję emisji CO2 z elektrowniach. Z niecierpliwością czekamy na dobrą współpracę z Tauronem, gdzie naszym celem jest również dalszy rozwój i optymalizacja rozwiązania, które ma udokumentowany lepszy wpływ na klimat "- mówi Knut Hagenes.

eprasa.pl f109a1f6f3

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.01.2021

Jill Biden nie zamierza być typową Pierwszą Damą

Arlena Sokalska
arlena.sokalska@polskatimes.pl

Sylwetka

To ona miała namówić Joe Bidena do kandydowania w tych wyborach, choć jeszcze w 2004 roku nie chciała, by mąż startował w wyścigu o Biały Dom. Wszystko zmienił Donald Trump - była mu tak niechętna, że wzięła urlop na uczelni, gdzie wykłada i w kampanii wyborczej wspierała męża. Ale już teraz zapowiada, że jako Pierwsza Dama nie zrezygnuje z pracy na uczelni, więc po raz pierwszy w historii żona prezydenta nie będzie pełniła jedynie funkcji reprezentacyjnej.

Jill Biden przez całe swoje dorosłe życie związana była ze środowiskiem naukowym. Studiowała na University of Delaware i West Chester oraz Villanova University. Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskała na swojej pierwszej uczelni. Uczyła języka angielskiego w szkołach, jest wykładowczynią uniwersytecką. Od 2009 r. jest profesorką na Northern Virginia Community College. Działa społecznie, a wraz z Michelle Obamą założyła Joining Forces, organizację, która wspiera weteranów wojennych i ich rodziny.

Jej dzieciństwo wcale nie było usłane różami. Urodziła się 3 czerwca 1951 r. w Hammon, ale większą część lat młodzieńczych spędziła w 15-tysięcznym Willow Grove w Pensylwanii. Jill Biden pochodzi z rodziny o włoskich korzeniach, jej dziadek zmienił nazwisko Giacoppa na amerykańskie Jacobs. Już jako 15-latka dorabiała jako kelnerka, gdyż jej rodzina nie była zbyt zamożna. „Od najmłodszych lat wiedziałam, że chcę własnych pieniędzy, własnej tożsamości i własnej kariery" - powiedziała w wywiadzie dla „Vogue'a" w 2008 roku.

Wszystko zmieniło się, gdy w wieku 24 lat poznała Joe Bidena, wówczas już senatora.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Jill Biden wielką wagę przywiązuje do edukacji. Jest dumna ze swojej pracy na uczelni

Po pierwszej randce miała powiedzieć swojej mamie: „w końcu poznałam dżentelmena". To wersja romantyczna. Według niej samej - a wyznała to w wywiadzie dla „New York Timesa" - Joe Biden początkowo zrobił na niej złe wrażenie. „Faceci, z którymi umawiałam się wcześniej, chodzili w dzwonach i chodakach. Kiedy Joe pojawił się w moich drzwiach, rzuciłam okiem na jego idealny garnitur, skórzane buty i pomyślałam: Dzięki Bogu, to tylko jedna randka" . Ale dwa lata później, w 1977 r., para się pobrała. Dla obojga z nich nie był to pierwszy ślub: Jill miała za sobą nieudane małżeństwo, które zawarła wieku 19 lat.

Życie Joe Bidena było bardziej tragiczne. Jego pierwsza żona Neilia Hunter zginęła w wypadku samochodowym w 1972 r., wraz z roczną córką Naomi. W jej auto wjechała ciężarówka. Biden został wdowcem i zarazem jedynym opiekunem dwóch małych synów: Huntera i Beau, którzy przeżyli wypadek. Opieka nad nimi kosztowała go dużo - codziennie dojeżdżał do Waszyngtonu z Wilmington w stanie Delaware, bo nie chciał zostawić synów, a trochę wcześniej został jednym z najmłodszych senatorów w historii USA. Miał 30 lat.

Jill nie chciała brać tego ciężaru na swoje barki. Pięciokrotnie odrzucała oświadczyny Bidena, obawiając się, że nie sprawdzi się w roli zastępczej matki dla dwóch małych chłopców. „Ponieważ stracili mamę, nie mogłam pozwolić, by stracili kolejną. Musiałam więc mieć stuprocentową pewność, że to będzie trwały związek"- opowiadała w wywiadzie dla „Vogue'a".

Biden też był uparty - w końcu Jill Jacobsen powiedziała „tak". Para pobrała się w obrządku katolickim 17 czerwca 1977 r. w Nowym Jorku w kaplicy w siedzibie ONZ.

Już po wyborach prezydenckich na scenę wkroczył pierwszy mąż Jill, Bill Stevenson. Według niego Bidenowie poznali się dużo wcześniej, podczas kampanii senatorskiej Joe'go. Według jego słów, mieli oni nawiązać płomienny romans jeszcze przed tragiczną śmiercią Neilii. Stevenson, niegdyś piłkarz, dziś znany biznesmen, zapowiada, że wkrótce wyda swoją autobiografię, gdzie opisze również historię rzekomej zdrady małżeńskiej Jill.

Niezależnie jednak od rewelacji byłego męża, Bidenowie są małżeństwem od lat i temu związkowi nie towarzyszyły żadne skandale.

Po ślubie z Bidenem Jill nie rezygnowała ze swoich ambicji zawodowych. W 1981 r. ukończyła studia w West Chester University, będąc już w ciąży. Kiedy na świat przyszła córka pary, Ashley, Jill na dwa lata rzuciła wszystko, by zaopiekować się córką oraz pasierbami.

Szybko jednak wróciła do pracy - uczyła dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi w szpitalu psychiatrycznym Rockford Center. Ale kontynuowała też karierę naukową. W 2007 r., w wieku 55 lat, uzyskała tytuł doktora pedagogiki na Uniwersytecie Delaware. Pracę doktorską podpisała jako Jill Jacobs-Biden.

Po tym, jak klapą okazał się start Joe Bidena w prawyborach Demokratów w kampanii prezydenckiej w 1988 r. (wycofał się po trzech miesiącach), Jill była przeciwna kolejnym startom męża. Jak opisuje „Vogue", w 2004 r. wmaszerowała do biblioteki męża w kostiumie kąpielowym z napisanym na brzuchu markerem słowem „NIE". Przekaz został zrozumiany przez obecnych na spotkaniu.

Jednak w 2008 r., zniechęcona rządami George'a W. Busha, sama namawiała męża na start w kampanii. Po oficjalnym ogłoszeniu kandydatury Joe Bidena w prawyborach prezydenckich Partii Demokratycznej oświadczyła, że nie zamierza rezygnować z pracy, nawet, jeśli zostałaby Pierwszą Damą Stanów Zjednoczonych. Joe Biden jednak wycofał się z rywalizacji, a potem dołączył do kampanii wyborczej Baracka Obamy. Po jego zwycięstwie Joe Biden otrzymał funkcję wiceprezydenta, zaś Jill Biden została „drugą damą".

Od najmłodszych lat wiedziałam, że chcę własnych pieniędzy, własnej tożsamości i własnej kariery

Jill Biden, Pierwsza Dama USA

Nie porzuciła pracy dydaktycznej - w dalszym ciągu nauczała w Northern Virginia Community College. Tym samym została pierwszą w historii „drugą damą", która pracowała zawodowo.

Na uczelni używała przez cały czas panieńskiego nazwiska i wielu studentów nie zdawało sobie sprawy, że jest żoną wiceprezydenta. Chociaż w swoim gabinecie miała zdjęcia dzieci i wnuków, nigdy nie pokazywała fotografii męża. Według portalu Politico , próbowała też nakłonić ochraniających ją agentów tajnych służb, żeby nie rzucali się w oczy. - Kiedy studenci pytają mnie, czy jestem żoną wiceprezydenta, mówię, że jedną z jego krewnych. To zwykle ich uspokaja - opowiadała w wywiadzie dla „New York Timesa".

Łączyły ją bardzo bliskie relacje z pierwszą damą Michelle Obamą oraz innymi członkami administracji. Jeremy Bernard, jeden z sekretarzy Obamy, w rozmowie z „Vogue" opisuje ją jako „skarb, ulubioną osobę" z czasów pobytu w Waszyngtonie. „Jest niezmiennie ciepła i cudowna, wydaje się, że nigdy nie ma złego dnia".

W podobnym tonie wypowiada się Michelle Obama. Była Pierwsza Dama niedawno na Instagramie opublikowała swoje zdjęcie z Jill i napisała, że trudno wymarzyć sobie lepszą Pierwszą Damę. „Jill będzie wspaniałym wzorem do naśladowania nie tylko dla młodych dziewcząt, ale dla nas wszystkich" - napisała.

Podczas drugiej kadencji Obamy rodzinę Bidenów dotknęła kolejna tragedia. W 2015 r. zmarł na raka Beau, syn Bidena z pierwszego małżeństwa i pasierb Jill. Bardzo to przeżyła i zaangażowała się w walkę z rakiem. Joe Biden na jednej z konwencji wyborczych wspomniał ten trudny moment w życiu i powiedział: „Jill znowu nas poskładała. Oddała mi moje życie. Oddała nam rodzinę".

Po zakończeniu kadencji Obamy Jill i Joe Bidenowie w lutym 2017 roku założyli fundację Biden Foundation, której celem było m.in. zapobieganie przemocy wobec kobiet, zagwarantowanie przestrzegania praw osób LGBTQ oraz wspieranie rodzin weteranów wojennych. Jill Biden została też przewodniczącą organizacji Save the Children.

Nadal jednak wykładała na uniwersytecie.

W 2019 r. to ona była jedną z osób, które najgorliwiej namawiały Joe Bidena do startu w wyborach. Tym razem na czas kampanii wiosną 2020 r. wzięła urlop i towarzyszyła mężowi właściwie stale.

W czerwcu 2020 roku opublikowała książkę pt. „Joey: The Story of Joe Biden". Opisuje w niej między innymi dzieciństwo Bidena, który jako mały chłopiec miał kłopoty z jąkaniem i był ośmieszany przez inne dzieci. „Musiał przezwyciężyć wiele trudności, był prześladowany jako dziecko, więc wie, jakie to uczucie. Stawił czoła prześladowcom. Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jest empatyczny ze względu na to, przez co przeszedł w życiu" - mówiła w wywiadzie dla magazynu „People".

W czasie kampanii wyborczej Jill Biden wygłosiła sporo przemówień publicznych, a jej głos był bardzo słyszalny. Amerykańskie media cytowały jej opinie na temat pandemii oraz nauczania w szkołach. Głośnym echem odbiła się zwłaszcza krytyka wobec Betsy De Vos, sekretarz stanu ds. edukacji w administracji Donalda Trumpa.

Edukacja jest dla niej szalenie ważna, podobnie jak własne osiągnięcia - nie ma przypadku w tym, że jej profile w mediach społecznościowych opatrzone są tytułem naukowym doktora. Tak też pisze o niej Michelle Obama.

Jedno więc jest pewne. Jill Biden nie będzie milczącą Pierwszą Damą. ©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Rozmowa

Relacja Osieckiej z córką to materiał na film fabularny

Dużo mówiła, chwilami dość nudno. Może dlatego że była pod wpływem alkoholu. Jej zachowanie i wygląd, to jak była ubrana, wydało mi się takie trochę „ciotkowate". Z drugiej strony czuło się, że to ciekawa osobowość, której nie sposób przeoczyć nawet w gronie nowojorskich gwiazd - wspomina pierwsze spotkanie z Agnieszką Osiecką Robert Gliński, reżyser serialu o poetce.

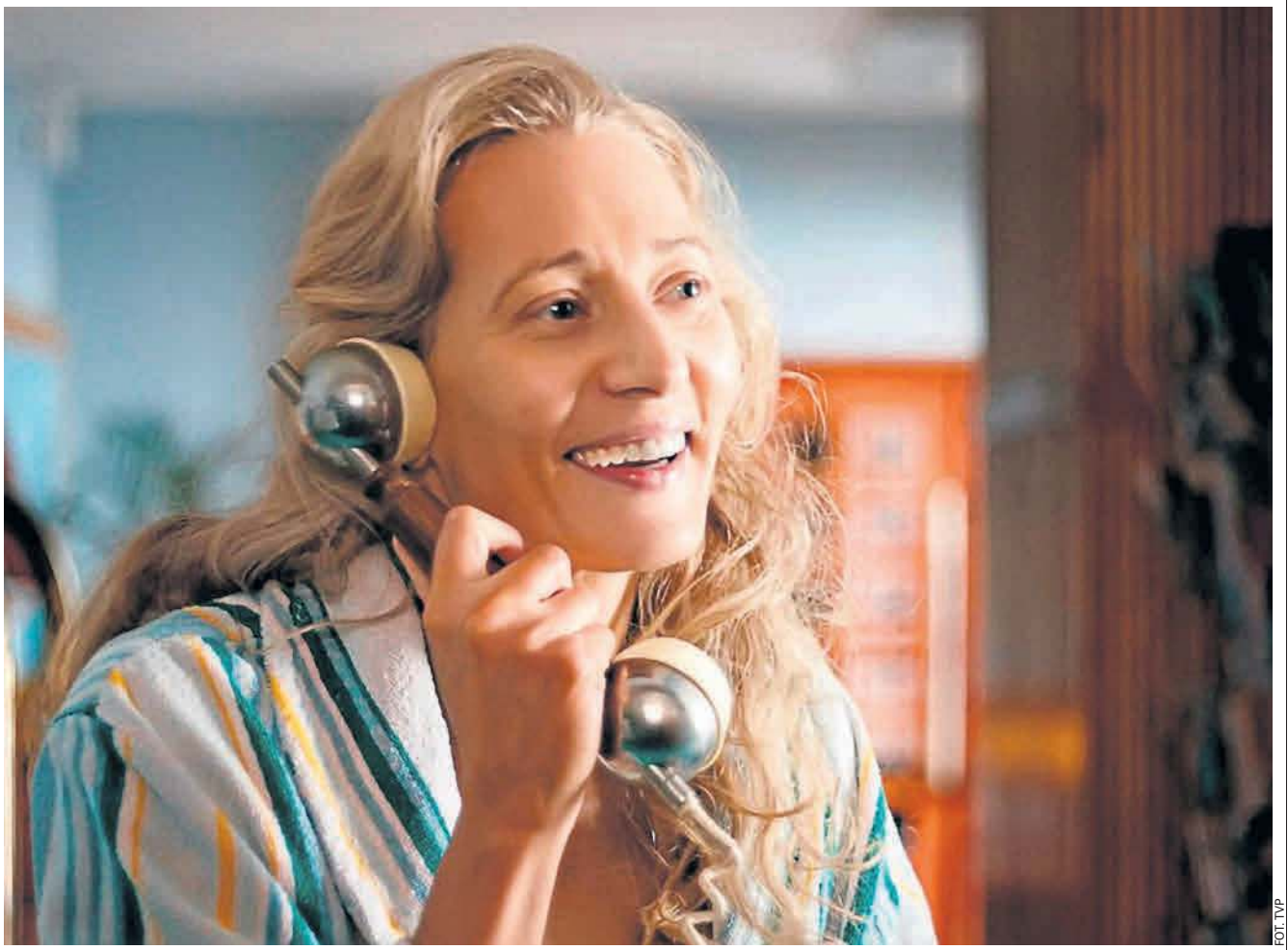

FOT. TVP

Robert Gliński: - Każdy ma swoją prawdę o tym, jaka była Agnieszka Osiecka. Na zdjęciu grająca poetkę Magdalena Popławska

Jak pan zapamiętał Agnieszkę Osiecką?

Każdy ma własną prawdę o tej postaci. Bo każdy kto Agnieszkę znał, spotykał ją w innych momentach jej życia i w innych okolicznościach. Ja poznałem Osiecką w jej ostatnich latach.

Pamięta pan wasze pierwsze spotkanie?

Było ono dosyć dziwne, bo po raz pierwszy spotkaliśmy się w Nowym Jorku.

Chociaż od lat byliście sąsiadami na Saskiej Kępie?

To prawda - też tam mieszkałem, chodziłem tam do szkoły, ale się z nią nie zetknąłem, bo Agnieszka była znacznie starsza. Ale Saska Kępa jest dość hermetyczna i każdy „saskępowicz", w tym także ja, znał dobrze te miejsca, w których Agnieszka bywała. Na przykład kawiarnię „Sułtan", w której spotykała się z Jeremim Przyborą. A my z kolegami chodziliśmy tam na wagary. Zabawne, potem kiedy już Osiecką poznałem, to na Saskiej Kępie też rzadko ją spotykałem. Częściej widywałem ją, na przykład, w Dębkach nad morzem.

W latach 80. Dębki były dla artystów modnym kurortem.

Inteligencja warszawska lubiła w tamtym czasie jeździć do Dębek w lecie. Ja też niesiony tą falą popularności Dębek i możliwością spotkania kolegów reżyserów, pisarzy, operatorów - jeździłem tam na wakacje. I w tych wakacyjnych plenerach spotykaliśmy się z Agnieszką. Kiedyś spotkałem ją też w Sopocie, jeździła do teatru Atelier. Chyba lubiła morze...

Wracając do spotkania w Nowym Jorku, pamięta pan okoliczności, w jakich się poznaliście?

To było podczas jednego z nowojorskich przyjęć Polonii. W Nowym Jorku Polonia jest bardzo silna. Dobrze jej się wiedzie, jest zamożna i tylko cierpi na ogromną tęsknotę za krajem, za jego kulturą. Organizuje więc przyjęcia dla artystów, którzy przyjeżdżają do Nowego Jorku. Na jednym z takich party spotkałem Agnieszkę. Byli tam także inni pisarze, np. Jerzy Kosiński i Janusz Głowacki. I Ela Czyżewska, która wtedy mieszkała w Stanach.

Jakie pierwsze wrażenie zrobiła na panu Osiecka?

Dużo mówiła, chwilami dość nudno. Może dlatego że była pod wpływem alkoholu. Jej zachowanie i wygląd, to jak była ubrana, wydało mi się takie trochę „ciotkowate". Z drugiej strony czuło się, że to ciekawa osobowość, której nie sposób przeoczyć nawet w gronie nowojorskich gwiazd.

Jest pan reżyserem kilku odcinków serialu „Osiecka".

Dwóch pierwszych i ostatniego. Bardzo chciałem zacząć tę historię. Bo dla mnie ten czas nastoletni Agnieszki, to jej dorastanie jest bardzo tajemnicze. Istnieje wiele wersji, jak to było naprawdę, kiedy Agnieszka Osiecka dojrzewała i wchodziła w dorosły świat. Część materiałów na ten temat znajduje się w jej dziennikach. Podobnie jak materiał w związku z działalnością, na przykład, STS. Ale też korzystaliśmy ze wspomnień innych. Trzeba było wybrać to, co się nam wydawało istotne i ciekawe, i stworzyć własną wersję tamtego czasu. Połączyć to jeszcze z niezwykle interesującym klimatem lat 50., z kontekstem obyczajowym i politycznym tamtych lat. Tak, żeby pokazać Agnieszkę kiedy stawiała pierwsze literackie kroki. I to, jak się szamoce. Bo jej pierwsze próby pisarskie, które czytałem, były dość grafomańskie. Potem dojrzewa i nabiera tego, co u niej było fantastyczne - syntezy, trafności w zderzeniu kilku słów.

Miała, po prostu, ucho na język.

Słyszymy to nie tylko w jej piosenkach. Bo istnieją jeszcze jej utwory poetyckie bez muzyki. A trzynasty odcinek chciałem nakręcić dlatego, że ja ją z tego ostatniego okresu znałem. Widziałem z kim i gdzie chodziła po Saskiej Kępie. Jest w tym odcinku kilka wątków powszechnie znanych, ale są też takie, które niewiele osób zna, a ja o nich wiedziałem.

Nie miał pan obaw przed przystąpieniem do kręcenia serialu o tak barwnej postaci, że ten ogrom jej przyjaciół, kochanków, ikon tamtych czasów, utonie w tej opowieści?

To, że tak wiele osób przewinęło się przez życie Agnieszki, świadczy o jej osobowości. Ona miała pęd do kontaktów, podróży, do zmienności. To nie była artystka, która siedzi w domu i tworzy.

Do matki zawsze wracała. I mimo że ciągle toczyły jakieś spory, to nić je łącząca była bardzo silna. Bardzo przeżyła śmierć mamy na początku lat 90.

Tylko niespokojny duch?

Zresztą niektóre jej związki miłosne rozpadały się właśnie z tego powodu, że ona gdzieś ciągle w życiu pędziła. Nie potrafiła usiedzieć w jednym miejscu. Ta gonitwa to jest także powód tego jej bogactwa przyjaciół, kolegów, znajomych...

No i kochanków.

Oczywiście, kochanków też. Ale ten pęd i liczne kontakty, były, jak sądzę, w dużej mierze jej inspiracją do pisania. Większość jej twórczości dotyczy miłości, uczuć, emocji między kobietą i mężczyzną. I to się brało z jej przeżyć osobistych. Jeżeli tylko coś się w jej życiu działo, kiedy wchodziła w jakieś relacje, od razu to kapało na papier. Dlatego w jej utworach jest tyle prawdy, tyle gorzkich emocji, diagnozy na temat samotności, tego, jak wszystko się rozpada. Bo to wynikało z tego, co ona przeżywała w danym momencie.

Serial „Osiecka" wzbudza ogromne zainteresowanie, co pewnie pana cieszy, ale też jest mocno krytykowany przez wiele osób za powierzchowność, za to, że od natłoku postaci można dostać oczopląsu. Że ci ikoniczni bohaterowie, jak Cybulski, Hłasko czy Giedroyć, są skwitowani epizodycznie kilkoma obrazkami. Jak się pan broni przed tymi zarzutami?

Nie zamierzam się bronić, bo taka jest koncepcja tego serialu. Początkowa idea, dotycząca sfilmowania życia Osieckiej była taka, że będzie to film, nie serial, w dodatku o jednym fragmencie jej życia. Głównie chodziło o okres dotyczący jej związku z Jeremim Przyborą. Podczas pracy materiał tak się zaczął rozrastać, że przekroczył już ramy filmu. I wtedy narodził się pomysł serialu. Oczywiście są osoby, które mówią, że trzeba było się nad pewnymi wątkami zatrzymać, pogłębić je. I ja je rozumiem. Ale wtedy serial musiałby mieć nie 13, a co najmniej 50 odcinków. Nie wiem, czy widz by to zniósł.

Która z osób znających Agnieszkę Osiecką wniosła do tego serialu najwięcej?

Nie chciałbym wymieniać nazwisk. Ale kilka osób, które ją dobrze znały i się z nią przyjaźniły, dużo mi o niej opowiadały. Nie tylko o tym, jaka była, czego chciała, ale też o jej relacjach z matką, z domem... Kochankowie przychodzili, odchodzili albo ona sama ich zostawiała. Natomiast do domu, do matki na Saskiej Kępie zawsze wracała. I mimo iż ciągle toczyła z mamą jakieś spory, dyskusje, to ta nić je łącząca była bardzo silna. Agnieszka bardzo przeżyła śmierć swojej mamy na początku lat 90. Równie ciekawa była jej relacja z ojcem, który ją „stworzył" w swoisty sposób, nakazując uprawiać sport, pływanie, uczyć się języków obcych. Ojciec zaszczepił w niej też zainteresowanie literaturą.

W serialu pojawi się pewnie wątek córki Agnieszki Osieckiej - Agaty Passent. Miała wgląd w scenariusz?

Agata Passent, która jest prawną spadkobierczynią spuścizny Agnieszki Osieckiej, udzieliła błogosławieństwa temu projektowi. Pozwoliła nam na to - mogliśmy opowiedzieć o życiu jej matki. W serialu też się pojawia, ale można powiedzieć, że dość enigmatycznie. Raczej przewija się. Skomplikowana relacja Agnieszki z córką to niewątpliwie materiał na pełny film fabularny.

©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

Szwajcarzy sami chcą decydować o lockdownie

Berno

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Obywatele Szwajcarii wypowiedzą się w sprawie odebrania rządowi prawa do nakazania blokad związanych z pandemią.

Szwajcaria przeprowadzi referendum w sprawie cofnięcia rządowi uprawnień do nakładania blokad i innych ograniczeń z powodu epidemii koronawirusa.

Głosowanie może się odbyć już w czerwcu i jest testem dla prawnych uprawnień rządu i najnowszym przykładem demokracji bezpośredniej w Szwajcarii.

Liczący 8,5 miliona ludzi kraj jest niezwykły, bo daje obywatelom prawo głosu w sprawie ważnych działań politycznych, a referenda odbywają się, jeśli odpowiednia liczba osób podpisze stosowną petycję.

W ubiegłym roku Szwajcarzy głosowali za zwiększeniem liczby tanich mieszkań, ulg podatkowych dla dzieci i ograniczenia liczby tych, którzy mogą polować na wilki.

Teraz obywatele wypowiedzą się w sprawie odebrania rządowi prawa do nakazania blokad i innych ograniczeń związanych z pandemią. Organizatorzy kampanii złożyli już 86 tys. podpisów (do przeprowadzenia referendum wymagane jest 50 tys.), co spowoduje ogólnokrajowe głosowanie ws. uchylenia zeszłorocznego prawa o ograniczeniach pandemicznych.

Głosowanie odzwierciedla spory, które mają miejsce w Stanach Zjednoczonych i innych krajach na świecie, a chodzi o to, jak daleko rządy mogą się posuwać w ograniczaniu społecznych aktywności w czasie pandemii lub czy w ogóle mają prawo wprowadzać ograniczenia.

Do grudnia ubiegłego roku rząd Szwajcarii obawiał się nakładania ograniczeń społecznych, które miały miejsce w całej Europie. Otwarte były ośrodki narciarskie na początku grudnia, podczas gdy inne kraje zamykały je.

Biznes ostrzegał przed niekorzystnym wpływem blokad na okres przedświąteczny. Badania opinii publicznej przeprowadzone przez instytut Sotomo Research Institute wykazały, że 55 proc. respondentów obawia się, iż godzina policyjna i inne restrykcje naruszają wolności obywatelskie.

Ale 18 grudnia szwajcarscy przywódcy zmienili zdanie, bo pojawiła się fala zakażeń. Nakazano wówczas zamknąć bary, restauracje i inne miejsca rekreacyjne do końca lutego. Blokady niedawno zaostrzono, obecnie otwarte są tylko najpotrzebniejsze sklepy.

Zwolennicy referendum, kierowani przez grupę, która nazywa siebie Przyjaciółmi Konstytucji, mówią, że starają się upewnić, że ustawodawstwo COVID-19 nie stanowi precedensu dla przyszłych sytuacji kryzysowych.

Christoph Pfluger mówi w imieniu grupy, że są obawy, iż kolejne przypisy mogą nakazać obowiązkowe szczepienia przeciwko koronawirusowi szczepionkami, co do których wielu mieszkańców Szwajcarii wyraża wątpliwości. Urzędnicy służby zdrowia zapewniają, że nie ma planu wprowadzenia obowiązkowych szczepień przeciwko COVID-19.

Inni z kolei zwolennicy referendum mówią, że bardziej niepokoją ich ekonomiczne skutki blokady. Tak czy inaczej referendum jest krokiem naprzód w ochronie naszej wolności, mówi Pfluger. - Jest mało prawdopodobne, by takie prawo zostało przyznane innym ludziom na świecie - dodał.

Krytycy głosowania twierdzą, że jest ono stratą czasu. Przekonują, że blokady były konieczne, dzięki nim zyskano czas, aby szczepionki mogły zacząć przynosić skutek. ©℗

FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W Szwajcarii wiele spraw jest rozstrzyganych w referendum. Jak zagłosują Szwajcarzy w tej sprawie?

22-letnia poetka błysnęła podczas inauguracji Joe Bidena

Waszyngton

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Gwiazdą na uroczystości zaprzysiężenia Joe Bidena była 22-letnia poetka Amanda Gorman.

W jednej chwili poznała ją Ameryka i od razu pokochała. 22-letnia Amanda Gorman jest dziś na ustach wielu. A to za sprawą wiersza, który napisała na uroczystość zaprzysiężenia Joe Bidena. Teraz sama przeszła do historii.

Jest najmłodszą poetką, która wystąpiła na takiej uroczystości. Swoją oryginalną kompozycję „The Hill We Climb" prezentowała przed prezydentem elektem Bidenem, wiceprezydentem elektem Kamalą Harris i całym narodem.

To niesamowite... Zwłaszcza w moim wieku. Nikt tak naprawdę nie może powiedzieć: W wieku 22 lat jestem poetką na takiej imprezie - mówiła przed występem współgospodarzowi programu „CBS This Morning" Anthony'emu Masonowi.

Wyjaśniła, że zaczynając pisać wiersz, zapoznała się z przemówieniami Abrahama Lincolna i dr. Martina Luthera Kinga Jr. Ale to pamiętne zamieszki na Kapitolu miały ostateczny wpływ na jego kształt.

W tamtą środę, 6 stycznia, gdy tłum szturmował Kapitol, jej wiersz naprawdę ożył. Gorman mówi, że zamieszki zmieniły jego treść i przesłanie. Chciałam, żeby to było przesłanie nadziei i jedności. I ta środa podkreśliła, jak bardzo to było potrzebne, dodaje.

FOT. PATRICK SEMANSKY/AFP/EAST NEWS

Amanda Gorman w dniu zaprzysiężenia Joe Bidena stała się najbardziej znaną poetką młodego pokolenia na świecie

Amanda Gorman w 2015 r. wydała swoją pierwszą książkę „Ten, dla kogo jedzenie nie jest wystarczające". W 2021 r. wyda kolejną

22-latka z Los Angeles, która dorastała z wadą wymowy (miała problemy z wymówieniem litery „r"), została poproszona pod koniec grudnia o wyrecytowanie swojego wiersza. W utworze wezwała do jedności i siły, zwłaszcza po zamieszkach, mówiąc: Choć demokrację można okresowo opóźniać, nigdy nie można jej trwale pokonać. Więc zostawmy za sobą kraj lepszy niż ten, z którym zostaliśmy - recytowała, wzywając Amerykanów do wybrania pokoju.

Pisała kilka linijek dziennie i kończyła utwór późną nocą 6 stycznia. Było to niezwykłe dla niej zadanie, najmłodszego z poetów, który czytał podczas prezydenckiej inauguracji, odkąd Kennedy zaprosił Roberta Frosta w 1961 roku, wraz z innymi poprzednikami, w tym Mayą Angelou i Elizabeth Alexander.

Gorman została wychowana w Los Angeles przez samotną matkę, która pracowała jako nauczycielka języka angielskiego. Jako dziecko Amanda dorastała z wadą wymowy. Prezydent Joe Biden również.

W wieku 16 lat została Młodzieżowym Laureatem Poetów w Los Angeles. Trzy lata później została pierwszą Narodową Laureatką Poetów Młodzieżowych, studiując socjologię na Uniwersytecie Harvarda. W 2015 roku wydała swoją pierwszą książkę: „Ten, dla kogo jedzenie nie jest wystarczające" i planuje wydać jeszcze w tym roku kolejną książkę.

Kiedy Mason spytał, co czuje, recytując swoje wiersze, powiedziała: Czuję, że mogę zionąć ogniem... jak przywołuję energię nie tylko swoją, ale i moich przodków.

- Poezja jest bronią. Jest narzędziem zmiany społecznej... jest jedną z najbardziej politycznych sztuk, bo wymaga od ciebie zerwania i destabilizacji języka, w którym pracujesz. W istocie sprzeciwiasz się status quo. Dlatego dla mnie zawsze istniało to w tradycji mówienia prawd - mówiła dziennikarzowi.

Przed każdym występem powtarza mantrę, która brzmi: Jestem córką czarnych pisarzy. Jesteśmy potomkami bojowników o wolność, którzy zerwali się z łańcuchów i zmienili świat. ©℗

Nowy prezydent USA „odkręca" niektóre decyzje Donalda Trumpa

Waszyngton

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Wśród pierwszych dekretów Joe Bidena znalazł się ten o powrocie USA do Porozumień paryskich w sprawie klimatu.

Pracowicie rozpoczął swoje rządy Joe Biden. Jeszcze w dniu zaprzysiężenia go na 46. prezydenta Stanów Zjednoczonych podpisał 17 dekretów, a wśród nich był ten, który zakłada powrót USA do paryskich porozumień w sprawie klimatu.

Porozumienie z końca 2015 roku podpisało 189 państw i zakładało podjęcie przez kraje wysiłków na rzecz uniknięcia zmian klimatycznych, przede wszystkich chodziło o powstrzymanie globalnego ocieplenia. W tym celu sygnatariusze mieli tak ograniczać emisję gazów cieplarnianych, aby wzrost temperatury utrzymać na poziomie poniżej 2 stopni Celsjusza w porównaniu z epoki przedindustrialnej.

Kolejną decyzją nowego prezydenta było cofnięcie pozwolenia na budowę Keystone XL, rurociągu naftowego z Kanady. Zdaniem Bidena inwestycja ta może być szkodliwa dla klimatu. Była ona krytykowana od dawna, kiedy Donald Trump wymienił ją w czasie swojej kampanii wyborczej, sprawa została przesądzona. Na pierwszym spotkaniu Bidena z premierem Kanady na pewno kwestia rurociągu będzie jednym z ważniejszych tematów. Kanada obstaje bowiem przy tym pomyśle.

W środę zapewnił, że będzie prezydentem wszystkich Amerykanów.

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Nowy prezydent od razu musiał podpisać wiele dokumentów

- Będę walczył równie mocno o tych, którzy na mnie nie głosowali, co o tych, którzy mnie wsparli - powiedział Joe Biden już jako 46. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Odniósł się do niedawnych zamieszek na Kapitolu i zapewnił, że demokracja nie zostanie wypędzona przez zamieszki. Stojąc przed Kapitolem, przed którym przemawiał, wspomniał, że ukończono go w czasie wojny domowej. Wspominał liczne marsze na rzecz równości czarnoskórych i dodał, że właśnie dzisiaj pierwsza osoba czarnoskóra została zaprzysiężona na wiceprezydenta USA. - Nie mówcie mi, że coś nie jest możliwe - dodał.

- Powinniśmy być jak sąsiedzi, nie jak przeciwnicy - mówił. Wielokrotnie padało z jego ust słowo jedność, najważniejsze w jego przesłaniu, jako nadzieja i sposób na likwidację obecnego podziału Ameryki.

Pod jego rządami Ameryka ma się odnowić, a za największe swoje wyzwanie uznał właśnie zjednoczenie kraju. - Bo tylko wtedy można zrobić wielkie i ważne rzeczy. Możemy dać ludziom pracę, posłać dzieci do bezpiecznych szkół, możemy zapewnić sprawiedliwość rasową. ©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

Wrócą ósmoklasiści i maturzyści

Warszawa
Leszek Rudziński
l.rudzinski@polskatimes.pl

Przemysław Czarnek podał w czwartek, że „jest szansa na powrót uczniów do szkół w lutym". Minister edukacji i nauki zastrzegł, że decyzja będzie podejmowana w oparciu o aktualne dane dotyczące rozwoju pandemii koronawirusa w Polsce.

- Jak obserwujemy to, co się dzieje w ostatnich kilkunastu dniach, to dzienne liczby zakażonych są dość stabilne i na niższym poziomie niż się spodziewaliśmy - mówił Czarnek na antenie RMF FM.

Minister wyraził nadzieję na powrót uczniów do szkół w lutym. - W perspektywie tygodnia-dwóch, jeśli ta stabilizacja dotycząca liczby zakażeń będzie się utrzymywać, a być może spadać, to będziemy podejmować decyzje o powrocie ósmoklasistów i maturzystów do szkół, bo oni tego najbardziej potrzebują - stwierdził szef MEiN.

Dopytywany o to, kiedy zapadną konkretne decyzje dotyczące powrotu odpowiedział, że być może w przyszłym tygodniu.

Minister wyraził nadzieję, że jeszcze w pierwszym kwartale tego roku zaszczepieni zostaną nauczyciele. - Ale na razie informacje, które mamy, mówią o drugim kwartale - powiedział.

Przemysław Czarnek przypomniał, że w pierwszej grupie szczepień są seniorzy, nauczyciele i służby. - Ta kolejność została ustalona już w grudniu (...) Walczymy cały czas o nauczycieli, chcemy, aby byli zaszczepieni jak najszybciej - podkreślił.

0010024060

Z głębokim smutkiem żegnamy

Prof. dr hab. n. med. Leszka Szewczyka

wybitnego specjalistę w dziedzinie pediatrii,
endokrynologii
i diabetologii dziecięcej
Kierownika Kliniki Endokrynologii i Diabetologii Dziecięcej
Uniwersytetu Medycznego w Lublinie,

Z odejściem Profesora Leszka Szewczyka
lubelska pediatria poniosła wielką i nieodżałowaną stratę

Rodzinie Zmarłego
Wyrażamy słowa głębokiego współczucia

Kierownik i zespół lekarzy
z Kliniki Patologii Noworodków i Niemowląt UM
w Lublinie

0010023761

Państwu
dr Marii Szewczyk
i
Andrzejowi Szewczykowi
wraz z Rodziną

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ś†p
Prof. dr hab. n. med.

Leszka Szewczyka

składają *Prezes i Pracownicy*
Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Lublinie

0010024040

Z głębokim smutkiem żegnamy

Prof. dr hab. n. med. Leszka Szewczyka

wybitnego specjalistę w dziedzinie pediatrii,
endokrynologii
i diabetologii dziecięcej
Kierownika Kliniki Endokrynologii i Diabetologii Dziecięcej
Uniwersytetu Medycznego w Lublinie,

Z odejściem Profesora Leszka Szewczyka
lubelska pediatria poniosła wielką i nieodżałowaną stratę

Rodzinie Zmarłego
Wyrażamy słowa głębokiego współczucia

Kierownik i zespół lekarzy
z Kliniki Patologii Noworodków i Niemowląt UM
w Lublinie

0010024304

Uniwersytet Medyczny w Lublinie z głębokim smutkiem i żalem zawiadamia,
że w dniu 18 stycznia 2021 roku zmarł

prof. dr hab. n. med.

Leszek Szewczyk

emerytowany profesor zwyczajny, Prorektor ds. Nauki,
wieloletni kierownik Kliniki Endokrynologii i Diabetologii Dziecięcej
oraz III Katedry Pediatrii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, wybitny specjalista w zakresie pediatrii,
endokrynologii i diabetologii, konsultant wojewódzki w dziedzinie pediatrii,
przewodniczący Komitetu Rozwoju Człowieka Polskiej Akademii Nauk oraz Komisji Endokrynologii i Diabetologii,
aktywny członek Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, Polskiego Towarzystwa Endokrynologii i Diabetologii Dziecięcej,
Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego, a także Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

W uznaniu zasług uhonorowany, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia"
oraz wieloma innymi odznaczeniami, medalami i wyróżnieniami za pracę zawodową i społeczną.

W osobie Zmarłego żegnamy człowieka o rozległej wiedzy i pasji naukowej,
doskonałego organizatora procesu naukowo-dydaktycznego, wychowawcę wielu pokoleń kadr medycznych,
autora i współautora licznych prac badawczych,
współtwórcę wielu nieprzemijających osiągnięć i sukcesów Uczelni.

Cześć Jego Pamięci !

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłego
składają
Rektor, Senat oraz Społeczność
Uniwersytetu Medycznego w Lublinie

0010024168

Rodzinie oraz Bliskim

z niewymówionym żalem
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

prof.

Leszka Szewczyka

wykładowcy
Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie

składają

Władze, pracownicy i studenci
Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie

0010024259

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Zachariasza Herdy

wieloletniego udziałowca Spółki Podwale.

Wyrazy głębokiego współczucia

Żonie, Synom i Rodzinie

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza, Udziałowcy
PHUP „PODWALE" Sp. z o.o.

REKLAMA 0010011926

PUK
Całodobowo 81 744 50 31, 503 026 883
Lublin, ul.Cmentarna 8
www.PUK.lublin.pl
KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE
Szeroki zakres usług związanych z pogrzebem

REKLAMA 0010012746

CHARON
DOM POGRZEBOWY
Cmentarna 20
(Majdanek)
▪ WŁASNA SALA POŻEGNAŃ ▪ CHŁODNIA ▪ KREMACJE
▪ SPRZEDAŻ I POGŁĘBIANIE GROBÓW ▪ EKSHUMACJE
▪ FORMALNOŚCI ▪ KWIACIARNIA.
USŁUGI CAŁODOBOWE CZECHOWSKA 42
✆ 81 532 56 50, 604 468 377

eprasa.pl f109a1f6f3

MOIM ZDANIEM

Pomnik inżyniera Wendy - oby na dobry początek

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

W moich felietonach, a także w referatach wygłaszanych na różnych konferencjach, często upominam się o to, by w pamięci narodowej, a zwłaszcza w trwałych nośnikach tej pamięci w postaci nazw ulic oraz pomników - uwieczniać także twórców techniki. Mają swoje miejsce w tej zbiorowej pamięci wodzowie, politycy, literaci, artyści, czasem nawet naukowcy (chociaż poza Kopernikiem i Curie-Skłodowską raczej rzadko), natomiast dla twórców techniki, wynalazców, konstruktorów, inżynierów – miejsca praktycznie nie ma.

A przecież dzieła inżynierów zmieniły i wzbogaciły świat w stopniu znacznie większym, niż bitwy stoczone przez wodzów, działania polityków, książki literatów, obrazy artystów, nawet odkrycia naukowców. Pomyślmy, dzięki komu mamy domy, w których mieszkamy, mosty, po których jeździmy, samochody, komputery, telefony, telewizory - a nawet wodę i elektryczność. To nie spadło z nieba, nie wyrosło na grządce, nie urodziło się samo. Ktoś to musiał wymyślić, zbudować, doskonalić, doglądać...

Kto? Inżynierowie!

W Krakowie jest mnóstwo pomników. Różnych postaci. Jednak ja nie znam ani jednego, który by upamiętniał jakiegoś inżyniera. Chyba że przypomnimy sobie, iż inżynierem był Tadeusz Kościuszko. Ale przecież nie w takim charakterze jest on przedstawiony na pomniku na Wawelu!

Tymczasem na piękny gest zdobyła się Gdynia. W budowie jest pomnik Tadeusza Wendy, założyciela gdyńskiego portu, który przez 16 lat kierował jego budową i rozwojem. Trzymetrowej wysokości rzeźba ma być ustawiona w kwietniu tego roku.

Oto kilka faktów na temat Tadeusza Wendy, którego pamięć Gdynia tak pięknie chce utrwalić.

Studiował na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a potem w Instytucie Korpusu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. Budował linie kolejowe i porty w Rosji, między innymi w Rewlu koło Tallina i w Royen koło Rygi. Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku, Wenda wrócił niezwłocznie do kraju i w 1919 roku został w ministerstwie kierownikiem Wydziału Budowy Portów. Ich budowa była dla Polski sprawą o kluczowym znaczeniu. Przypomnijmy, że niepodległa Polska na mocy Traktatu Wersalskiego uzyskała wprawdzie dostęp do morza, ale nie miała żadnego portu, bo Gdańsk dzierżący ujście Wisły do Bałtyku był Wolnym Miastem, zdecydowanie nieprzychylnym Rzeczpospolitej.

Z zadania wywiązał się rewelacyjnie. Zbudował port, który wkrótce stał się jednym z najważniejszych na całym Bałtyku - ale swoim sukcesem uruchomił „polskie piekło"

W tej sytuacji konieczne było zbudowanie polskiego portu - i tę właśnie misję powierzono Wendzie.

Trzeba było znaleźć miejsce, więc Wenda wykonał lustrację polskiego wybrzeża (miało ono 147 km!) i wskazał na Gdynię, jako na miejsce budowy portu. Była to wtedy mała wioska rybacka, ale miała atuty: woda przy brzegu była odpowiednio głęboka, Hel osłaniał ją od wiatrów, a istniejąca linia kolejowa przebiegała niedaleko. Ogłoszono konkurs na projekt i Wenda w 1921 r. przedłożył plan portu o zdolności przeładunkowej 6 mln ton, który zdobył najwyższą ocenę. W efekcie projektodawca w tym samym roku otrzymał konkretne zadanie zbudowania tego portu.

Z zadania wywiązał się rewelacyjnie. Zbudował port, który wkrótce stał się jednym z najważniejszych na całym Bałtyku – ale swoim sukcesem uruchomił „polskie piekło". Oskarżono go, że projekt jest wadliwy! Międzynarodowa komisja ekspertów, którą specjalnie powołano, wykazała, że zarzuty są nieprawdziwe. Mimo to Wendę odsunięto ze stanowiska i nie zaproszono na poświęcenie portu w 1933 roku. Portu, który on wymyślił i wybudował!

Dlatego bardzo się cieszę, że Jego pomnik stanie na końcu pirsu nr 1 u nasady mola Rybackiego. Z pewnością go odwiedzę przy najbliższej wizycie w Trójmieście! ©℗

HUMOR

●●●
- Nie chodzi o to, że jesteś bardzo bogaty, ja naprawdę kocham twoją córkę i chcę ją poślubić.
- Którą z moich trzech córek?
- Wszystko jedno.

●●●
Kolega do kolegi:
- Więc mówisz, że nigdy nie przeklinasz?
- Tak jest!
- W takim razie oddzwonię do ciebie o trzeciej nad ranem.

●●●
Rozmawiają dwie myszki:
- Szczepimy się od razu czy czekamy?
- Poczekajmy, szczepionkę jeszcze testują na ludziach.

●●●
Rozmawia dwóch kolegów i jeden mówi:
- Kobiety są jakieś dziwne. Nie chcą spotykać się z tymi, którzy mieszkają z matką, ale spotykają się z tymi, którzy mieszkają z żoną i dziećmi.

●●●
- Kochanie, wynik testu jest pozytywny.
- Cholera, dwa tygodnie kwarantanny!
- Nie, lekarz powiedział, że w sumie 9 miesięcy.

●●●
Dwóch posłów wybrało się na cmentarz odwiedzić grób zmarłego kolegi. Szukają od godziny i nie mogą znaleźć grobu:
- Słuchaj, a może on ten grób na żonę przepisał?

●●●
Dwóch znajomych się spotyka:
- Cześć, coś dawno cię nie widziałem, gdzie byłeś?
- Byłem w takiej klinice, gdzie pomagają pozbyć się chęci palenia.
- To teraz już nie palisz?
- Palę, ale teraz robię to niechętnie!

●●●
Żona rozmawia z mężem:
- Jak umrzesz, to chcesz pochówek, czy kremację?
- Niech to będzie niespodzianka.

●●●
- Co podać?
- Colę
- Z whisky?
- Nie trzeba. Stać mnie.

NASZE SMAKI

FOT. 123 RF

Kuchnia

Do liczących sobie kilkaset lat polskich receptur należy między innymi tak kultowa pozycja jak bigos. Ale czy wiecie, że jeszcze w XVII wieku bigosem nazywano potrawę z siekanego mięsa, ryb lub nawet raków z dodatkiem cytryn, limonek i octu winnego? Dopiero wiek później zaczęto zastępować drogie składniki kapustą kiszoną, która była powszechna i tania.

Adam Mickiewicz w narodowej epopei „Panu Tadeuszu" pisał: „W kociołkach bigos grzano, w słowach wydać trudno bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną"...

Bigos doczekał się nawet swojego święta! 20 stycznia obchodziliśmy właśnie... Dzień Bigosu!

Bigos z samej kiszonej kapusty czy z dodatkiem słodkiej? Z grzybami czy bez? Z dodatkiem wina, czy niekoniecznie? Z koncentratem pomidorowym? Ile domów – tyle różnych wersji bigosu.

Ważne, aby był mięsny, treściwy i kwaśny. A podgrzewany kilka razy smakuje coraz lepiej!

Bigos Onufrego Koła Gospodyń Wiejskich

Składniki

2,5 kg kiszonej kapusty
1 kg kapusty świeżej
800 g mięsa mieszanego (wieprzowe, indycze)
400-500 g wędzonego mięsa
20 g świeżych lub suszonych grzybów
po 2 łyżki stołowe powideł śliwkowych, musztardy, ketchupu
około 5 łyżek stołowych koncentratu pomidorowego
ziele angielskie
liście laurowe
sól
pieprz
woda

Grzyby (jeżeli są suszone) zalać wrzątkiem i odstawić na ok. 15 - 20 minut.

Świeżą kapustę pokroić w paski, natomiast mięso na drobniejsze kawałki.

Do garnka dać kapustę, dodać mięso i zalać wodą tak, aby zakryła składniki. Gotować na średnim ogniu przez ok. 1 godzinę.

Drobno pokroić grzyby i dodać wraz z pozostałymi składnikami i kapustą kiszoną do gotującej się z mięsem świeżej kapusty. Gotować na średnim ogniu przez ok. 2-3 godziny od czasu do czasu mieszając.

Jeżeli dodawaliśmy mięso z kośćmi, to po około 2 godz. gotowania mięso praktycznie samo od nich odchodzi i wystarczy tylko wyjąć kostki z bigosu.

W przypadku gdy nie jest to takie łatwe, trzeba wyjąć kawałki mięsa, oddzielić je od kości i ponownie dodać do bigosu. Bigos jest najlepszy gdy trochę postoi, a smaki się przegryzą.

Przepisy Koła Gospodyń Wiejskich ze Stonia
(MAD)

Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Przemysław Franczak
przemyslaw.franczak
@polskapress.pl

ŻYCIE OD KUCHNI

Smecz towarzyski

Świat się kończy. Znowu. Przewodnik kulinarny Michelina po raz pierwszy w historii swojego wieloletniego zbożnego dzieła uhonorował gwiazdką restaurację w pełni wegańską. I to francuską, co w tamtejszej kuchni pełnej masła stanowi rewolucję nie mniejszą niż w dziejach świata zburzenie Bastylii. Dzięki wyróżnieniu lokalu spod Bordeaux, o swojsko brzmiącej nazwie ONA, kuchnia roślinna symbolicznie zyskała pełnię praw i ostatecznie wyrwała się z okowów tofu.

A wszystko to dzięki przewodnikowi, wyrosłemu było nie było z branży ze słabością do paliw kopalnianych, jakoś więc siłą rzeczy kojarzącemu się raczej z konserwatywnymi wartościami, automobilami i jagnięciną. A nie z kuchnią, od której pradziadom i dziadom włos jeżyłby się na głowie i kurczyły żołądki, z kolei w oczach współczesnych obsesjonatów uchodzącą za realizację lewicowej agendy. Pozory są właśnie jak tofu - wciąż mylą.

Nawiasem mówiąc, ja w ogóle za jedną z największych ekstrawagancji gatunku ludzkiego uznaję powszechną zgodę, by za najbardziej prestiżowy kulinarny ranking uznawać ten stworzony i firmowany przez producenta ogumienia. Generalnie w oponach nic mi się z pięknem i wykwintną kuchnią nie kojarzy. To znaczy samo logo z wesołym, pękatym ludzikiem wzbudza pewne pozytywne skojarzenia, jako że był to jeden z charakterystycznych symboli firmy z lepszego świata, do którego w latach 80. w ramach popularnej rozrywki słało się listy z prośbą o przysłanie reklamowych prospektów. Wiecie, coś w stylu: „Dear sirs, I am from Poland, send me a folder please, bo u nas bieda". Niemniej ten „miszelin", jak to kiedyś czytała cała Polska, to jednak bardziej sklep z oponami niż restauracja.

Zarzuć ten temat na dowolnym spotkaniu, a jatka będzie jeszcze większa niż przy dyskusji o korzystaniu z tlenu na ośmiotysięcznikach

A jednak. I dziś premiuje pierożki z cukinii oraz kopytka z truflami. Znowu można ogłaszać koniec historii. Wiadomo, weganizm, ba, nawet wegetarianizm to w Polsce tematy wysoce zapalne. Zarzuć je przy dowolnym spotkaniu - oj, jatka będzie jeszcze większa niż przy dyskusji o korzystaniu z tlenu na ośmiotysięcznikach. Na tym podobieństwa się nie kończą, wiedza o wegańskiej kuchni jest podobna do znajomości tajników himalajskiej wspinaczki. Choć - o paradoksie - akurat nad Wisłą w obu dziedzinach mamy specjalistów klasy światowej.

I choć sam weganinem nie jestem, to autorytarnie rzeknę: nie zna życia ten, kto nie próbował potraw z wegań- skiej biblii, czyli Jadłonomii, ani ten, który nie poczuł na podniebieniu smaku „wołowiny" z zielonym pieprzem z krakowskiej restauracji Pod Norenami. Nie zna go też ten, kto nie kosztował kiełbasek i kabanosów z BezMięsnego, polskiej firmy, która w moim prywatnym przewodniku stanowi absolutny top wegańskiej żywności sklepowej, z potencjałem na podbój globalnego rynku. Polacy nie gęsi, swój weganizm mają.

Nie bójcie się więc przesiadać, bo nowe i tak nadejdzie, zarówno na roślinnym, jak i mięsnym końcu stołu. W Singapurze już podają mięso wyhodowane w laboratorium. Na razie w jednej restauracji (jeszcze bez gwiazdki), w planach są kolejne.

Cokolwiek macie jednak dziś na talerzach - smacznego!

eprasa.pl f109a1f6f3

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ LUB INNĄ NAGRODĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY ZA DWA TYGODNIE.

Witamina C Fosfolipidy Dr. Jacob's

Nie ma chyba bardziej znanej witaminy niż witamina C. Uważana jest za taką, która pomoże na wszystkie niedomagania. A jeśli nie, to chociaż zapobiegnie lub złagodzi objawy – szczególnie przeziębienia. Fosfolipidy są to związki chemiczne. Stanowią one podstawowy składnik budowy błony komórkowej. Witamina C rozpuszcza się w wodzie i przez to trudno jej przenikać przez zbudowane ze związków tłuszczowych błony fosfolipidowe – otoczona jest fosfolipidami, które sprawiają, że przenika ona bez problemów przez barierę błon śluzowych oraz ścian komórkowych. Witamina C Fosfolipidy Dr. Jacob's wchłania się już w ustach. Więcej na www.drjacobs.pl.

Laureaci z 31 grudnia br.

- Upominki marki Czarnocin otrzymają: Weronika Wiernik, Lidia Sieczko i Radosław Lasocki (Lublin).
- Książki trafią do: Jacka Maleko, Łukasza Sieczko, Moniki Brus i Jarosława Saranowicza (Lublin). Laureatom gratulujemy, nagrody prześlemy pocztą.

HISTORIA

Replika
Marek Koprowski „Narodziny ukraińskiego nacjonalizmu"
Autor przedstawia historię ukraińskiego terroryzmu, który pojawił się za sprawą Ukraińskiej Wojskowej Organizacji. Opisuje jej ofensywę przeciwko państwu polskiemu, m.in. zamachy na Józefa Piłsudskiego i prezydenta Stanisława Wojciechowskiego oraz innych polskich dostojników państwowych. Prezentuje szczegóły rzadko przez historyków wspomniane, choćby dwie ofensywy UWO, w trakcie których łuny pożarów rozświetlały niebo Małopolski Wschodniej od Zbrucza do Sanu. Czytelnik dowie się, kto i jak zamordował Tadeusza Hołówkę, którego śmierć oznaczała fiasko filoukrainńksiej polityki Józefa Piłsudskiego, realizowanej przez jego ekipę. Pozna dzieje krwawego napadu bojówki OUN na pocztę w Gródku Jagiellońskim i inne popełnione przez nie morderstwa.

OPOWIADANIA

Officyna
Katherine Mansfield „Opowiadania"
T.S. Eliot przyznał opowiadaniu Mansfield „Rozkosz" miejsce równe „Zmarłym" Joyce'a i „The Shadow in the Rose Garden" Lawrence'a. Frank O'Connor stawia ją obok takich autorów opowiadań, jak Czechow, Kipling, Joyce, Lawrence i Hemingway. O miejsce należne Mansfield wśród twórców modernizmu upominał się Janet Kaplan, pisząc, że wobec obowiązującej przez lata wizji krytycznej, uznającej jedynie wąską i wyłącznie męską reprezentację modernizmu, wysiłek krytyki feministycznej skoncentrował się na zapewnieniu miejsca w kanonie Virginii Woolf. Kaplan podkreśla, że zabrakło świadomości, iż znane z prozy Woolf odkrywcze innowacje narracyjne, takie jak opowiadanie bez fabuły, elementy strumienia świadomości i monologu personalnego pojawiły się w opowiadaniach Mansfield wcześniej niż u autorki „Pani Dalloway".

SENSACJA

Muza
Katarzyna Bonda „Miłość czyni dobrym"
Głównym bohaterem jest oszust Daniel, który dorabia się między innymi na podrobionych czekach bankowych, a potem na transakcjach kaskadowych w założonym przez siebie truście White Horse Trust; dorabia się, ale i wielokrotnie traci. Główną bohaterką jest Natasza, śmiertelnie chora młoda kobieta, która zakochuje się w oszuście i wyrusza z nim w świat, a on próbuje zarobić na dziewczynie kolejne pieniądze – jej rodzice są w stanie słono zapłacić, żeby zobaczyć córkę, zanim umrze. Pojawia sie także wiele innych ważnych postaci i wątków, między innymi rodzeństwo z piekła rodem, Yanek i Gertrud, fałszywy finansista – gruba ryba Eryk Szaja, szara eminencja Igy Wolf, ślepy i chodzący w meloniku oraz nieśmiały naukowiec idealista, którego żona okaże się stworzona do prowadzenia dużych biznesów.

POWIEŚĆ

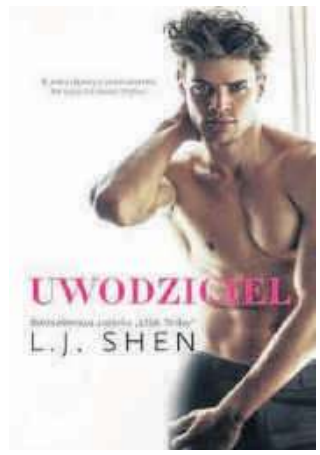

Edipresse
L.J. Shen „Uwodziciel"
– Nowa powieść bestsellerowej autorki, w której miłość łączy się z nienawiścią.Célian Laurent, członek manhattańskiej elity, znany playboy, dziedzic medialnego imperium. I… mój nowy szef – mówi boheterka książki. I dalej: Zapewne by mi zaimponował, gdyby nie jedna noc, o której od miesiąca nie mogę zapomnieć. Wyszłam zaspokojona, mając co wspominać, a ponadto udało mi się zabrać jego portfel. Teraz jednak on patrzy na mnie jak na kurz pod swoimi włoskimi butami, a ja niby powinnam to znosić. Ale nazywam się Judith „Jude" Humphry i nie mam nic do stracenia. Jestem dziewczyną z Brooklynu, znaną z ciętego języka. Dziedziczką rachunków za szpital i zniszczonej kanapy. Kiedy zauważam go po drugiej stronie pomieszczenia, dostrzegam błysk w jego oku. I dlatego zostajemy przeciwnikami. On o tym wie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Nie martw się problemami, na które nie masz wpływu. Horoskop dzienny radzi szukać jaśniejszych stron życia i cieszyć się nimi jak dziecko. Nastrój od razu Ci się poprawi.

Ryby (19.02-20.03)
Duże znaczenie będą miały dzisiaj dla Ciebie opinie innych ludzi. Horoskop zapowiada, że prośby o radę skierujesz nawet do osób, które zazwyczaj milczą…

Baran (21.03-19.04)
Nie przesadzaj z troską o drobiazgi i szczegóły. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że czepianie się błahostek może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Byk (20.04-20.05)
Trudno Ci będzie dzisiaj dotrzymać kroku. Horoskop dzienny mówi, że zainicjujesz wiele przedsięwzięć, obdzielisz innych obowiązkami, podejmiesz kilka ważnych decyzji.

Bliźnięta (21.05-21.06)
Poczujesz znużenie. Horoskop na dziś mówi, że niechęcią zapałasz nawet do tych zajęć, które zazwyczaj sprawiają Ci satysfakcję i przynoszą spore odprężenie.

Rak (22.06-22.07)
Ktoś zaproponuje Ci współpracę przy ważnym przedsięwzięciu. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że zgoda może wiązać się z ograniczeniem swobody czasowej.

Lew (23.07-22.08)
Chcesz coś zmienić, ale brakuje Ci czasu i niekiedy odwagi? Najwyższa pora z tym skończyć! Horoskop dzienny mówi, że dzisiaj idealny czas na śmiałe decyzje.

Panna (23.08-22.09)
Ludzie będą mogli liczyć na Twoją wyrozumiałość. Horoskop na dziś mówi, że niektórzy przymykanie oka uznają za przyzwolenie na lekceważenie obowiązków…

Waga (23.09-22.10)
Poświęć dzisiaj więcej czasu swoim najbliższym. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że jeśli tego nie zrobisz - narazisz się na przykre konsekwencje.

Skorpion (23.10-21.11)
Stan błogiego spokoju - tak kilkoma słowami można określić to, co przyniesie Ci dzień. Horoskop na piątek zapowiada, że niektórzy będą próbowali to zakłócić…

Strzelec (22.11-21.12)
To nie jest czas sprzyjający odwiedzinom, ale horoskop na dziś mówi, że ktoś może zapukać do Twoich drzwi. Lepiej się do tej wizyty wcześniej przygotuj…

Koziorożec (22.12-19.01)
Ktoś ze znajomych zainspiruje Cię do szlifowania umiejętności w dziedzinie, która dotychczas była Ci obca. Horoskop dzienny na piątek wróży, że na nową pasję przeznaczysz sporo czasu.

NIE KUPUJ, ADOPTUJ

Tedy jest ok. 2-letnim psem sięgającym przed kolano, waży ok. 18 kg. To wielki miłośnik ludzi, jest towarzyski i otwarty. Uwielbia bliski kontakt i przytulanie. Jest raczej aktywnym psem. Umie chodzić na smyczy, choć potrafi też pociągnąć, gdy coś go zainteresuje. Nie przepada za obecnością innych samców.

Lion to ok. 10-letni, 4,5 kg kudłaty senior, który na stare lata został najprawdopodobniej wyrzucony i trafił do schroniska. Jak na starszego psiaka przystało przesypia większą część dnia, ale na spacerach dziarsko maszeruje na smyczy. Jest to pan z charakterem i potrafi mieć swoje zdanie. Lubi być głaskany, ale nie chce by go brać np. na ręce. Potrafi się wtedy odgryźć. Widać, że jeździł samochodem, gdyż sam do niego wskakuje.

Wesly jest ok. 5-letnim psem sięgającym przed kolano, ważącym ok. 15 kg. Patrząc w jego mądre, smutne oczy ciężko go nie pokochać. Jest grzeczny, kochany i delikatny. Słucha poleceń. Widząc smaczki, staje na łapkach i prosi o jedzonko.

Joker to ok. 7-letni pies sięgający do kolana. Jest w wieku, który sugeruje, iż powinien być stateczny i spokojny. Godzinami może leżeć i obserwować co dzieje się za oknem, ale najlepiej czuje się, gdy zabiera na długie spacery. Joker to typ dominatora, preferowany jest dla niego dom bez innego zwierzaka.

Psy są zaszczepione i zachipowane. Przed adopcją będą wykastrowane na koszt schroniska. Chcesz zaadoptować któregoś? Zadzwoń 691-742-265 w godz. 9-19.

Justyna Czyż-Michowska

Teddy

Lion

Wesly

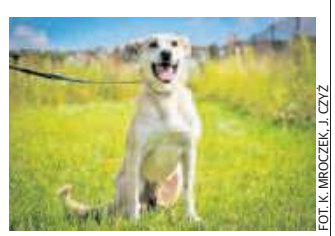
Joker

FOT. K. MROCZEK, J. CZYŻ

KURIER LUBELSKI
www.kurierlubelski.pl
www.naszemiasto.pl

REDAKCJA
Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 446 28 00, fax 81 446 28 30, redakcja@kurierlubelski.pl

P.o. redaktora naczelnego Wojciech Harpula, tel. 81 446 28 00

Redaktor naczelna Sylwia Szewc-Koryszko, tel. 81 446 28 00

Zastępca redaktor naczelnej Ewa Pajuro, tel. 81 446 28 18

Sekretarz redakcji Teresa Dras, tel. 81 446 28 35, t.dras@kurierlubelski.pl

Sport Krzysztof Nowacki, tel. 81 446 28 40, k.nowacki@kurierlubelski.pl

Wydawcy online tel. 81 446 28 28; 696 066 102, online@kurierlubelski.pl

Foto Małgorzata Genca, Łukasz Kaczanowski tel. 81 446 28 47, m.genca@kurierlubelski.pl

Oddział: Puławy ul. Piłsudskiego 25 (I piętro), 24-100 Puławy, tel./fax 81 887 31 31, Hanna Bednarzewska

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Marek Podgajny

Prezeska oddziału Polska Press w Lublinie
Joanna Parczyńska

Dyrektor Biura Marketingu i Reklamy o/Lublin
Edyta Pytka, tel. 81 446 28 05, e.pytka@kurierlubelski.pl

Marketing
Karolina Rudnicka, tel. 81 446 28 07, k.rudnicka@kurierlubelski.pl

Prenumerata Ruch SA, prenumerata@ruch.com.pl, tel. 22 693 70 00; fax 22 597 46 47; Kolporter SA, tel. 81 445 24 44; Garmond Press SA, tel. 22 331 89 48 wew. 202; Urzędy Poczty Polskiej na terenie woj. lubelskiego.

Informacja o prenumeracie
Dział Wydawniczy Kuriera Lubelskiego
edyta.pytka@polskapress.pl, tel. 81 446 28 05

DRUK
Drukarnia Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia Drukarnia Łódź, 90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66 59 480

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl f109a1f6f3

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.01.2021

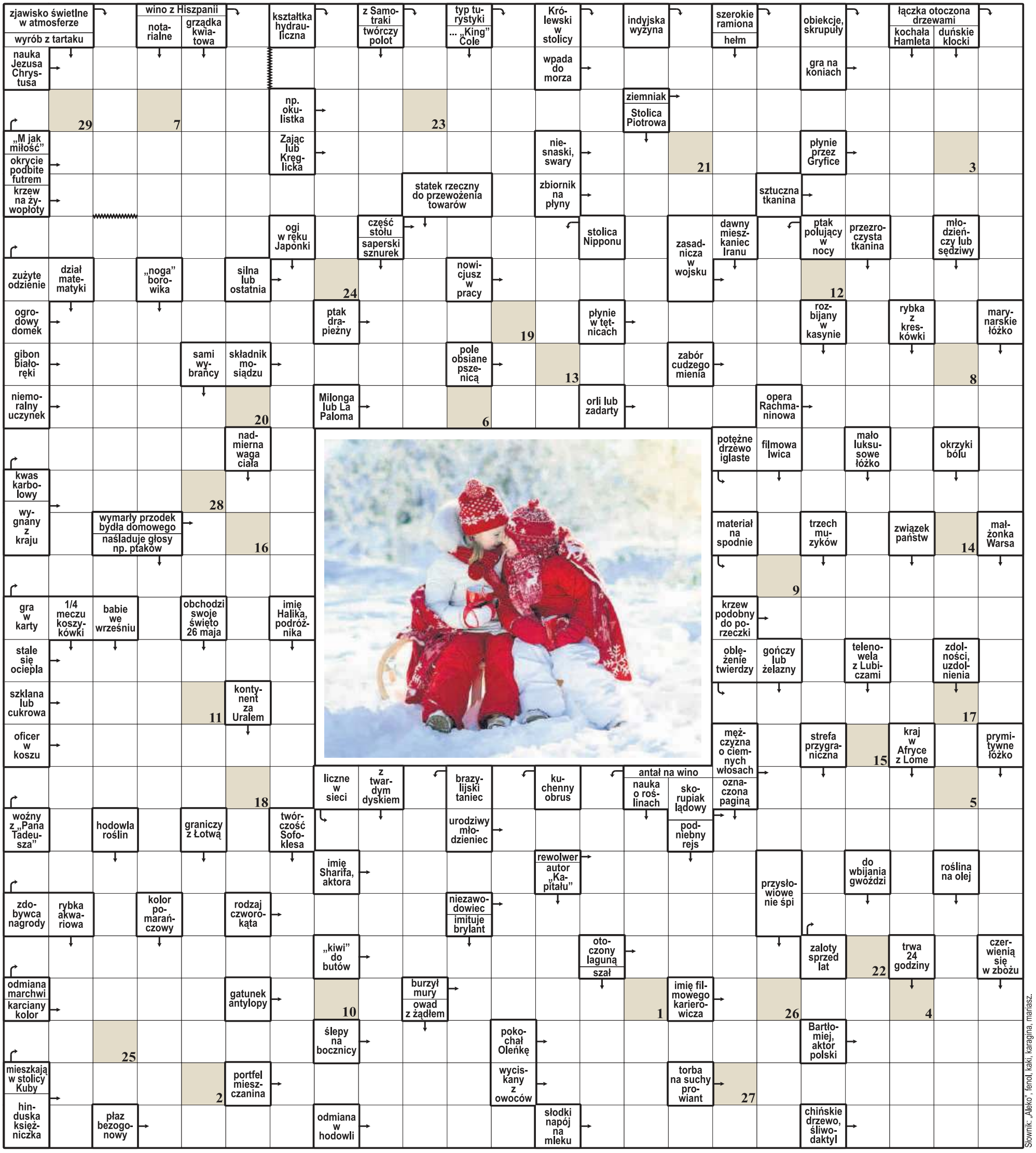

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – myśl Henryka Manna.

ROZWIĄZANIE: NIGDY NIE ZNA SIĘ LUDZI CAŁKOWICIE.

eprasa.pl f109a1f6f3

Krzyżówka panoramiczna

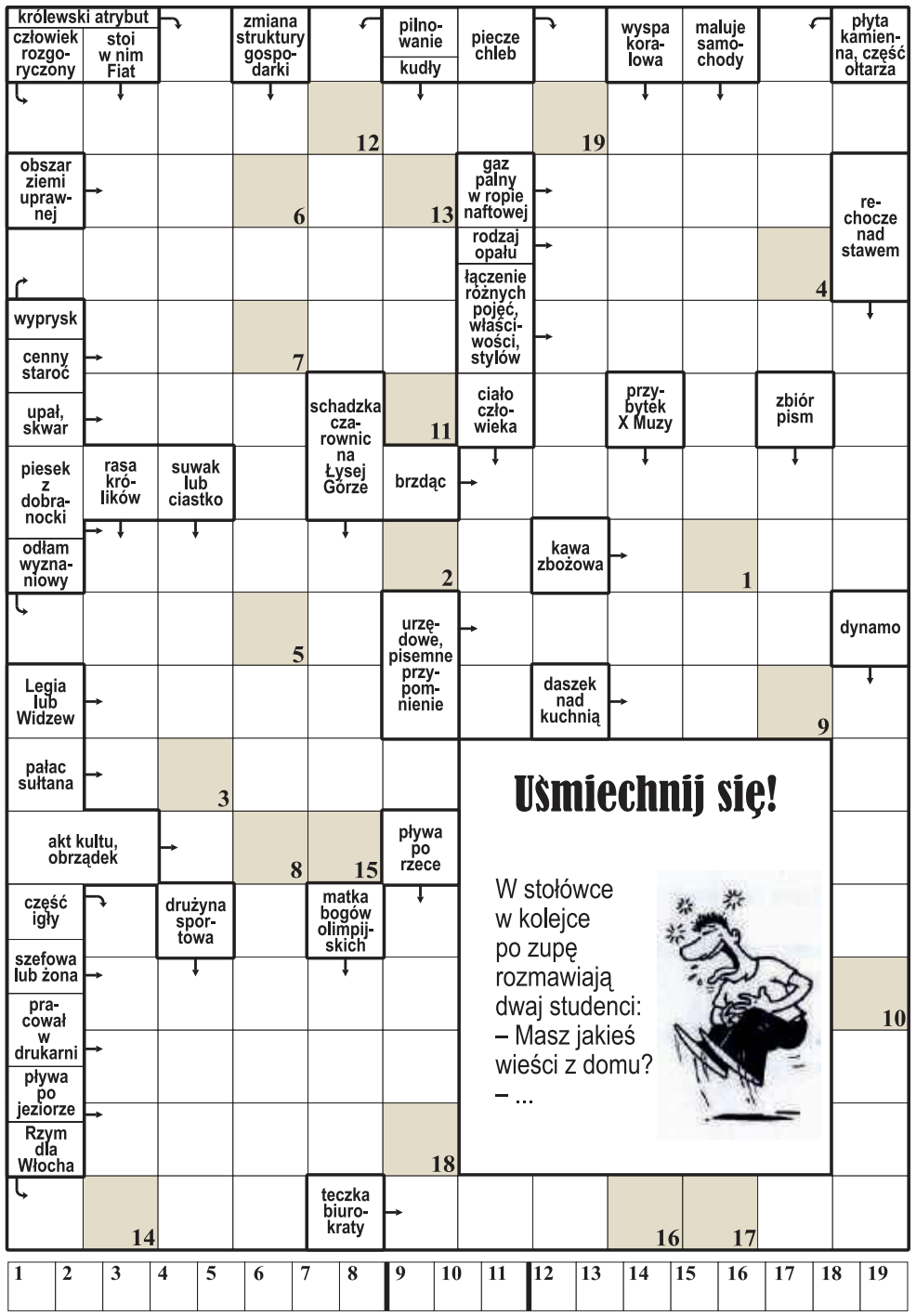

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ciężki koń pociągowy (5).
B) samochodowa restauracja (7).
C) antykorozyjny metal (5).
D) mało istotny szczegół (5).
E) imię Orzeszkowej, autorki Nad Niemnem" (5).
F) model anatomiczny lub zjawa (6).
G) naszywka na mundurze (5).
H) Zbigniew, były lider grupy Perfect (6).
I) mityczny syn Dedala, tragiczny lotnik (4).
J) to co realne, rzeczywiste (4).
K) bliski kolega, kamrat (6).
L) mówienie o rzeczach błahych (5,4).
Ł) spajanie, scalanie (8).
M) francuski arystokrata (6).
N) wschodząca gwiazda na ekranie (4,5).
O) rzadki krewniak żyrafy (5).
P) miasto-cel wędrówki Koziołka Matołka (7).
R) przepływa przez Genewę (5).
S) licha sztuka lub film (6).
T) filmowy dreszczowiec (8).
U) zwykły lub dziesiętny (6).
W) często dzielony na czworo (4).
Z) źródło, krynica (5).
Ż) gad z pancerzem (4).

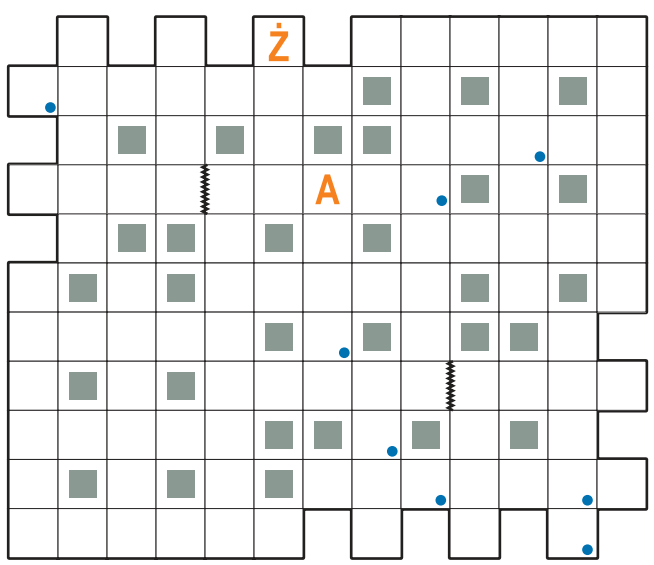

Krzyżówka z hasłem

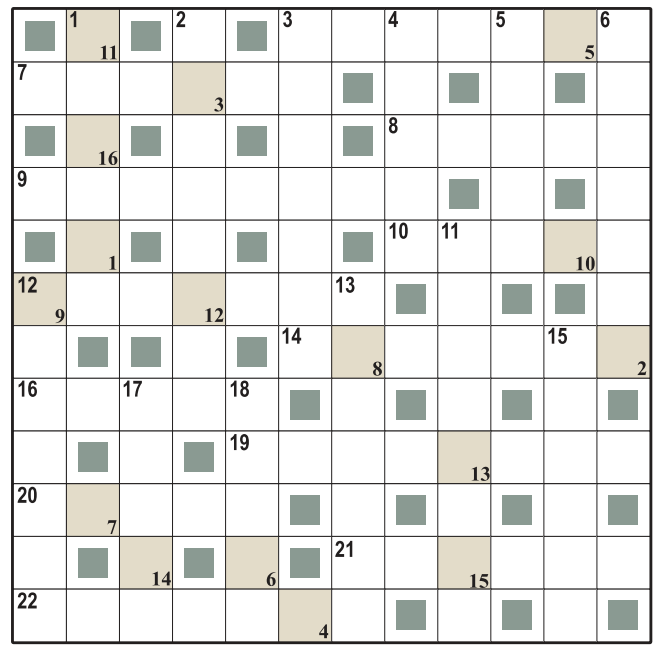

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – myśl Niccolò Machiavellego.

Poziomo:
3) miękkość charakteru,
7) wytapiany ze słoniny,
8) buty na kółkach,
9) spis kontrolny towarów,
10) sznur do chwytania zwierząt,
12) człowiek mizerny, wątły,
14) ścinanie się galaretki,
16) drążek artysty cyrkowego,
19) najdłuższe z polskich jezior,
20) ciągła na jezdni,
21) dwustronny kilof,
22) drapieżny dinozaur.

Pionowo:
1) oznaka rozbawienia,
2) duży ptak morski,
3) ogólny zarys, plan,
4) duże naczynie krwionośne,
5) boisko dla młodzieży,
6) lekkie pobolewanie zęba,
11) mała nadrzewna żabka,
12) sklep z rękodziełem,
13) pukiel włosów,
15) serialowa niewolnica,
17) bezkolizyjne skrzyżowanie,
18) duch zmarłego.

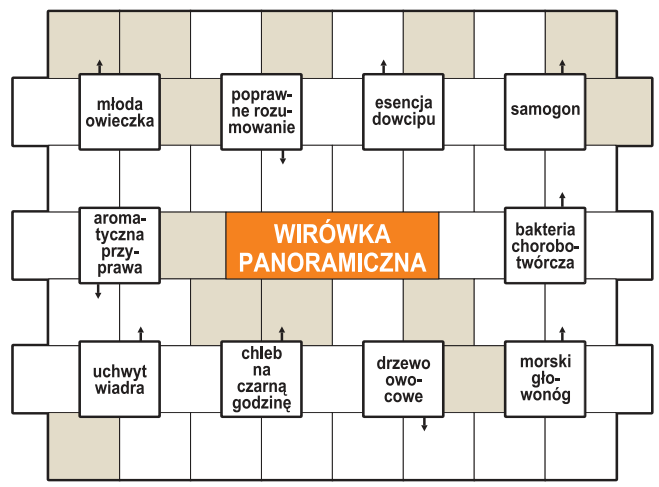

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.

Jolka

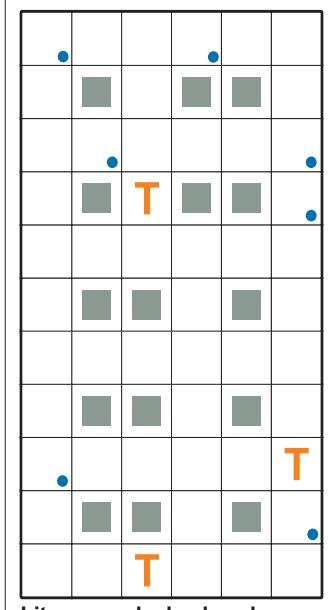

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „T".
W przypadkowej kolejności:
– instrument Carlosa Santany
– jubilerska ozdoba bluzki
– nieczystości domowe
– hiszpański królewicz
– firma produkująca sprzęt AGD
– biskup Rzymu
– biały kwiat, zwiastun wiosny
– dziennikarka z magazynu
– ryba głębokich jezior
– wierzchnie okrycie zimowe

Szyfr

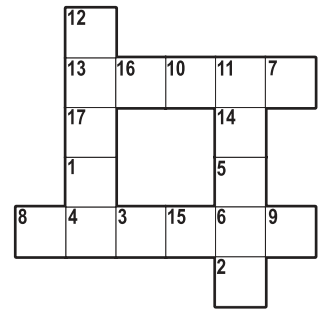

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – tytuł serialu telewizyjnego.
Poziomo:
13) spis spraw, rzeczy,
8) miękkie ranne pantofle.
Pionowo:
12) gwałtowny, rzęsisty deszcz,
11) sport Igi Świątek.

Logogryf

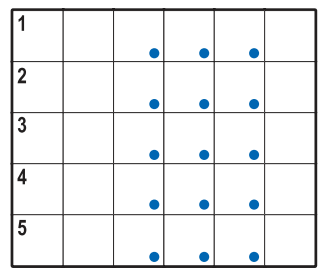

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) łuk koryta rzecznego; meander,
2) dróżka w szpalerze drzew,
3) egzotyczny owoc lub pocisk ręczny,
4) gęsty i drobny to kapuśniak,
5) przybycie w odwiedziny.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.
1) czułe miejsce Achillesa: **21 – 11 – 12 – 2 – 20**,
2) ogłuszający huk, rumor: **3 – 9 – 5 – 26 – 22 – 6**,
3) cichy odgłos poruszających się liści: **13 – 1 – 7 – 23 – 24 – 18 – 19**,
4) bywa podzielna: **4 – 25 – 27 – 8 – 14**,
5) mrowie, masa ludzka: **15 – 16 – 17 – 10**.

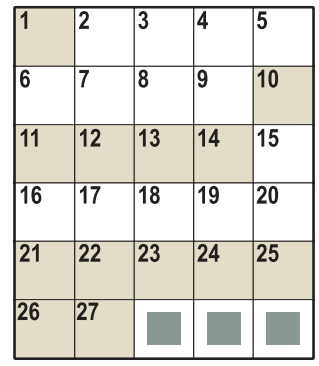

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Niestety, ani złotówki; **wirówka panoramiczna:** Jakub Gierszał; **krzyżówka z hasłem:** Cel uświęca środki; **jolka:** pierze; **szyfr:** Wspaniałe stulecie; **logogryf:** Kolejka na szczyt; **krzyżówka A-Ż:** przekrój; **szyfrogram:** Z tłustego mięsa tłusta polewka.

eprasa.pl f109a1f6f3

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

LUBELSKI kurier

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3,
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE
Puławy, ul. Piłsudskiego 25, tel/fax 81 887 31 31
e-mail: h.bednarzewska@kurierlubelski.pl
Chełm, ul. Lwowska 51, tel/fax 82 565 79 14
e-mail: j.masiewicz@kurierlubelski.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię
- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE
- AGD
- RTV
- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe
- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA
- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria
- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES
- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA
- szkoły
- kursy/szkolenia
- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA
- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE
- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia
- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI
- agd rtv foto
- budowlano-remontowe
- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA
- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA
- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE
- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

REKLAMA 0010007928

PROMEDICA24

PRACUJ JAKO OPIEKUNKA SENIORÓW W NIEMCZECH I ZADBAJ O SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ

9400 zł*
na rękę w 45 dni

* Dla osób z dobrą znajomością języka niemieckiego.

PEWNE ZATRUDNIENIE, BEZPIECZNA PODRÓŻ, ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE

ZADZWOŃ! LUBLIN, TEL. **502 913 074, 514 780 760**

REKLAMA 0010020801

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR”
w Lublinie, ul. Daszyńskiego 4,

ogłasza
przetarg ofertowy

na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Lublinie przy:

- ul. **K. Tumidajskiego 2B/53** o powierzchni użytkowej **30,80 m²,** 1 pokój, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój, VI piętro, kwota wywoławcza **148.400,00 zł**, wadium 2.970,00 zł

Kwota wywoławcza dotyczy mieszkania w obecnym stanie technicznym.

Oferty z podaną kwotą należy składać w zaklejonych kopertach w sekretariacie Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4, okazując dowód wpłaty wadium do dnia 8.02.2021 r. do godz. 9.00.

Wadium wniesione musi być przelewem na konto bankowe Spółdzielni nr 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201, najpóźniej 2 dni przed upływem terminu na składanie ofert (liczy się data wpływu środków na konto Spółdzielni).

Posiedzenie Komisji Przetargowej odbędzie się w dniu 8.02.2021 r. o godz. 12.00 w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn, na każdym etapie postępowania aż do zawarcia aktu notarialnego przeniesienia lokalu w odrębną własność, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników postępowania.

Wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeżeli wybrany oferent, którego oferta wygra, uchyli się od zawarcia umowy. Oferty z kwotą niższą niż wywoławcza będą odrzucone.

Z osobą, która wygra przetarg, zostanie zawarta w formie aktu notarialnego umowa o ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego i przeniesienia własności tego lokalu przez Spółdzielnię na rzecz nabywcy.

Mieszkanie można oglądać po uprzednim skontaktowaniu się z Administracją Osiedla ,,Niepodległości” - ul. K. Tumidajskiego 24, tel. 81 747 45 57.

Wszelkie informacje i „Regulamin przetargu” do wglądu można uzyskać w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym przy ul. Daszyńskiego 4 - pok. 6, tel. 81 749 72 14 lub 81 749 72 18.

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę do remontu, 609-499-555.

KUPIĘ mieszkanie do remontu, 514-818-455

GARAŻE

Garaże blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów - cały kraj! Transport, montaż - gratis! Raty! 604-397-105, 81/440-51-08, 82/592-28-44, 84/539-81-91, www.konstal-garaze.pl

Motoryzacja

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

Elektryków z uprawnieniami, na własnej działalności. Budowy w Niemczech. Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

FIRMA zatrudni fachowców z branży: murarz, tynkarz, regipsiarz, płytkarz, pomocnik na budowie. Tel.: 727-686-699, mail: zw12.78@wp.pl

KIEROWCĘ kat. B lub C, Niemcy ok. Stuttgartu. Tel. +49 177 830 67 07

MALOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy. 9-13 Euro / godzine netto. Darmowa kwatera + auto. Tel: 539 343 726 lub 602 262 365. www.meinpersonal.pl

PRACA w OPIECE NIEMCY. Legalne zatrudnienie, stawki do 1600 euro. Sprawdzone oferty, elastyczne terminy wyjazdów, bezpłatny transport, darmowe testy na COVID-19
ZADZWOŃ TERAZ: 512 602 006

009808653

Innenausbau direkt
Niemcy
PRACA PRZY REGIPSACH
Mówimy po polsku
0049 170 540 50 90

Zdrowie

OPIEKA

FIRMA Usługowa "Indywidualna opieka seniora24h" przyjmie 1-ną osobę starszą niechodzącą (leżącą) lub poruszającą się na wózku inwalidzkim, to jest kobietę lub mężczyznę w zamian za umowę o dożywocie. Info: 882 685 314, www.indywidualnaopiekaseniora24h.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

LODÓWKI, pralki, gwarancja 12 miesięcy, dojazd gratis, 81\741-11-38, 509-325-574

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

DEKARSKIE usługi: pokrycia dachów, blachy, dachówki, papa, dachy od podstaw, szybkie naprawy, czyszczenie oraz malowanie, 579-129-902

Docieplenia budynków, elewacje, kompleksowo, 506-123-602, 506-123-604

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

REMONTY, gładź, malowanie, tapetowanie, glazura, panele, ścianki karton-gips - tanio, solidnie, 783-194-316

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo,profesjonalnie, naprawy hydrauliczne, drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 501-035-412

PORZĄDKOWE

ZŁOM zakupię, wywiozę, przyjeżdżam z wagą, złomowanie konstrukcji stalowych, 504-760-465

PRZEPROWADZKI

PRZEPROWADZKI z wnoszeniem. Usługi transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie Możliwość dowozu 501 642 492

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

ATRAKCYJNA 50+, 667-825-081

Ola, 81/744-42-62

ŚLICZNOTKI 150/h, 576-751-944

UROCZA 50-latka, 663-941-059

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Towarzyskie

AGATKA 40+, 791-890-806

007611715

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0010017412

Polskie Towarzystwo Pożyczkowe

SZYBKIE POŻYCZKI
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

ul. Narutowicza 21/3a
20-004 Lublin

ZADZWOŃ - PRZYJEDZIEMY
508 700 454
508 700 216

REKLAMA 0010015436

Wójt Gminy Borki

podaje do publicznej wiadomości, że na stronach Urzędu Gminy Borki został dodany wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem link:https://ugborki.bip.lubelskie.pl/index.php?id=126p1=szczegoly p2=1591066/

eprasa.pl f109a1f6f3

Europejski pojedynek bramkarek reprezentacji naszego kraju

Bartosz Litwin
k.nowacki@kurierlubelski.pl

Piłka ręczna

Po przełamaniu w PGNiG Superlidze Kobiet, mistrzynie Polski liczą na podtrzymanie dobrej passy na arenie międzynarodowej. Lublinianki są liderkami swojej grupy w fazie grupowej Ligi Europejskiej EHF. By zachować pierwszą lokatę na półmetku fazy grupowej, nie mogą przegrać we własnej hali z Nantes Loire Atlantique Handball.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

W bramce najbliższych rywalek MKS stanie Adrianna Płaczek, druga reprezentacyjna bramkarka

Gdyby nie dobre występy biało-zielonych w europejskich pucharach, początek roku byłby dla nich szczególnie nieudany. Dopiero w minionej kolejce lubelskie szczypiornistki przerwały serię trzech ligowych porażek z rzędu. W Lidze Europejskiej wciąż są jednak niepokonane.

- Mecze europejskie rządzą się swoimi prawami -mówi bramkarka MKS, Weronika Gawlik. - W lidze gramy w kratkę, a ostatnie dwa spotkania pucharowe były szczególnie udane. To jest sport, to jest piłka ręczna, a przede wszystkim to jest żeński sport. Tutaj nigdy nie wiadomo co się wydarzy. Jednego dnia można przegrać w ostatnich sekundach z zespołem z Kobierzyc, a za trzy dni rozbić teoretycznie dużo mocniejszą Ładę - dodaje.

Podopieczne Kima Rasmussena "na papierze" są najsłabszym zespołem w swojej grupie. Wyniki jednak sugerują coś zupełnie innego. Po dwóch meczach mistrzynie Polski plasują się na pierwszej pozycji. Lublinianki najpierw zremisowały na trudnym terenie w Turcji z tamtejszym Kastamonu Belediyesi GSK (20:20), a następnie zwyciężyły w hali Globus z rosyjskim HC Łada Togliatti (28:23). Szczególnie imponujący był początek tego drugiego spotkania, gdy MKS szybko doprowadził do przewagi 7:0. Czas na domowe starcie z trzecim zespołem ligi francuskiej.

To jest piłka ręczna, a przede wszystkim żeński sport. Tutaj nigdy nie wiadomo co się wydarzy

Weronika Gawlik, MKS Perła

- Chciałybyśmy podejść do spotkania podobnie jak do meczu z Ładą. Na pewno zrobimy to jeśli chodzi o kwestie psychiczne. Wyjdziemy na boisko i zobaczymy, w jakiej dyspozycji będzie zespół z Francji - deklaruje Weronika Gawlik.

Szczypiornistki z Nantes ubiegły sezon zakończyły tuż za podium najwyższej klasy rozgrywkowej we Francji. W obecnym sezonie, podobnie jak MKS, plasują się na trzecim miejscu. Rozgrywki Ligi Europejskiej rozpoczęły od wyjazdowej przegranej z Rosjankami (29:32). W drugiej kolejce odniosły zwycięstwo na własnym parkiecie, pokonując wysoko Turczynki (35:26). Powyższe wyniki świadczą głównie o tym, że w sobotę w hali Globus może stać się absolutnie wszystko.

- Na tym polega piękno sportu. To, co wydawało się niemożliwe przed rozpoczęciem rozgrywek, stało się faktem na parkiecie. Boisko weryfikuje. Mecz meczowi jest nierówny. Trzeba także pamiętać, że każdy z tych zespołów jest osadzony w określonej rzeczywistości ligowej. Ma cięższe i lżejsze mecze pomiędzy tymi starciami w Lidze Europejskiej. To też się przekłada na to, że te spotkania są nierówne. Pozostałe zespoły podobnie jak my grają co trzy dni. One też mają poukładaną ligę i pozostaje kwestia tego komu uda się lepiej rozłożyć siły - tłumaczy Gawlik.

W środowy wieczór szczypiornistki z Lublina przełamały impas. Mistrzynie Polski po serii trzech porażek z rzędu w PGNiG Superlidze Kobiet zdobyły pierwszy komplet punktów w nowym roku. Biało-zielone w Elblągu zwyciężyły 25:22 z miejscowym EKS Startem. Mecz nie należał do łatwych i jeszcze do 51. minuty gry to gospodynie były na prowadzeniu, ale biało-zielone ostatecznie odniosły cenny triumf.

©℗

EKS START ELBLĄG - MKS PERŁA LUBLIN 22:25 (11:12)

EKS: Pająk, Kepesidou - Rancic 6, Shupyk 5, Waga 3, Szczepanik 3, Świerczek 3, Bojicic 1, Agovic 1. Kary: 6 min. Trener: Andrzej Niewrzawa

MKS Gawlik, Razum, Wdowiak - Gęga 6, Królikowska 5, Balsam 3, Nosek 3, Nocuń 2, Anastacio 2, Szarawaga 1, Malovic 1, Gadzina 1, Olek 1. Kary: 12 min. Trener: Kim Rasmussen

Po pożegnaniu z Ligą Mistrzów zagrają na trudnym terenie

Koszykówka

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

Do końca rundy zasadniczej Energa Basket Ligi pozostały dwa miesiące. Przed koszykarzami Pszczółki Startu (bilans 14-6) jeszcze dziesięć spotkań, z których sześć rozegrają w halach przeciwników. Najbliższym wyjazdowym meczem lublinian będzie niedzielna potyczka we Wrocławiu ze Śląskiem, który u siebie przegrał dotychczas tylko raz.

We wtorek lubelski zespół zakończył występy w Lidze Mistrzów. Chociaż w hiszpańskiej Saragossie Start przegrał, to pozostawił po sobie dobre wrażenie. - Musimy teraz wyciągnąć wnioski z tych meczów i w kolejnych być mądrzejsi o tę naukę - mówi Mateusz Dziemba.

Trener David Dedek uważa, że gra w Champions League pozytywnie wpłynie na postawę drużyny w polskiej lidze. - Szansa gry z tak dobrymi drużynami pozwoliła zdobyć nam bardzo duże doświadczenie - twierdzi szkoleniowiec.

W Saragossie w znakomitej formie rzutowej byli Yannick Franke oraz Martins Laks. Pierwszy rzucił 28, a drugi 20 punktów. Obaj przy dobrej skuteczności.

Z kolei wrocławianie we wtorek rozbili na własnym parkiecie Anwil Włocławek, wygrywając aż 107:77. Śląsk zakończył mecz z 65-procentową skutecznością z gry.

- Nie jestem tym zaskoczony, ponieważ byliśmy do meczu bardzo dobrze przygotowani. Jesteśmy w stanie wygrać z każdym - uważa środkowy Ben Mccauley, który w styczniu dołączył do wrocławskiej drużyny.

Bilans Śląska to 15-6. Szkoleniowiec Oliver Vidin podkreśla, że jego zespół gra o najwyższe cele. - Nie przyjechałem do Polski, żeby walczyć tylko o wejście do play-off, czy o szóste miejsce. Tak może się skończyć, ale ja przyszedłem grać o tytuł mistrza i jeżeli będzie to możliwe, to będziemy walczyć do końca. Nie można inaczej myśleć - twierdzi Vidin.

Bukmacherzy więcej szans na triumf w niedzielnej potyczce dają gospodarzom. Ale Pszczółka Start przyjedzie do Wrocławia z nowym centrem, który w „czerwono-czarnych" barwach zadebiutował we wtorkowym spotkaniu, Devinem Searcy'm. Swój trzeci mecz w lubelskim zespole zagra z kolei Thomas Davis. Niepewny jest natomiast występ kontuzjowanego Sherrona Dorsey-Walkera.

- Drużyny nie buduje się z dnia na dzień. Potrzeba czasu, ponieważ to jest proces.

Musimy wyciągnąć wnioski z meczów pucharowych i w kolejnych być mądrzejsi o tę naukę

Mateusz Dziemba, kapitan Pszczółki Startu Lublin

Zmiany w zespole zawsze powodują problemy - uważa trener Śląska.

Czy David Dedek zdoła poukładać przebudowany zespół Startu i pokonać silną ekipę z Wrocławia przekonamy się w niedzielę. Mecz rozpocznie się o godzinie 17.30 i będzie transmitowany przez Polsat Sport Extra.

Kibice "czerwono-czarnych" z pewnością liczą na to, że lubelski zespół po odpadnięciu z europejskich pucharów będzie "atakował" jeszcze wyższe miejsce w tabeli niż obecnie zajmuje. Aktualnie Mateusz Dziemba i spółka plasują się bowiem na piątej pozycji z dorobkiem 34 punktów.

©℗

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lubelscy koszykarze i drużyna z Wrocławia powinni stworzyć w najbliższy weekend emocjonujące widowisko

Święto pięściarstwa znów zawita do Lublina

Boks

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

W sobotę w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie odbędzie się gala boksu "Suzuki Boxing Night IV – Starcie Mistrzów". Będzie to kolejna odsłona gali boksu olimpijskiego w Kozim Grodzie, podczas której zobaczymy w ringu pięściarzy z różnych krajów.

Pierwsi zawodnicy skrzyżują rękawice o godz. 19. Na ringu w Lublinie odbędzie się piętnaście walk w boksie olimpijskim seniorów.

Władze PZB, kierowane przez Grzegorza Nowaczka i Macieja Demela, wiceprezesa ds. organizacji i rozwoju, czynią wszystko, aby nasi pięściarze i pięściarki mieli jak najlepsze warunki przygotowań najpierw do kwalifikacji olimpijskich, a potem do igrzysk w Tokio.

Wydarzenie w Kozim Grodzie uświetni swoją obecnością Umar Kremlev - prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Boksu (AIBA) oraz zawodnicy reprezentacji Rosji, którzy trenują z naszymi kadrowiczami w Centralnym Ośrodku Sportu – Ośrodku Przygotowań Olimpijskich we Władysławowie.

- Polacy będą walczyli z zagranicznymi rywalami, ale też chcemy pokazać telewidzom potyczki między obcokrajowcami. To będzie wspaniała promocja naszego pięściarstwa olimpijskiego i jednocześnie wydarzenie na skalę światową. Cieszę się, że weźmie w niej udział liczna grupa podopiecznych selekcjonera naszej reprezentacji Walerego Korniłowa – mówi szef Polskiego Związku Bokserskiego, Grzegorz Nowaczek, cytowany przez stronę PZB.

Ceremonia ważenia przed galą rozpocznie się już dziś o godz. 17. Wydarzenie będzie transmitowane na żywo za pośrednictwem kanałów społecznościowych Suzuki Polska i PZB. Z kolei transmisję z gali przeprowadzi stacja TVP Sport.

Lubelskie CSK doskonale sprawdziło się jako arena trzeciej edycji imprezy, podczas której skonfrontowano zawodniczki i zawodników reprezentujących Polskę oraz Chorwację.

©℗

eprasa.pl f109a1f6f3

Poznaliśmy nowego selekcjonera kadry

Piłka nożna

Tomasz Dębek
Twitter: @themback

Prezes PZPN Zbigniew Boniek podczas czwartkowego spotkania z mediami ogłosił, że nowym selekcjonerem reprezentacji Polski będzie Portugalczyk Paulo Sousa.

Po zwolnieniu Jerzego Brzęczka z funkcji selekcjonera reprezentacji Polski dziennikarze prześcigali się w podawaniu nazwisk kandydatów na jego następcę. Z racji włoskich koneksji prezesa PZPN Zbigniewa Bońka dominował właśnie ten kierunek. Wśród jego potencjalnych wyborów wymieniano takich trenerów jak Marco Giampaolo, Luciano Spalletti, Vincenzo Montella, Giovanni De Biasi i Massimo Carrera, niektórzy wykazywali spory optymizm, mówiąc o Massimiliano Allegrim czy Maurizio Sarrim.

- Analizowałem wiele nazwisk. Od poniedziałku pojawiło się też mnóstwo ofert. Trener był już jednak wtedy wyselekcjonowany. Byłem zaskoczony jego wiedzą na temat polskiej piłki. Jako piłkarz był fantastyczny, ma też świetny charakter do bycia trenerem. Zawsze podobała mi się jego twardość, ale też otwartość i stosunki z zawodnikami. Wykonałem kilka telefonów i wszyscy uważali go za ścisły top trenerów - podkreślał.

O zatrudnieniu Sousy mogło przesądzić jego ogromne doświadczenie międzynarodowe. Trenował kluby z Wielkiej Brytanii (Leicester, Swansea, Queens Park Rangers), Węgier (Videoton), Izraela (Maccabi Tel Awiw), Szwajcarii (FC Basel), Włoch (Fiorentina) i Chin (Tianjin Tianhai), a ostatnio francuskie Girondins Bordeaux. Krótko pracował też z reprezentacją Portugalii, jako asystent Carlosa Queiroza. ©℗

FOT. PIXATHLON / JUERGEN SCHWARZ/REPORTER

Paulo Sousa ma za cel wyjść z grupy na mistrzostwach Europy

Nie wygrały z faworytem, lecz wciąż walczą o trzecie miejsce

Karol Kurzępa
k.kurzepa@kurierlubelski.pl

Koszykówka

Trwa intensywna końcówka stycznia dla zespołu Pszczółki Polski-Cukier AZS UMCS Lublin. W środowy wieczór akademiczki mierzyły się na własnym parkiecie z CCC Polkowice, a już w sobotę zagrają w Sosnowcu.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lublinianki legitymują się bilansem 9 wygranych i 5 porażek

W zaległym spotkaniu 12. kolejki wicelider tabeli Energa Basket Ligi Kobiet okazał się zbyt silnym rywalem dla lublinianek, Co prawda, po bardzo udanej pierwszej kwarcie Pszczółka prowadziła 27:17, jednak w dalszych fragmentach rywalizacji lepiej dysponowane były przyjezdne.

Podopieczne Krzysztofa Szewczyka miały już nawet 13 oczek przewagi, ale polkowiczanki były w stanie odrobić straty za sprawą serii nieudanych ataków w wykonaniu zespołu z Lublina. CCC powoli łapało swój rytm gry, wykorzystując kolejne potknięcia gospodyń i zmniejszając dystans punktowy. Tak jak w poprzednich spotkaniach w szeregach akademiczek znów pojawiły się problemy ze zbiórkami oraz skutecznością pod koszem. To sprawiło, że na minutę przed dużą przerwą na tablicy wyników pojawił się remis i obie drużyny schodziły do szatni przy rezultacie 43:43.

Niedługo po zmianie stron ekipa z Dolnego Śląska wyszła na prowadzenie po raz pierwszy od początkowych minut rywalizacji. Motorem napędowym drużyny gości była znakomicie dysponowana Aaryn Ellenberg-Wiley, która trafiała niemal z każdej pozycji na boisku oraz obsługiwała koleżanki bardzo dobrymi podaniami. W trzeciej partii długo trwała wymiana ciosów i wynik oscylował wokół remisu lub nieznacznej przewagi jednej ze stron, choć po 30 minutach konfrontacji to polkowiczanki miały pięciopunktową zaliczkę.

W ostatniej z ćwiartek przyjezdne kontrolowały już przebieg wydarzeń na parkiecie i w pewnym stylu doprowadziły do swojego trzynastego zwycięstwa w bieżącym sezonie. Lublinianki musiały natomiast pogodzić się z piątą porażką w rozgrywkach, w tym drugą na własnym parkiecie.

- Zagraliśmy przyzwoite spotkanie i nie możemy się go wstydzić - uważa trener Pszczółki, Krzysztof Szewczyk. - O końcowym wyniku zdecydowały dwie rzeczy: zdobyte punkty po zbiórce ofensywnej, których rywalki miały 20, a my tylko osiem oraz niecelne rzuty za trzy punkty po naszej stronie. Momentami było całkiem nieźle, choć pojawiły się pojedyncze błędy, które rzutują na cały rezultat - dodaje.

W następnej serii spotkań lublinianki zagrają na wyjeździe z CTL Zagłębiem Sosnowiec. Do tej rywalizacji dojdzie w sobotę o godz. 17. Transmisja na portalu tvcom.pl. - Zagłębie bije się z każdym rywalem w tej lidze. Właściwie to każda zawodniczka tej drużyny może rzucić za trzy punkty, a w dodatku grają u siebie, gdzie są groźni, dlatego nie spodziewamy się łatwego meczu. Oczywiście jedziemy tam po zwycięstwo. Jeżeli chcemy myśleć jeszcze o zajęciu trzeciego miejsca w tabeli na koniec rundy zasadniczej, to mamy margines błędu w postaci jeszcze jednej porażki, a przy odrobinie szczęścia może dwóch - kończy Szewczyk. ©℗

Mamy margines błędu w postaci jeszcze jednej porażki, a przy odrobinie szczęścia może dwóch

Krzysztof Szewczyk, trener Pszczółki Polski-Cukier AZS UMCS

Najbliższe spotkania zagrają na wyjazdach

Siatkówka

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

Przed nami 19. kolejka Tauron 1. Ligi Mężczyzn. Zarówno LUK Politechnika Lublin, jak i Polski Cukier MKS Avia Świdnik swoje mecze zagrają w halach rywali. Lublinianie zmierzą się z Krispolem Września, natomiast świdniczanie z Lechią Tomaszów Mazowiecki. Obie potyczki rozpoczną się w sobotę o godzinie 17.

Lublinianie, którzy do tej pory przegrali tylko trzy mecze w Tauron 1. Lidze, będą zdecydowanym faworytem konfrontacji we Wrześni. Podopieczni trenera Macieja Kołodziejczyka są aktualnie wiceliderem ligowej tabeli, mając na koncie 43 oczka, a obie drużyny dzieli aż 30 punktów. Do tego drużyna z Wielkopolski nie zaznała jeszcze w tym roku smaku zwycięstwa. Krispol w kampanii 2020/21 triumfował w zaledwie w czterech meczach, a z dorobkiem 13 oczek zajmuje dopiero 13 pozycję w ligowym zestawieniu.

Ekipa z Koziego Grodu nie może jednak zlekceważyć rywali. Wrześnianie to bowiem wciąż groźny zespół, który pokazał się z bardzo dobrej strony w pierwszym meczu z LUK Politechniką i był bardzo blisko doprowadzenia w hali MOSiR Bystrzyca do tie-breaka.

W poprzedniej kolejce żółtoczarni przerwali serię dwóch porażek z rzędu, pokonując u siebie outsidera rozgrywek - MCKiS Jaworzno 3:1. Drużyna Macieja Kołodziejczyka nie może już sobie pozwolić na stratę choćby punktu we Wrześni oczek, gdyż w ligowej tabeli depcze im po piętach BKS Visła Bydgoszcz, mająca cztery oczka straty i jeden mecz rozegrany mniej od LUK Politechniki.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Siatkarze LUK Politechniki dość nieoczekiwanie przegrali już w tym roku aż dwa mecze na zapleczu krajowej elity

Z kolei siatkarze z Tomaszowa Mazowieckiego do meczu ze świdniczanami, przystąpią opromienieni wyjazdowym zwycięstwem z BAS-em Białystok 3:0. Podopieczni trenera Bartłomieja Rebzdy, będą więc chcieli pójść zapewne za ciosem w najbliższej potyczce ze świdniczanami. Z kolei team trenera Witolda Chwastyniaka w poprzedniej serii spotkań, przegrał u siebie po toe-breaku z ekipą BBTS Bielsko-Biała. Avia po raz drugi w tym sezonie, postawiła się jednak liderowi z Podbeskidzia, urywając bielszczanom jedno oczko.

- W ostatnim meczu pokazaliśmy, że kiedy dobrze spisujemy się w polu serwisowym, to rywal ma z nami mnóstwo problemów. Powiedziałem chłopakom, że muszą puścić rękę i zaryzykować, gdyż jeśli dostarczy się im piłkę asekuracyjną zagrywką, to wówczas oni szybko zrobią z tego użytek. Trzeba było ryzykować i odrzucić ich od siatki, bowiem przeciwnicy nie lubią tego i jest to jedyny sposób, aby im się przeciwstawić. To spotkanie już jednak za nami i nie ma co o nim rozmyślać. Teraz jedziemy do Tomaszowa Mazowieckiego i zamierzamy walczyć oczywiście zwycięstwo - podkreśla Witold Chwastyniak, szkoleniowiec Polskiego Cukru MKS Avia.

Drużyna Lechii Tomaszów Mazowiecki doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że musi punktować niemal w każdym spotkaniu, jeśli chce uniknąć strefy spadkowej. Tomaszowianie po 18. kolejkach mają na swoim koncie 16 punktów, plasując się na 12. pozycji. W dużo lepszej sytuacji są świdniczanie, którzy do tej pory wygrali osiem spotkań, zajmując ósme miejsce. ©℗

eprasa.pl f109a1f6f3